

MAGAZYN

● Chrapanie to nie tylko irytujący dźwięk utrudniający innym sen STR. 15



**MATEUSZ DAMIĘCKI:
OD DZIECKA OBSERWOWAŁ
PRACĘ AKTORÓW**

STR. 16-17

● Olbrzymi zapaśnik, białe widmo - tego typu postacie królowały w przedwojennej łódzkiej prasie... STR. 19

EXPRESS

ilustrowany



**WIĘCEJ ZAGROZEŃ
WIRUSOWYCH**

● RSV jest jedną z głównych przyczyn zakażeń dolnych dróg oddechowych STR. 11

MISS POLONIA WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO 2026

STR. 8



**ZOSIA ZE STAROWEJ GÓRY
NAJPIĘKNIEJSZA!**

KOŚCIÓŁ

**KARDYNAŁ
KRAJEWSKI
NOWYM
METROPOLITĄ
ŁÓDZKIM**

STR. 3

PTAKI



**PIERWSZY
BOCIAN W NASZYM
REGIONIE!**

STR. 4



**PANI TERESA
Z SHOW TVP
"SANATORIUM
MIŁOŚCI 8"**

STR. 20-21



CENY

**CO CZEKA RYNEK
PALIWOWY?**

STR. 12-13

HOLLYWOOD



**PRZED NAMI
GAŁA OSCAROWA**

STR. 10

EXPRESSOWO

ŁÓDZKIE Świąteczna zbiórka żywności - akcja Caritas w sklepach Jak co roku, przed Wielkanocą Caritas Archidiecezji Łódzkiej przeprowadza zbiórkę żywności dla najbardziej potrzebujących.

Zbiórka pod hasłem „Tak, pomagamy” prowadzona będzie dziś i w sobotę w 62 sklepach i supermarketach w regionie łódzkim. Wolontariusze będą czekać poza linią kas, zbierać będą m.in.: mąkę, cukier, ryż, kasze, makarony, oleje, konserwy mięsne i rybne, gotowe dania typu instant u słodycze. Oprócz łodzi wolontariusze pojawiają się m.in. w: Aleksandrowie Łódzkim, Andrespolu, Konstancynie Łódzkiej, Ksawerowie, Kolaszkach, Ozorkowie, Pabianicach, Rzgowie, Tuszynie i Zgierzu. (MT)

ŁÓDŹ Wielkanocny kiermasz i warsztaty Wielkanocny Kiermasz Rękodzieła i Sztuki Ludowej odbędzie się w niedzielę w godz. 10-16 w Łódzkiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej (ul. Tymienieckiego 22g). Pojawi się tam ok. 50 twórców z Łódzkiego, będzie można kupić pisanki, serwetki do koszyczków, palmy wielkanocne, ozdoby i rzeźby. Targom towarzyszyć będą warsztaty robienia pisanek i palm. Wstęp wolny, udział w warsztatach 10 zł. (MT)

ZGIERZ Kaziuki w Mieście Tkaczy, czyli... Jutro w Zgierzu odbędzie się wielkanocny jarmark inspirowany tradycją Wileńskich Kaziuków. Na terenie Miasta Tkaczy, w obrębie ul. Narutowicza i Rem-

bowskiego w godz. 9-16 będzie można kupić palmy, pisanki, artykuły spożywcze i rzemieślnicze. Nie zabraknie ludowej muzyki. Wystąpią m.in. Kapela Wuja Krzycha oraz Zespół Pieśni i Tańca „Boruta”. Jarmarkowi towarzyszyć będą warsztaty rękodzielnicze i ceramiczne w MOK przy ul. Rembowskiego. Uczestnicy zrobią m.in. gliniane dwojaki do noszenia posiłków oraz łowickie pająki z bibuły i słomek. Będzie też można zwiedzać wystawy w Domu Tkacza przy ul. Narutowicza 5, które organizuje Muzeum Miasta Zgierza, i wziąć udział w warsztatach tworzenia kwiatów do palm wielkanocnych (w godz. 10-12 i 13-15). (MT)

ŁÓDŹ Pierwsze wiosenne wycieczki piesze

Na pierwszą wiosenną przechadzkę zaprasza Zielona Łódź, organizator bezpłatnych niedzielnych spacerów. W niedzielę proponuje trasę od Rynku Starego Miasta do pl. Wolności. Spacer poprowadzi Łukasz Śwituniak z Łódzkiej HiStory. Zbiórka o godz. 12 na Rynku Starego Miasta. Okazją do obserwowania oznak wiosny w sobotę, 14 marca, będzie wyprawa krajoznawczo-ornitologiczna pod hasłem „Skrzydlaty szlak”. Organizują ją Klub Turystów Pieszych „Salamandra” i Klub Turystów Pieszych „Stonoga”. Trasa wycieczki będzie wiodła z Lublinka przez „Olisy nad Nerem” do ul. Pabianickiej przy Rudzkiej. Zbiórka o godz. 6.50 na pętli na al. Wyszynskiego. (MR)

Chciała odwołać darowiznę, bo... syn chciał ją ubezwłasnowolnić

Mieszkanka Łódzkiego podarowała synowi działkę. Gdy ćwierć wieku później syn próbował matkę ubezwłasnowolnić, postanowiła odwołać umowę darowizny. Zdaniem sądu, kobieta nie ma do tego podstaw.

Wiesław Pierzchała

Sprawę w drugiej instancji rozpatrywał Sąd Okręgowy w Łodzi. Jego wyrok jest prawomocny.

Z pozwem do wydziału cywilnego wystąpiła mieszkanka Łódzkiego. W pozwie podnosiła, że syn obdarowany przez nią działką od pewnego czasu przestał ją wozić do lekarza i wpierać finansowo. Sąd przesłuchał świadków i zapoznał się z przedstawionymi przez strony dokumentami. Ustalił, że mieszkanka Łódzkiego jest osobą samodzielną fizycznie, swobodnie porusza się z zakupami po schodach, korzysta z usług komunikacji miejskiej bądź taksówek. Mieszka u jednego z synów, nie płaci za mieszkanie i jedzenie. Otrzymuje dwie emerytury.

Bierze pożyczki i ich nie spłaca

Powódka jest osobą konfliktową, która przestaje być przyjazna, gdy odmawia się pożyczania jej pieniędzy. Wielu świadków zeznających



przed sądem opowiadało, że kobieta nagminnie pożycza pieniądze i ich nie zwraca. Jest zadłużona i toczą się przeciwko niej postępowania egzekucyjne. Na tym tle w rodzinie doszło do konfliktu i syn przestał odwiedzać matkę.

- Nie sposób zakwalifikować zachowania polegającego na próbie ubezwłasnowolnienia matki jako rażącej niewdzięczności, gdyż w założe-

niu miało ono jej pomoc i uchronić przed negatywnymi skutkami bezrefleksyjnie zaciąganych pożyczek, z których spłatą się boryka - zwrócił uwagę Sąd Okręgowy w Łodzi uzasadniając wyrok. - Wobec tego nie można pejoratywnie ocenić inicjatywy większości jej dzieci, aby ubezwłasnowolnić matkę. Zachowanie to było raczej przejawem troski. Powódka żyje na koszt swoich

najbliższych, którzy płacą za jej mieszkanie, życie.

Niewdzięczność musi być rażąca

Spór w tej sprawie sprowadzał się do ustalenia, czy zachowania strony pozwanej nosiło znamiona rażącej niewdzięczności w stosunku do matki, co stanowi nieodzowny element skuteczności odwołania darowizny. Nie każdy konflikt pomiędzy darczyńcą a obdarowanym może stanowić podłoże do odwołania darowizny.

- Umowa darowizny rodzi po stronie obdarowanego moralny obowiązek wdzięczności. Do istotnych elementów darowizny nie należy obowiązek sprawowania opieki nad darczyńcą przez obdarowanego - zwrócił uwagę Sąd Okręgowy w Łodzi uzasadniając wyrok. - Gdy darczyńca popadnie w niedostatek, obdarowany ma obowiązek w granicach istniejącego jeszcze wzbogacenia, dostarczyć darczyńcy środków do życia, których mu brak do utrzymania odpowiadającego jego usprawiedliwionymi potrzebami.

APEL IZBY WYDAWCÓW PRASY W SPRAWIE TZW. CZYSTYCH NOŚNIKÓW

Izba Wydawców Prasy apeluje o unowocześnienie przepisów, które będą działały na rzecz poprawienia stanu finansowania kultury. Polska Press Grupa jest członkiem IWP i popiera apel.

Sektor kultury i środowiska kreatywne, od których istnienia i działania zależą losy i stan polskiej kultury, od lat apelują do władz o rozwiązanie tzw. problemu czystych nośników. Nasze środowisko to ponad 300 000 ludzi zatrudnionych w sektorach, które nazywa się kreatywnymi.

(...) Wspólnie generujemy 4 proc. PKB i chcielibyśmy, by dla dobra kraju ten wskaźnik systematycznie wzrastał.

Sektor kreatywny każdego dnia dostarcza społeczeństwu wartościowe treści, które pomagają nam rozumieć rzeczywistość, śledzić wydarzenia i korzystać z rozrywki. Jest to realna praca, która powinna być godnie wynagradzana. Jednym z elementów tego wynagrodzenia są opłaty od tzw. czystych nośników i urządzeń służących do kopiowania utworów w ramach do-

zwolonego użytku osobistego - stanowiące rekompensatę za możliwość kopiowania utworów na własny użytek. Problem polega jednak na tym, że w obecnym kształcie mechanizm ten jest rozwiązaniem archaicznym, krzywdzącym twórców i producentów kultury. Doceniamy wysiłek państwa w finansowaniu środowisk twórczych, ale musimy po raz kolejny zaapelować o unowocześnienie przepisów, które będą działały na rzecz poprawienia stanu finansowania kultury i to w sposób nieobciąża-

jący budżetu państwa! Sprawa nie wymaga regulacji ustawowych. Wystarczy złożenie podpisu na nowelizacji rozporządzenia dot. czystych nośników i urządzeń służących do kopiowania utworów w ramach zwolonego użytku osobistego. Nieaktualność obowiązujących przepisów w naszym kraju jest kuriozalna. W Polsce, w odróżnieniu od innych krajów UE, lista nośników objętych opłatą wciąż zawiera m.in. płyty CD, kasety VHS, magnetowidy czy nawet kasety magnetofonowe - czyli

nośniki i urządzenia, których mało kto dziś używa i niemal nikt już nie produkuje. W wykazie wciąż brakuje używanych na masową skalę komputerów, smartfonów, telewizorów, czy tabletów. (...)

Czyż nie jest zatem oczywiste, że należy go niezwłocznie objąć niewielką opłatą, uiszczaną przez jego producentów i dystrybutorów? Autorzy tego listu od lat przekonują, że jest to konieczne i równie długo czekają na niezbędne regulacje. Bezczywność Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w tej sprawie

jest zdumiewająca, tym bardziej, iż projekt nowelizacji był szeroko konsultowany publicznie i jest gotowy, ale wciąż niepodpisany. Wbrew obietnicom jego wprowadzenia od 1 stycznia 2026 roku, podpisu na stosownym rozporządzeniu nadal nie ma. Dlatego po raz kolejny apelujemy o sprawczość, by hasło: „robimy, nie gadamy” nie pozostało pustym frazesem i aby tysiące polskich twórców, w tym muzyków, filmowców, aktorzy, twórcy fotografii, grafik i rysunków, pisarze, naukowcy, wydawcy prasy czy dziennikarze - wzorem swoich europejskich koleżanek i kolegów - miały szansę na przetrwanie i rozwój.

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
 Ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
 e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
 Redaktor naczelny Marek Krzciuk
 Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklam w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon
 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych

WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.
 Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka
 tel. 502 49 92 57

Marketing Paweł Biernacki
Patronaty: patronaty.lodzkie@polskapress.pl

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
 Biuro Konsumenta PPG,
 e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A.,
 04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu:
 bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumerataprasy@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
 dla firm i instytucji: prenumerataprasy@garmondpress.pl
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/® - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Łodzianin będzie prowadził Łódzki Kościół

Wczoraj w samo południe ogłoszono, że papież Leon XIV mianował nowym metropolitą łódzkim kardynała Konrada Krajewskiego.

Anna Gronczewska

Kardynał Konrad Krajewski jest łodzianinem. Choć od wielu lat pracuje w Watykanie, zawsze podkreśla, jak bliska jest mu Łódź i archidiecezja łódzka.

Kilka lat temu hitem internetu był filmik z pieszego pielgrzymki na Jasną Górę, w której arcybiskup brał udział. Śpiewał „Walczyk o Łódź”, zaczynający się od słów: „Barwnych miast jest co niemiara...”

O jałmużniku papieskim można pisać wiele. O tym, że oddał swe mieszkanie w Watykanie w Rzymie uchodźcom z Syrii, a sam zamieszkał w biurze. O tym, że pojechał odwiedzić uchodźców na wyspie Lampedusie. Na audiencjach u papieża pojawiał się w towa-

rzystwie bezdomnych. Z zaangażował się w pomoc dla Ukrainy.

Urodził się 25 listopada 1963 r. w Łodzi. Z rodzicami i starszym o dwa lata bratem Krzysztofem mieszkał przy ul. Centralnej. Zajmowali służbowe mieszkanie w Szkole Podstawowej nr 120 na Marysinie. Konrad był jej uczniem. Maturę zdał w XXVIII LO w Łodzi.

Święcenia kapłańskie przyjął 11 czerwca 1988 r. z rąk abpa Władysława Ziółka, ówczesnego ordynariusza diecezji łódzkiej. W 1990 r. podjął studia w zakresie liturgiki w Papieskim Instytucie Liturgicznym Anselmianum, gdzie w 1993 r. uzyskał kościelny licencjat. W 1995 r. obronił doktorat z teologii ze specjalizacją w dziedzinie liturgiki na Papieskim Uni-

wersytecie św. Tomasza z Akwinu.

Po powrocie z Rzymu w 1995 r. został ceremoniarzem abp. Ziółka oraz wykładowcą liturgiki i dyrektorem biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego w Łodzi. W 1997 r., podczas wizyty Jana Pawła II w Polsce, zajmował się przygotowaniem liturgicznym wszystkich stacji. Od 1997 r. był też prefektem Wyższego Seminarium Duchownego w Łodzi, a 1 października 1998 r. podjął pracę w Urzędzie Papieskich Celebrazji Liturgicznych. Od 12 maja 1999 r. do czasu mianowania go szefem Urzędu Dobroczynności Apostolskiej 3 sierpnia 2013 r. był ceremoniarzem papieskim. Sakrę biskupią przyjął 17 września 2013 r. w bazylice watykańskiej.



Nowy metropolita łódzki ma 63 lata.

Ingres kard. Krajewskiego do łódzkiej archikatedry odbędzie się 28 marca.



28 czerwca 2018 r., na konsystorzu w bazylice św. Piotra, papież Franciszek kreował go kardynałem diakonem, a jako kościół tytularny nadał mu kościół Matki Bożej Niepokalanej na Eskwilinie. 6 października 2018 r. Franciszek mianował go członkiem Dykasterii ds. Integralnego Rozwoju Człowieka.

Ingres kardynała Konrada Krajewskiego do łódzkiej archikatedry odbędzie się 28 marca o godzinie 11.30.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011492480

Klatka po klatce. Lokalna historia ożywa dzięki programowi Kulturalny ORLEN

W Białaczowie dzieci opowiadają lokalną historię przez film. Dzięki wsparciu programu Kulturalny ORLEN, Łódzki Dom Kultury pokazuje, jak animacja poklatkowa może łączyć edukację z twórczością, budować więź z miejscem pochodzenia i dawać młodym ludziom realne narzędzia do tworzenia własnych opowieści.

W Białaczowie, w warsztatach animacji poklatkowej bierze udział piętnaścioro dzieci z czterech szkół z terenu gminy. Białaczów jest jedną z miejscowości, gdzie takie zajęcia realizuje Łódzki Dom Kultury.

Dla wielu z uczestników to pierwsze spotkanie z animacją. W małych miejscowościach podobne inicjatywy nie zdarzają się często, dlatego frekwencja dopisuje, choć najmłodszy uczestnicy dopiero osuwają się z procesem tworzenia animacji. – Podoba mi się najbardziej, że malujemy – mówi ośmioletnia Marysia, uczestniczka zajęć.

Dzieci dzielą się zadaniami: ktoś rysuje domy, ktoś postacie, ktoś drzewa. Paweł przyznaje wprost, że najbardziej cieszy go sam moment rysowania. – Rysowanie jest najfajniejsze – mówi bez wahania. Dla najmłodszych, animowanie jest ciekawe, ale wymaga cierpliwości. Zanim postać zacznie „iść” po ekranie, trzeba ją narysować, wyciąć i przesunąć o milimetr. I zrobić tak kilkadziesiąt razy.



Lekcja żywej historii

Animacja, nad którą pracują, nosi tytuł Śladami Stanisława Małachowskiego. To historia od jego narodzin w Końskich, przez działalność w Białaczowie, aż po wątek Konstytucji 3 maja. Dzieci rysują pałac, ratusz, konie, postacie z końca XVIII wieku. W tle pojawia się też opowieść o tym, że Białaczów utracił prawa miejskie po powstaniu styczniowym i odzyskał je dopiero 1 stycznia 2024 roku.

– To jest lekcja żywej historii. Dzieci niby znają te nazwiska, kojarzą postać z obrazu, wiedzą, kto jest patronem szkoły, ale dopiero tutaj mogą to sobie poukładać. Gdy widzą Stanisława Małachowskiego z dokumentem Konstytucji 3

maja w ręku, zaczynają rozumieć, że to część ich własnej historii – podkreśla Małgorzata Telecka, kierownik filii bibliotecznej w Petrykozach, działającej w strukturze Gminnej Biblioteki Publicznej w Białaczowie.

To się rusza!

Nad całością warsztatów czuwa Magdalena Bryll, absolwentka łódzkiej szkoły filmowej, od lat prowadząca zajęcia z animacji poklatkowej w całej Polsce. To ona wprowadza uczestników w świat techniki, która z pozoru wydaje się prosta, a w praktyce wymaga skupienia i cierpliwości.

– Pracujemy w technice wycinankowej. Dzieci rysują postać, wycinają



ją, a potem klatka po klatce przesuwają po tle i fotografują. Kiedy połączymy kilkadziesiąt zdjęć i odtworzymy je w odpowiednim tempie, powstaje iluzja ruchu. Od scenariusza, przez rysunki i animację, po dźwięk – wszystko jest ich. To daje im poczucie sprawczości. Widzimy, jak zaczynają ze sobą współpracować, dzielić się zadaniami, poprawiać błędy. Uczą się, że coś można zrobić wspólnie i że efekt końcowy zależy od każdego z osobna. Dzieci nie zawsze są w stanie wyobrazić sobie efekt końcowy. Dopiero gdy zobaczą, że papierowa postać naprawdę zaczyna „iść” po ekranie, pojawia się pierwsze zaskoczenie i satysfakcja. Mówią: „To się rusza!” – śmieje się prowadząca.

Opowiedzieć swoją historię

Realizacja warsztatów nie byłaby możliwa bez wsparcia z programu Kulturalny ORLEN. „Projekt Lokalne historie – warsztaty animacji poklatkowej” otrzymał blisko 100 tysięcy złotych dofinansowania, co pozwoliło Łódzkiemu Domowi Kultury dotrzeć do małych gmin, w których na co dzień brakuje podobnych inicjatyw.

– Dzięki wsparciu programu Kulturalny ORLEN mogliśmy przeprowadzić twórcze przedsięwzięcia w kilku miejscowościach województwa łódzkiego. To dla nas realna możliwość docierania z ofertą kulturalną tam, gdzie dostęp do specjalistycznych warsztatów filmowych jest ograniczony. Takie projekty pozwalają nam uzupełniać ofertę kulturalną w regionie – mówi Monika Matysiewicz, dyrektor Łódzkiego Domu Kultury.

Podobnie o projekcie mówi dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej w Białaczowie. – Jest to u nas nowość. Gdyby nie ten program, dzieci nie miałyby okazji uczestniczyć w takich warsztatach. Mamy nadzieję, że powstały film będzie doskonałą promocją naszej małej ojczyzny – przyznaje Izabela Wiktorowicz. A dla regionu to sygnał, że inwestowanie w kulturę nie musi oznaczać wielkich scen i kosztownych produkcji. Czasem wystarczy kilka stołów, aparat, kartki papieru i grupa dzieci, które dostają przestrzeń, by opowiedzieć swoją historię.

Na Widzewie ktoś regularnie podrzuca odpady samochodowe

Na obrzeżach lasu przy ulicach Czechosłowackiej i Nowogrodzkiej ktoś wyrzuca stare części aut: fotele, elementy tapicerki, zużyte filtry i pojemniki po olejach. Poinformował nas o tym nasz Czytelnik, który zwraca uwagę, że odpady pojawiają się w tym miejscu od dłuższego czasu.

Jakub Mlonka

Jak relacjonuje nasz Czytelnik, odpady pojawiają się tam cyklicznie, a ostatnia „dostawa” śmieci była kilka dni temu.

- Wśród porzuconych śmieci przeważają części samochodowe, w tym bardzo duże elementy, takie jak siedzenia czy fragmenty tapicerki. Są też odpady potencjalnie szkodliwe - pojemniki po olejach, brudne części mechaniczne i zużyte filtry. Problem był zgłaszany już w ubiegłym roku, ale mimo to odpady nadal pojawiają się w tym miejscu - opisuje łodzianin.

Zapytaliśmy pracowników urzędu miasta, czy magistrat zamierza coś w tej sprawie robić?

Urzednicy informują, że przyjęli zgłoszenie w tej sprawie, wpłynęło ono niedawno

za pośrednictwem formularza Głównego Inspektoratu Ochrony Środowiska. Wskazane w zgłoszeniu miejsce znajduje się na działce prywatnej.

- Jeszcze w tym tygodniu planujemy przeprowadzić kontrolę w terenie, aby zweryfikować zgłoszenie. Jeśli potwierdzi się, że na wskazanej działce znajdują się odpady, sprawa zostanie przekazana do Straży Miejskiej w Łodzi, która podejmie interwencję wobec właściciela nieruchomości - informuje Urząd Miasta Łodzi.

Zgodnie z przepisami to właściciel nieruchomości odpowiada za utrzymanie porządku na swoim terenie, w tym za usunięcie nielegalnie porzuconych śmieci.

Dopiero po kontroli będzie wiadomo, czy uda się ustalić osobę odpowiedzialną za ich podrzucenie oraz jakie dalsze kroki zostaną podjęte.



Ktoś podrzuca fragmenty starych samochodów.



Zniszczone fotele walają się na skraju lasu.

Według pracowników magistratu, śmieci leżą na prywatnej działce..

FOT. JAKUB MLONKA

FOT. JAKUB MLONKA

Pierwszy bocian w regionie łódzkim. Zajął gniazdo na kominie

Magdalena Rubaszewska

Do regionu łódzkiego przyleciały pierwsze bociany. Wczoraj pojawiły się w pobliżu Pabianic. Dwa dni wcześniej inny bociek zajął gniazdo na kominie budynku nieczynnej piekarni w Klementowie koło Poddębic. To znak, że wiosna zaczęła się na dobre.

- Do gniazda zbudowanego wiele lat temu w Klementowie bociany wracają co rok, rezyduje w nim para. Lokalizacja jest dogodna, ponieważ ptaki mają pod bokiem bogatą stółkę, czyli łąki nad Nerem, gdzie znajdują pokarm - mówi Zdzisław Cyganiak, obserwator przyrody z Wartkowic w pow. poddębickim. - W tym roku pierwszy bocian zjawił się wcześniej, chociaż dawniej bywało, że ptaki te siadały w gniazdach już w Dniu Kobiet - dodaje przyrodnik.

O tej porze bociany już znajdują pożywienie, w tym owady, gryzonie, dżdżownice. Jedynie poranne przymrozki mogą utrudnić wyłapywanie ich, bo te małe zwierzęta chowają się przed niskimi temperaturami.

Wkrótce i w innych rejonach łódzkiego będzie można zobaczyć bociany przybywające z zimowisk w Afryce. Powrót na tereny lęgowe jest rozciągnięty w czasie. Osobniki lądują w gniazdach nawet w końcu kwietnia, a ostatni spóźnialscy na początku maja.

Ptaki wracają, pląsy się budzą

A wiosenna wędrówka ptaków zaczęła się na dobre. Przyleciały kolejne - gołębie grzywate, poza miastem przybywa również skowronków, czajek, w Łodzi szpaków, widać, ale i słyhać lecące w kluczach dzikie gęsi i żurawie. Lada chwila powinny zjawić się pliszki siwe.



Pracownicy parków krajobrazowych wyczyścili budki lęgowe w lasach w naszym regionie.

FOT. Z. PARKÓW KRAJOBRAZOWYCH

Wiosną poczuły też inne zwierzęta. Po borsukach z zimowego snu przebudziły się żaby moczarowe i trawne. Ale w letargu nadal są pogrążone jeże i nietoperze.

Czyszczenie budek przed sezonem

Pracownicy Zespołu Parków Krajobrazowych Wojewódz-

twy Łódzkiego z Oddziału Złączańskiego Parku Krajobrazowego oraz Parku Krajobrazowego Międzyrzecza Warty i Widawki w ostatnich dniach przeprowadzili coroczną kontrolę oraz czyszczenie budek lęgowych dla ptaków.

Sprawdzono ich stan, wykonano naprawy, usunięto stare gniazda, dokładnie



Para bocianów w tym tygodniu pojawiła się w pobliżu Pabianic.

FOT. CZYTELNIK

czyszcząc wnętrza budek. W wielu z nich odnaleziono ślady lęgów, najczęściej należących do dwóch gatunków

sikor - bogatki i modraszki. Sporadycznie w budkach gniazdowały szpaki.

wsp.: Paweł Gołąb

KPO: WYDŁUŻENIE TERMINU NA ROZLICZENIE INWESTYCJI W SIŁOSY

Zachęcamy wszystkich rolników, którzy podpisali z ARiMR umowy o objęcie wsparciem zakupu i montażu silosów wraz z wyposażeniem, do realizacji założonych inwestycji. Dzięki wprowadzonym przez MRiRW zmianom legislacyjnym termin na zakończenie przedsięwzięć i złożenie wniosku o płatność został przesunięty do 30 kwietnia 2026 r.

W sytuacji, w której rolnik, pomimo zakończenia realizacji przedsięwzięcia do 30 kwietnia 2026 r. i wystąpienia do właściwych organów o wydanie stosownych pozwoleń, oświadczeń czy decyzji (np. decyzji o pozwoleniu na użytkowanie), wspomnianych dokumentów nie otrzyma, wciąż będzie mógł liczyć na otrzymanie pełnej kwoty dofinansowania. Ważne jest, aby wraz z wnioskiem o płatność złożyć dokumenty potwierdzające wykonanie tej



inwestycji. Mogą to być faktury, dowody zapłaty lub inne dokumenty opatrzone datą nie późniejszą niż 30 kwietnia 2026 r. Będą one stanowiły potwierdzenie dokonania w okresie do 30 kwietnia 2026 r. zakupów, montażu, rozruchu maszyn i urządzeń, zakończenia robót budowlanych, złożenie wniosków do organów itp.

Zachęcamy rolników, aby zrealizowali i rozliczyli swoje inwestycje w terminie. W przypadku pytań czy wątpliwości eksperci z ARiMR są do Państwa dyspozycji. Wnioski o płatność końcową należy składać wyłącznie w formie elektronicznej przez skorzystanie z formularza udostępnionego na Platformie Usług Elektronicznych pod adresem: <https://epue.arimr.gov.pl/>. Do 1 marca 2026 r. ponad 6 tys. rolników zakończyło

swoje inwestycje i złożyło wnioski o płatność na kwotę 218,45 mln zł. Do tego czasu ARiMR przekazała na konta beneficjentów 203,5 mln zł.

Przypominamy, że poziom refundacji i wysokość wsparcia, które może otrzymać beneficjent, wynosi:

- 1) do 60% kosztów kwalifikowalnych i nie więcej niż 60 tys. zł – w przypadku młodego rolnika,
- 2) do 50% kosztów kwalifikowalnych i nie więcej niż 50 tys. zł – w przypadku pozostałych wnioskodawców.

W naborze, który został przeprowadzony w 2023 roku (od 5 czerwca do 5 lipca 2023 r.), do ARiMR wpłynęło blisko 13 tys. wniosków o pomoc, z czego 9,35 tys. rolników ma podpisane i aktywne umowy na realizację przedsięwzięć.



NOWA KAMPANIA DOPŁAT – PRZYGOTUJ SIĘ DO ZŁOŻENIE WNIOSKU

Tradycyjnie od 15 marca rolnicy mogą ubiegać się o przyznanie dopłat bezpośrednich i obszarowych w ramach nowej kampanii. Choć do rozpoczęcia naboru pozostała jeszcze chwila, warto już teraz sprawdzić poniższe zasady i przygotować się do złożenia wniosku.

Zadbaj o wpis do EP

Jeśli nie masz numeru EP, w pierwszej kolejności uzyskaj wpis do ewidencji producentów ARiMR. Wniosek o nadanie numeru EP możesz złożyć online (e-Doręczenia), w biurze powiatowym lub pocztą. Formularz wniosku jest dostępny na stronie internetowej Agencji.

Sprawdź numer konta

Poprawny numer konta bankowego pozwoli Agencji na szybką i bezproblemową wypłatę środków.

Przetestuj logowanie do aplikacji eWniosekPlus

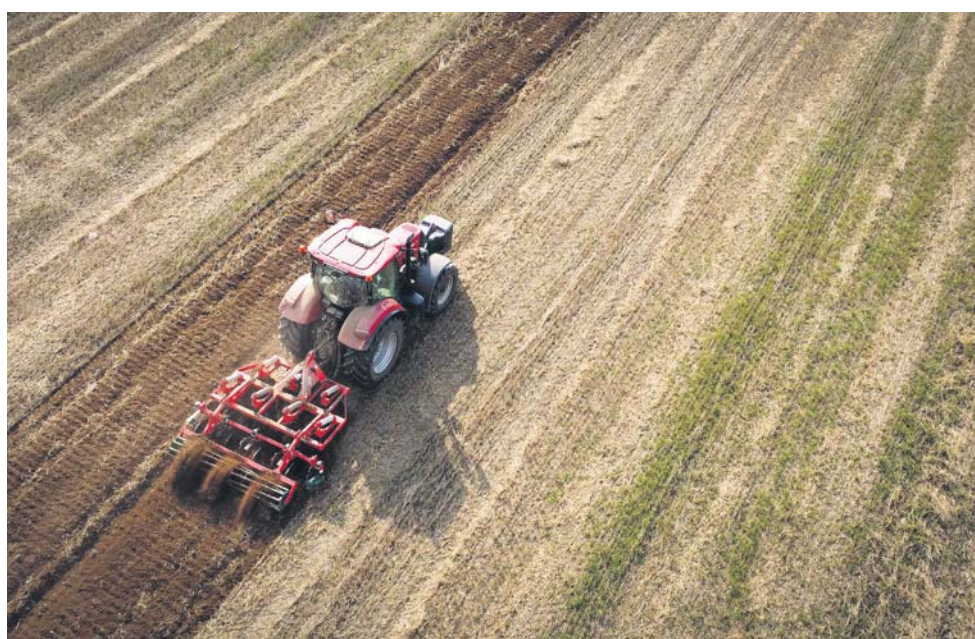
Wniosek o przyznanie płatno-

ści możesz złożyć wyłącznie online, dlatego upewnij się, że masz dostęp do aplikacji eWniosekPlus oraz sprawdź poprawność loginu i hasła. Zajrzyj na stronę internetową Agencji do sekcji „Systemy teleinformatyczne ARiMR”. Do Twojej decyzji pozostaje wybór drogi logowania: za pomocą eWniosekPlus lub Platformy Usług Elektronicznych.

Zaplanuj termin złożenia wniosku

Kampania dopłat 2026 startuje 15 marca. Jeśli zastanawiasz się, kiedy złożyć wniosek, to podpowiadamy – zrób to na początku naboru. W tej sytuacji masz więcej czasu na uzupełnienia lub poprawę deklaracji.

Bądź na bieżąco z zasadami Zapoznaj się z komunikatami i instrukcją wypełniania wniosku, zanim przystąpisz do jego uzupełnienia. W instrukcji znajdziesz m.in. niezbędne informacje na temat rodzajów płatności, logowa-



nia, zakładania konta i odzyskiwania hasła.

Upewnij się, że masz tytuł prawny do działki

Pamiętaj, we wniosku wykazujesz wszystkie posiadane grunty. Do przyznania

płatności kwalifikują się te, do których posiadasz tytuł prawny na dzień 31 maja 2026 roku.

Sprawdź dane na wniosku Dostosuj wniosek do aktualnej struktury zasiewów.

Pozwoli to na uniknięcie błędów, zwłaszcza tych związanych z monitoringiem satelitarnym.

Zapoznaj się z normą GAEC 2

Posiadasz w swoim gospo-

darstwie obszary podlegające ochronie w ramach normy GAEC 2 Ochrona torfowisk i obszarów podmokłych na gruntach użytkowanych rolniczo? Pamiętaj o obowiązku przestrzegania określonych zasad, np. nieprzekształcania i niezaorywania trwałych użytków zielonych, z wyjątkiem płytkiej uprawy gleby i podsiewu (nie częściej niż raz na 4 lata); zaorywania gruntów ornych, z wyłączeniem uprawy gleby do głębokości 15 cm.

Przygotuj wymagane dokumenty

Warto wcześniej przygotować wymagane załączniki do wniosku, np. umowy, oświadczenia czy inne dokumenty. Ułatwisz sobie pracę i zaoszczędzisz czas.

Od 15 marca możesz wypełnić wniosek o przyznanie płatności na rok 2026. Będziesz mógł to zrobić samodzielnie lub z pomocą doradcy. Co ważne – wystanie wniosku należy do Ciebie.



Zamkną skrzyżowanie ulic Nawrot i Sienkiewicza. Sypie się kostka, trzeba remontować

Jacek Zemła

Rozpoczyna się remont skrzyżowania ulic Nawrot i Sienkiewicza. Będą duże utrudnienia w ruchu oraz zmiany linii autobusowych 57, 80 i 83. Zmiana ruchu nastąpi w niedzielę, 15 marca.

Przez Łódź z północy na południe i odwrotnie praktycznie przejechać się nie da. Zachodnia przy Zielonej zamknięta, ul. Wółczańska przy Radwańskiej zamknięta, ul. Sienkiewicza przy Narutowicza zamknięta, Wschodnia także zamknięta. Od niedzieli, 15 marca, będzie jeszcze trudniej, bo rozpocznie się remont nawierzchni na skrzyżowaniu ul. Sienkiewicza i Nawrotu. Na czas trwania prac zmianie ulegnie organizacja ruchu oraz trasy autobusów MPK.

Kostkowa nawierzchnia skrzyżowania jest bardzo zniszczona i powoli się rozsypuje. Trzeba ją jak najszybciej wymienić i tym zajmą się drogowcy od poniedziałku.

Zmieni się organizacja ruchu, nastąpi połówkowe za-

mknięcie skrzyżowania – w pierwszym etapie zamknięta zostanie strona północna, a następnie południowa. Przejazd będzie możliwy tylko jednym pasem, wzdłuż ul. Nawrot. Ulica Sienkiewicza zostanie całkowicie zamknięta. Zmianie ulegną trasy autobusów linii nr: 57, 80, 83 i N3. Utrudnienia w tym miejscu potrwają do początku kwietnia.

Podobne prace trwają na ul. Rewolucji przy Wschodniej. – Drogowców spotkamy od początku tego tygodnia na skrzyżowaniu ul. Wschodniej i Rewolucji, gdzie także trwa wymiana nawierzchni jezdni.

W pierwszej kolejności zamknięta została północna część skrzyżowania od strony ul. Wschodniej. Przejazd jest możliwy jednym pasem wzdłuż ul. Rewolucji. W związku z prowadzonymi pracami, zmianie uległy trasy linii nr: 86, 96, Z13, N4AB, N7AB i N8.

– Utrudnienia w tym miejscu powinny zakończyć się do niedzieli, 15 marca – zapewnia rzecznik Zarządu Dróg i Transportu Wiktor Stańczyk.

Co robi kontroler, gdy zapłacimy za bilet, ale maszyna go nie wyda?

Duży problem miała pasażerka tramwaju linii nr 8 w Łodzi, gdy po wejściu do wagonu kupiła w biletomacie 20-minutowy bilet za 4,40 zł, ale maszyna go nie wydała.

Lila Sayed

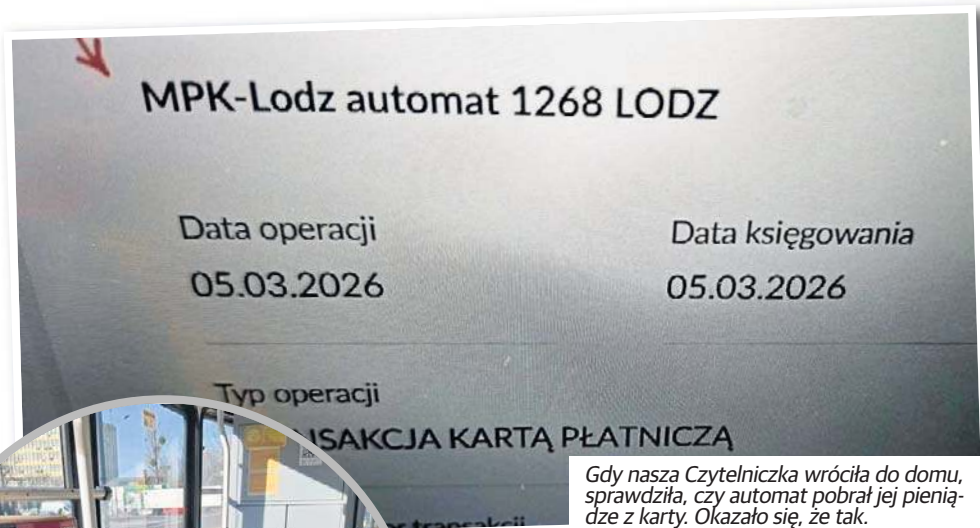
Na ekranie wyświetlił się napis: „Dziękujemy za transakcję”. I nic. Patrząc w okienko, gdzie wydawane są bilety (bo wybrałam opcję z wydrukiem i skasowaniem) i czekam, czekam i nic – relacjonuje swoją podróż 5 marca nasza Czytelniczka.

Łodzianka biletu nie otrzymała, tymczasem po chwili biletomat był gotowy do kolejnej płatności.

– Nie wiedziałam, co zrobić. Czy spróbować kupić kolejny bilet. Przecież nie miałam żadnego powodu, że zapłaciłam za bilet. A gdyby w tramwaju pojawili się kontrolerzy? – pyta.

W końcu oszukana przez automat pasażerka usiadła i w stresie kontynuowała podróż. A ponieważ nie miała aplikacji mobilnej banku, dopiero gdy dotarła do domu, sprawdziła na koncie bankowym (płaciła kartą), że zakup został dokonany.

Zapytaliśmy MPK, jak często łódzkie automaty nie wydają biletów i co zrobić w takiej sytuacji. Okazuje się, że w przy-



Gdy nasza Czytelniczka wróciła do domu, sprawdziła, czy automat pobrał jej pieniądze z karty. Okazało się, że tak.

– Na każdym urządzeniu znajduje się naklejka z informacją, co zrobić w przypadku awarii biletomatu. Przede wszystkim pasażer może kontynuować podróż. W przypadku kontroli i potwierdzeniu awarii (w tym przypadku niewydrukowania opłaconego biletu - red.), pasażer będzie zobowiązany do wniesienia opłaty odpowiadającej wartości ceny biletu czasowego do 80 minut (czyli za 6,80 zł) – informuje Piotr Wasiak z MPK Łódź.

Z tłumaczenia Piotra Wasiaka wynika, że będzie można się starać o zwrot kosztów.

– Jeśli natomiast po dokonaniu płatności urządzenie nie wyda biletu, najlepiej zachować potwierdzenie transakcji (np. w historii płatności w aplikacji bankowej lub na karcie) i zgłosić to na adres mejlowy biletomaty@mpk.lodz.pl lub przez formularz zgłoszeniowy na stronie MPK. Na podstawie danych z systemu sprzedażowego możliwa będzie weryfikacja transakcji i zwrot środków – dodaje rzecz-
nik.

REKLAMA

0011457249

Nekrologi i kondolencje zlećisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

REKLAMA

0011488011

AUTOPROMOCJA

H. SKRZYDLEWSKA

- Kompleksowa organizacja pogrzebów
- Całodobowy transport zmarłych
- Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
- Wsparcie formalne i doradztwo
- Własne krematoria
- Międzynarodowy transport zmarłych

Całodobowo: 42 672 33 33

800 672 333

Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm



Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu

Tutaj zlećisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

Nowe pośladki już za 10 tysięcy zł, a mniejszy biust za 20 tysięcy zł

Powiększanie piersi, liposukcja i operacja nosa - to trzy najpopularniejsze wśród pacjentów zabiegi z zakresu chirurgii plastycznej. Sprawdziliśmy, jak kształtują się ceny w łódzkich klinikach.

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Operacje wykonywane przez chirurgów plastyków ze wskazań estetycznych są płatne. Ich ceny zależą od renomy lekarza i kliniki, w której przeprowadzany jest zabieg.

W Łodzi tego typu operacje odpłatnie wykonują również chirurdzy plastycy na oddziale szpitalnym w Szpitalu Klinicznym nr 2 im. Barlickiego. Poza szpitalem chirurdzy plastycy w Łodzi poprawiają pacjentom urodę w kilku prywatnych klinikach. Pacjent/pacjentka przed każdym tego typu zabiegiem musi przejść kwalifikację. Nie każdy, kto chce mieć wykonany taki zabieg, zostanie do niego zakwalifikowany.



Pobranie tłuszczu z ciała pacjentki i przeszczepienie go do piersi kosztuje co najmniej 16 tys. zł.

Do ceny zabiegu należy doliczyć opłaty za prywatne wizyty u chirurga plastyka i anestesjologa znieczulającego do badania, badania niezbędne do wykonania zabiegu, zmiany opatrunków, a w niektórych gabinetach w cenę nie wlicza się np. znieczulenia.

Oto ceny zabiegów z zakresu chirurgii plastycznej w Łodzi:

- przeszczep włosów - od 4500 zł;
- plastyka powiek górnych - od 6 tys. zł;
- plastyka powiek dolnych - od 7 tys. zł;
- podniesienie brwi - od 7 tys. zł;
- poprawienie kształtu nosa - od 7 tys. zł;
- poprawianie kształtu małżowin usznych - od 7 tys. zł;

- podniesienie górnej wargi - 8 tys. zł;
- liposukcja kolan - od 4 tys. zł;
- liposukcja ud/bioder - 12 tys. zł;
- powiększenie pośladków własnym tłuszczem - od 10 do 18 tys. zł;
- pobranie tłuszczu z ciała pacjentki i przeszczepienie go do piersi - od 16 tys. zł;
- liposukcja całego brzucha - od 15 tys. zł;
- podniesienie i powiększenie piersi - od 24 tys. zł;
- usunięcie nadmiaru skóry z ramion - od 18 tys. zł;
- zmniejszenie piersi - od 20 tys. zł;
- plastyka powłok brzusznych (usunięcie nadmiaru skóry) - od 25 tys. zł.

Najnowocześniejszy mammograf działa w szpitalu im. Kopernika

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Pierwsze pacjentki skorzystały z możliwości, jakie daje badanie najnowocześniejszym sprzętem do mammografii w woj. łódzkim. Urządzenie ma system do biopsji piersi, który pozwala pobrać materiał do badania i jednocześnie dokładnie obejrzeć tkanki w czasie rzeczywistym.

Aparat kosztował 2,4 mln zł i trafił do szpitala im. Kopernika. W Polsce jest tylko kilka takich urządzeń.

Codziennie w szpitalu im. Kopernika ponad 30 pacjentek zgłasza się na badanie mammograficzne. W tej grupie są panie, które po wykonaniu mammografii zostały skierowane na pogłębioną diagnostykę z wykorzystaniem biopsji.

Jesteśmy ośrodkiem, który wykonuje badania z tak zwanej diagnostyki pogłębionej - mówił dr Maciej Naze, kierownik Ośrodka Mammografii w Centrum Skriningu Raka Sutka. - Posiadamy dwa aparaty, które mają możliwość

wykonywania badań z podaniem kontrastu, co jest nowością w wykonywaniu mammografii. To badania, które swoją skutecznością pozwalają zastąpić rezonans magnetyczny. W wybranych przypadkach mammografia piersi z kontrastem jest najlepszym rozwiązaniem.

Mammografia nie jest bolesna. Trwa kilka minut. W tym czasie technik radioterapii wykonuje cztery zdjęcia. Nowe uciskadła piersi są lepiej wyprofilowane, więc podczas dekompresji dyskomfort, które mogą odczuwać szczególnie wrażliwe pacjentki jest mniejszy.



Codziennie w szpitalu im. Kopernika ponad 30 pacjentek zgłasza się na badanie mammograficzne.

Rekrutacja do przedszkoli i szkół ponadpodstawowych. Ważne terminy

Magdalena Jach

Od 9 marca trwa nabór do miejskich szkół podstawowych. Już niebawem rozpoczyna się kolejne rekrutacje - do przedszkoli i szkół ponadpodstawowych.

1 kwietnia ruszy elektroniczna rekrutacja do przedszkoli miejskich. O miejsce mogą ubiegać się maluchy urodzone w latach 2020-2023 oraz i dzieci z rocznika 2019, którym odroczono obowiązek szkolny. Rodzice mogą wskazać maksymalnie trzy placówki, ustawiając je według preferencji - na pierwszym miejscu stawiając tę, na której zależy im najbardziej.

Najważniejsze terminy rekrutacji do przedszkoli:

- 1 kwietnia, godz. 8 - uruchomienie strony z informatorem o przedszkolach;
- 1-15 kwietnia - składanie wniosków o przyjęcie dziecka;
- 27 kwietnia, godz. 15 - ogłoszenie list dzieci zakwalifikowanych;
- 27 kwietnia - 7 maja 2026 r. - potwierdzenie woli przyjęcia dziecka do placówki

15 maja, godz. 15 - publikacja list dzieci przyjętych i nieprzyjętych

Rekrutacja dotyczy przede wszystkim dzieci mieszkających w Łodzi. Kandydaci spoza miasta mogą ubiegać się o przyjęcie dopiero po zakończeniu postępowania uzupełniającego, o ile w przedszkolach pozostaną wolne miejsca.

Rekrutacja do szkół ponadpodstawowych

Elektroniczna rekrutacja do klas I publicznych szkół ponadpodstawowych prowadzonych przez miasto Łódź rozpocznie się 27 kwietnia o godz. 12. Wniośki będzie można składać za pośrednictwem systemu internetowego pod adresem rekrutacje-lodz.pzo.edu.pl.

Kandydaci mają czas na złożenie wniosku do 21 maja do godz. 15.

W czerwcu odbędą się dodatkowe sprawdziany - m.in. próby sprawności fizycznej, testy językowe i sprawdziany uzdolnień kierunkowych - w szkołach, które wymagają takiej formy kwalifikacji.



Rodzice na zapisanie dziecka do przedszkola mają czas od 1 do 15 kwietnia.

Oto najważniejsze daty w rekrutacji do szkół ponadpodstawowych:

- 27 kwietnia - 21 maja - składanie wniosków o przyjęcie do szkół;
- 2-12 czerwca - próby sprawności fizycznej, sprawdziany językowe i uzdolnień;
- 16 czerwca - ogłoszenie wyników tych sprawdzianów;
- 3-8 lipca - możliwość zmiany listy preferencji oraz uzupełnienie wniosku o świadectwo i wyniki egzaminu ósmoklasisty;

- 15 lipca, do godz. 12 - publikacja list kandydatów zakwalifikowanych i niezakwalifikowanych;
- 15-20 lipca - potwierdzenie woli podjęcia nauki poprzez złożenie oryginałów dokumentów;
- 21 lipca, do godz. 12 - ogłoszenie list przyjętych i nieprzyjętych.

Jeśli po zakończeniu głównej rekrutacji pozostaną wolne miejsca, nabór uzupełniający potrwa od 23 do 29 lipca.

Miss Polonia Województwa Łódzkiego 2026 - Zofia Bąkała ze Starowej Góry

Zofia Bąkała ze Starowej Góry w gminie Rzgów została Miss Polonia Województwa Łódzkiego 2026.

Daniel Sibiak

Nowa Miss Polonia Województwa Łódzkiego 2026 jest magistrem psychologii na Uniwersytecie Łódzkim. W wolnym czasie uwielbia uprawiać sport oraz czytać literaturę o kosmosie, samorozwoju, psychologii i sprawach kryminalnych, a także rozwijać swoją pasję do gotowania i śpiewu. Jej największym marzeniem jest podróżować po świecie i poznawać nowe kultury.

Tuż po koronacji na gorąco zapytaliśmy nową miss o wrażenia. Nie kryła wzruszenia.

- Wzruszyłam się i wciąż ciężko mi uwierzyć w to, że stoję tutaj jako Miss Polonia Województwa Łódzkiego 2026. Korona nie jest ciężka, ale odpowiedzialność, która od dzisiaj na mnie spoczywa jest duża i zrobię wszystko, aby godnie reprezentować przez rok nasze województwo. Dzisiaj jest moment na łzy wzruszenia i szczęścia, a od jutra rozpocznę swoje obowiązki jako miss. To dla mnie ogromne wyróżnienie. Dziękuję wszystkim, którzy we mnie uwierzyli - mówiła na gorąco tuż po ogłoszeniu wyników Zofia Bąkała.

Podczas finałowej gali, która odbyła się w Manuarze w łódz-

kiej Manufakturze 16 pięknych finalistek zaprezentowało kolekcje cenionych projektantów: Beaty Frankowskiej, Angeliki Józefczyk, Teresy Kopias i Diany Walkiewicz oraz renomowanych marek odzieżowych takich jak Bohomoss i Miss City Official. O wyjątkową atmosferę i profesjonalną oprawę zadbał gwiazdorski duet prowadzących: Ewa Jakubiec - Miss Polonia 2023, oraz łodzianka, Julia Baryga - II Wicemiss Polonia 2022. Wieczór uświetnił bogaty program artystyczny, w którym wystąpiły niezwykle utalentowana wokalistka i aktualna Miss Polonia 2025, Maja Todd, muzyki Łódzkiej Orkiestry Filmowej oraz pełni pasji tancerze Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi. Konkurs jest organizowany nieprzerwanie od 2006 roku przez łódzką Agencję IGO-ART. Patronem medialnym wydarzenia był serwis Nasze-Miasto.pl, wydawca „Expressu Ilustrowanego”. Tytuł I Wicemiss Polonia Województwa Łódzkiego 2025 zdobyła Klaudia Olszewska, tytuł II Wicemiss Polonia Województwa Łódzkiego 2025 przypadł Aleksandrze Kasznickiej, która to zdobyła również tytuł Miss Publiczności.



Sejm dokona wyboru sędziów Trybunału Konstytucyjnego

Agata Wróbel, PAP

Marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty poinformował, że w piątek Sejm wybierze sędziów Trybunału Konstytucyjnego.

Prezydium Sejmu rekomendowało sześć nazwisk pretendentów do TK. To profesor Uniwersytetu Śląskiego i sędzia Sądu Okręgowego w Opolu sędzia dr Krystian Markiewicz, profesor Polskiej Akademii Nauk dr Maciej Taborowski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego dr hab. Marcin Dziurda, prezes Sądu Okręgowego w Opolu sędzia Anna Korwin-Piotrowska, dr Magdalena Będkowska z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej oraz profesor Uniwersytetu Śląskiego dr hab. Dariusz Szostek.

Prezydium te osoby rekomendowało, z związku z tym między innymi te nazwiska będą procedowane na posiedzeniu Sejmu. Jest to zgodne z art. 30 regulaminu Sejmu. Jego prezydium będzie reprezentowała pani marszałek Dorota Niedziela - poinformował Włodzimierz Czarzasty.

Dopytywany o to, czy PiS zgłosił swoich kandydatów, odparł, że czas na to jest do środy do godz. 12.00. Jak dodał, nie interesował się tym, czy grupa posłów PiS zgłosiła już swoje kandydatury. Rzecznik PiS Rafał Bochenek przekazał we wtorek, że



Prezydium Sejmu rekomendowało sześć nazwisk pretendentów do trybunału.

FOT. PAP/LESZEK SZYMANSKI

w związku z ogłoszonym przez marszałka Sejmu naborem sędziów do TK, PiS zgłosił w tej procedurze swoich kandydatów.

Z uwagi jednak na złożony przez nas wniosek do TK, udział zgłoszonych kandydatów w sejmowym głosowaniu uzależniamy od decyzji trybunału - dodał.

Potem poinformował na X: „Jest ostateczna decyzja w sprawie kandydatur Prawa i Sprawiedliwości do Trybunału Konstytucyjnego. Naszymi kandydatami są: p. prof. dr hab. Artur Kotowski i p. dr Michał Skwarczyński. Zgłoszone osoby mają

wielkie doświadczenie prawnicze zarówno teoretyczne, jak i praktyczne” - czytamy.

Wcześniej poseł PiS Marcin Warchoł przekazał, że w imieniu grupy posłów złożył do trybunału wniosek o zabezpieczenie i czasowe wstrzymanie Sejmu od wyboru sędziów TK. Zdaniem posłów konieczne jest wcześniejsze rozpoznanie wniosku w sprawie przepisów dotyczących procedury wyboru sędziów.

Obecnie Trybunał Konstytucyjny liczy 9 na 15 sędziów, co oznacza sześć wakatów. Sejm do tej pory cztery razy nie wy-

brał kandydatów zgłoszonych przez PiS.

Sędziów trybunału wybiera indywidualnie, na dziewięcioletnie kadencje, Sejm bezwzględna większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów. Według regulaminu Sejmu wnioski ws. wyboru sędziego TK przedstawia co najmniej 50 posłów lub Prezydium Sejmu. Termin zgłaszania kandydatów ogłasza marszałek Sejmu.

W przyjętej jeszcze w marcu 2024 r. uchwale Sejm podkreślił, że „uwzględnienie w działalności organu władzy publicznej rozstrzygnięć TK wydanych z naruszeniem prawa może zostać uznane za naruszenie zasady legalizmu przez te organy”. Sejm uznał też m.in., że dwaj obecnie orzekający w TK Jarosław Wyrembak i Justyn Piskorski nie są sędziami Trybunału Konstytucyjnego.

Od czasu podjęcia tamtej uchwały przez Sejm wyroki TK nie są publikowane w Dzienniku Ustaw. Rząd w przyjętej w grudniu 2024 r. uchwale wskazał, że ogłaszanie w dziennikach urzędowych rozstrzygnięć TK mogłoby doprowadzić do utrwalenia stanu kryzysu praworządności. Jak dodano, „nie jest dopuszczalne ogłaszanie dokumentów, które zostały wydane przez organ nieuprawniony”

ROSJA CHCE WYJAŚNIEN. CHODZI O CMENTARZ W GDAŃSKU

Adam Kielar, PAP

Jak podaje rosyjska państwowa agencja, ambasada Rosji w Warszawie domaga się wyjaśnień w związku ze zdewastowaniem cmentarza sowieckich żołnierzy w Gdańsku.

Rosyjska ambasada opublikowała w sieci oświadczenie, w którym domaga się wyjaśnień w związku ze zdewastowaniem jednego z pomników na cmentarzu sowieckich żołnierzy w Gdańsku. Podkreślono, że pochowanych jest tam około 3 tysięcy osób, które zginęły w czasie II wojny światowej.

Jak pisze przedstawicielstwo reżimu, na betonowym łuku, stanowiącym jeden z centralnych elementów nekropolii, pojawiły się napisy wyrażające solidarność z Ukrainą. Rosja w swoim wpisie określiła je jako „wsparcie dla nazistów”. W ten sposób tamtejsza propaganda określa władze ukraińskie. „Centralny element cmentarza - łukowaty betonowy mur z płaskorzeźbami i tablicami pamiątko-

wymi - został zdewastowany niestosownymi napisami i symbolami gloryfikującymi ukraińskich nazistów” - napisano.

Ambasada poinformowała również, że wysłała do polskich władz notę protestacyjną, w której domaga się znalezienia i ukarania sprawców, przywrócenia pomnika do pierwotnego stanu oraz „podjęcia działań, które zapobiegną takim zdarzeniom w przyszłości”.

●●●

Sejm uchwalił nowelizację ustawy o Państwowej Inspekcji Pracy, która nadaje PIP uprawnienia do zamiany pozornych umów cywilnoprawnych i B2B w umowy o pracę. Nadanie inspekcji uprawnień do przekształcania umów to jeden z tzw. kamieni milowych, od którego realizacji zależy wypłata środków z KPO. Według projektu okręgowy inspektor pracy będzie miał możliwość wyboru środka reakcji: od wydania polecenia, poprzez wystanie decyzji stwierdzającej istnienie stosunku pracy lub skierowanie powództwa do sądu.



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Na jednym z pomników na cmentarzu sowieckich żołnierzy w Gdańsku pojawiły się napisy wsparcia dla Ukrainy.

Kim jest Modżtaba Chamenei, przywódca Iranu?

Grzegorz Kuczyński, PAP

Modżtaba Chamenei jako nowy najwyższy przywódca Iranu gwarantuje twardy kurs i wojnę.

Modżtaba Chamenei, 56-letni drugi syn Alego, jest duchownym, który dotychczas działał głównie za kulisami irańskiej sceny politycznej i religijnej. W przeciwieństwie do swojego ojca przez długi czas pozostawał w cieniu. Nigdy nie piastował stanowisk państwowych, nie wygłaszał publicznych przemówień ani nie udzielał wywiadów, a w otwartym dostępie opublikowano tylko niewielką liczbę jego zdjęć i nagrań wideo.

Jednak przez wiele lat krążyły pogłoski, że za kulisami irańskiej polityki ma on znaczący wpływ. W depeszach dyplomatycznych USA opublikowanych przez WikiLeaks pod koniec pierwszej dekady XXI wieku



W atakach Amerykanów zginęli nie tylko rodzice Modżtaby, ale także jego żona, z którą ma trójkę dzieci.

FOT. PAP/IFA

opisywano go jako „siłę w tle” - osobę, którą wielu członków rządzących kręgów uważało za „zdolną i zdecydowaną”.

Modżtaba urodził się 8 września 1969 roku, w mieście

Mesched w północno-wschodnim Iranie, jest drugim z sześciorga dzieci Chameneiego. Większość dzieciństwa spędził jednak na północnym zachodzie kraju, najpierw w mieście

Sardaszt, a potem w Mahabadzie, gdzie zaczął chodzić do szkoły. Po islamskiej rewolucji w 1979 r. jego rodzina przeniosła się do Teheranu, gdzie jego ojciec - zaufany współpracownik Chomeiniego - szybko piął się po szczeblach kariery politycznej. W 1999 roku (jego ojciec był już od dekady najwyższym przywódcą) Chamenei udał się do Kom - świętego miasta uważanego za jedno z najważniejszych centrów teologii szyickiej - aby kontynuować edukację religijną.

W 2009 r. Modżtaba sam zaczął nauczać w seminarium w Kom, co jest powszechnie postrzegane jako oznaka doświadczenia duchownego, które mogło wzmocnić jego pozycję jako potencjalnego następcy.

Modżtaba jest bardziej radykalny niż jego ojciec. Aktywnie uczestniczył w tłumieniu protestów w 2009 roku.

Prezydent Donald Trump i jego doradcy źle ocenili reakcję Iranu na wojnę

Marcin Koziestański, PAP

W okresie poprzedzającym atak USA i Izraela prezydent Trump bagatelizował zagrożenia dla rynków energii, traktując je jako krótkoterminowy problem, opisuje The New York Times.

18 lutego, gdy Donald Trump rozważał możliwość ataków na Iran, Chris Wright, sekretarz ds. energii, powiedział, że nie obawia się, że zbliżająca się wojna może zakłócić dostawy ropy z Bliskiego Wschodu i będzie miała spustoszenie na rynkach energii. Nawet podczas izraelskich i amerykańskich ataków na Iran w czerwcu 2025 roku, jak mówił Wright, na rynkach nie doszło do większych zakłóceń. Niektórzy doradcy Trumpa podzielali podobne

poglądy w prywatnych rozmowach, odrzucając ostrzeżenia, że - za drugim razem - Iran może wywołać wojnę ekonomiczną, zamykając szlaki żeglugowe, którymi transportowane jest 20 procent światowych zasobów ropy naftowej. Skala tej błędnej kalkulacji ujawniła się teraz, gdy Iran ostrzeliwuje tankowce przepływające przez Cieśninę Ormuz, przez którą wszystkie statki muszą przepływać, opuszczając Zatokę Perską.

W odpowiedzi na irańskie groźby żegluga handlowa w Zatoce Perskiej uległa zahamowaniu, ceny ropy gwałtownie wzrosły, a administracja Trumpa desperacko poszukuje sposobów na opanowanie kryzysu, który doprowadził do wzrostu cen benzyny dla Amerykanów.

„Grzesznicy” czy „Jedna bitwa po drugiej”?

Przed nami Oscary

W nocy z niedzieli na poniedziałek czasu polskiego oczy filmowego świata zwrócić się na Hollywood. Podczas 98. ceremonii rozdania Oscarów poznamy laureatów najsłynniejszych nagród filmowych. Kto ma największe szanse na najważniejsze statuetki? O swoje typy zapytaliśmy **Krzysztofa Spóra**, dziennikarza i animatora kultury filmowej, dyrektora artystycznego Kina Pionier 1907 oraz członka Polskiej Akademii Filmowej.

Co jest bardziej ekscytujące - ogłoszenie nominacji czy rozdanie Oscarów? Bo tutaj są dwie szkoły.

Ja zawsze bardziej wolałem nominacje niż samo rozdanie Oscarów. Nominacje są nieco pełniejsze. Jest tam większy wybór, większa różnorodność. Później, jak są już te wybory konkretnych laureatów, bardzo rzadko pokrywa się to z moimi odczuciami. Rok temu, kiedy triumfowała „Anora”, najwybitniejszym filmem był „The Brutalist” [...]. Tak naprawdę za nagrodą dla najlepszego filmu stoi bardzo wiele czynników. Nie tylko jakość filmu decyduje o tym, że ktoś dostaje Oscara. To jest praca dużo szersza, bo za taką nagrodą stoi miejsce człowieka w branży. To, jakie studio filmowe stoi za danym dziełem i jaka była jego kampania reklamowa. Co gorsza, również jak wygląda czarna kampania, która na przykład rok temu zabrała Oscara „Brutaliście”.

Na czym polegała ta czarna kampania?

Do mediów poszedł wtedy bardzo czarny PR odnośnie do tego, że film został stworzony przy pomocy sztucznej inteligencji. Było to bardzo niesprawiedliwe, bo dziś nie ma filmu bez wykorzystania AI.

Chociaż są to tylko małe elementy, to sztuczna inteligencja pomaga. Różne są zabiegi i nie inaczej jest w tym roku. Studia próbują niestety w ten nieczysty sposób pozbyć się konkurencji.

Rozmawiać o Oscarach moglibyśmy godzinami, przejdźmy jednak do głównej konwencji naszej rozmowy i przebrnijmy przez poszczególne kategorie. Chciałbym zacząć od „Najlepszego długometrażowego filmu animowanego”. Jakie są pana przewidywania?

Nie miałem możliwości obejrzenia „Arco”, bajki wyprodukowanej przez Natalie Portman. Pozostałe filmy miałem już przyjemność obejrzeć, jednak już wiadomo, kto wygra w tej kategorii. Oczywiście to są tylko przypuszczenia, ale świat będzie zaskoczony jeżeli Oscara nie zdobędą „K-popowe łowczyńce demonów”. Animacja Netflixu - moim zdaniem kompletnie niezrozumiała jest zachwyt nad tym filmem. Jest to bardzo sprawnie zrealizowane i z dobrą animacją, ale czy jest to nowatorska animacja? Szczerze nie wiem.

Do kolejnej kategorii przechodzę przeważnie dość pobieżnie. W tym roku dla

odmiany obejrzałem wszystkie nominowane dzieła, a mowa tu o „Najlepszym pełnometrażowym filmie dokumentalnym”.

Jestem wielkim fanem filmów dokumentalnych i staram się jeździć na wszystkie polskie festiwale, gdzie pokazywane są najlepsze dokumenty. W tym roku niestety wielu filmów na tej liście mi brakuje. Wydaje mi się, że jest zubożała. Przede wszystkim nie ma na niej polskich „Pociągów” w reżyserii Macieja J. Drygasa, docenionych kilka dni temu polskim Oscarem, czyli Orłem. Film, który wygrywa najważniejszy festiwal filmów dokumentalnych na świecie na takie wyróżnienie, jak chociażby nominacja zasługuje. „Idealna sąsiadka” ma bardzo duże oddziaływanie w Stanach i prawdopodobnie to ona tego Oscara zdobędzie. Trzymam mocno kciuki za film „Pan nikt kontra Putin”. Jest to film, który wiele mówi o świecie, który jest niedaleko nas. Dla mnie jednak ta kategoria jest słaba. Dwa filmy nie powinny w ogóle się w niej znaleźć.

Przechodzimy dalej. „Najlepszy reżyser”. Jaki tutaj wybór?

Ja nie mam żadnych wątpliwości. Dla mnie najlepszym re-

żyserem z piątki nominowanych twórców jest Paul Thomas Anderson. Trochę za zasługi, jakie osiągnął. Mam problem z „Jedną bitwą po drugiej”, który zrobił, ale reżyserem jest to świetnie nakręcony film.

Tak, ja również nie mam wątpliwości, że to do Paula Thomasa Andersona pójdzie statuetka, choć moje serce chyba bije bliżej Chloe Zhao za film „Hamnet”. Kolejna kategoria - „Najlepsza aktorka pierwszoplanowa”.

Na polu bitwy zostały dwie aktorki. Tak mówią wszyscy specjaliści od Oscarów. Mój głos dla Jessie Buckley w „Hamnecie”. Ona pokazuje ogromny wachlarz emocji, za sprawą szeregu zmian, przez które przechodzi jej bohaterka. To jest wybitna kreacja.

Ode mnie w tym temacie - nic dodać, nic ująć. Odkąd obejrzałem „Hamneta”, to się zakochałem w tej roli, więc tutaj pełna zgoda w tym wyborze. Kolejna kategoria - „Najlepszy aktor pierwszoplanowy”.

Dla mnie to Timothee Chalamet z „Wielkiego Marty’ego” jest tym aktorem, który, kolokwialnie rzecz biorąc, zrobił naj-

Oscary są przyznawane corocznie w uznaniu za osiągnięcia artystyczne i techniczne w filmach kinowych minionego roku.



„Najlepszy film międzynarodowy”.

Dzisiaj nie wyobrażam sobie, żeby „Wartość sentymentalna” przegrała. Jest jej wszędzie pełno. W naszym kinie od 2 tygodni mamy pełne sale. „Tajny agent” nie ma takiej siły, takich wartości i emocji, które by tak skupiały uwagę widza. To „Wartość sentymentalna” zbliża się do najważniejszych naszych wartości. Ale jest jeszcze jeden film, który nie został wymieniony, a według mnie jest obrazem najlepszym ze wszystkich nominowanych tytułów. Jest to „Głos Hind Rajab” - dzieło na pół dokumentalne, które opowiada historię kilkuletniej dziewczynki uwięzionej w samochodzie ostrzelanym przez wojska izraelskie. Bardzo zaangażowany film, kontrowersyjny politycznie.

Przechodzimy do crème de la crème naszej rozmowy, a mianowicie najważniejsza kategoria, czyli „Najlepszy film”.

Dzisiaj w grze oficjalnie zostają już tylko dwa filmy - są to „Grzesznicy” i „Jedna bitwa po drugiej”. Tylko pomiędzy tymi filmami odbędzie się walka o Oscara. Jeśli wygra film Andersona będę się cieszył, bo „Grzesznicy” nie są filmem na tyle wartościowym, aby zdobyć tę nagrodę. Już rekordowa liczba nominacji jest absurdem. Jest to świetnie zrealizowany horror w bardzo nowatorskiej formule - jest to fajne i broni się to w ujęciu komercyjnym i rozrywkowym. Nie jest to jednak najlepszy film roku. Moim prywatnym numerem jeden jest za to wspomniany wcześniej „Hamnet”. Jest to piękny film, który niezwykle wybrzmiewa emocjonalnie.

Jakub Sobański



- Ja zawsze wolałem nominacje niż samo rozdanie Oscarów. Nominacje są nieco pełniejsze - mówi Krzysztof Spór.

RSV (Respiratory Syncytial Virus) jest jedną z głównych przyczyn zakażeń dolnych dróg oddechowych. Stanowi bardzo duże zagrożenie - mówi dr Paweł Grzesiowski, główny inspektor sanitarny.

Grypa odpuszcza?

Szczyt grypy mamy już za sobą. Najwyższa zachorowalność była w czwartym tygodniu stycznia i - rzeczywiście - powoli grypa odpuszcza, aczkolwiek z naciskiem na słowo powoli.

Mówił pan, że po grypie pojawi się wirus RSV i przeciw niemu też warto się zaszczepić?

To prawda, rośnie liczba przypadków RSV. Przy czym, oczywiście, częstość występowania zakażeń tym wirusem nie jest tak duża jak w przypadku grypy, która występuje przynajmniej piętnaście razy częściej. Ale - jeżeli popatrzymy na grupy wiekowe - to już jest zupełnie inna sytuacja, bo w tej chwili dzieci tych najmłodszych, czyli do czwartego roku życia mamy już 400. Czyli w tej grupie możemy powiedzieć, że już jest jakby stan epidemiczny.

Druą grupą dla której RSV jest bardzo niebezpieczne to osoby 70 plus, czyli seniorzy. I tu też powoli te wskaźniki są rosnące.

Co to za wirus?

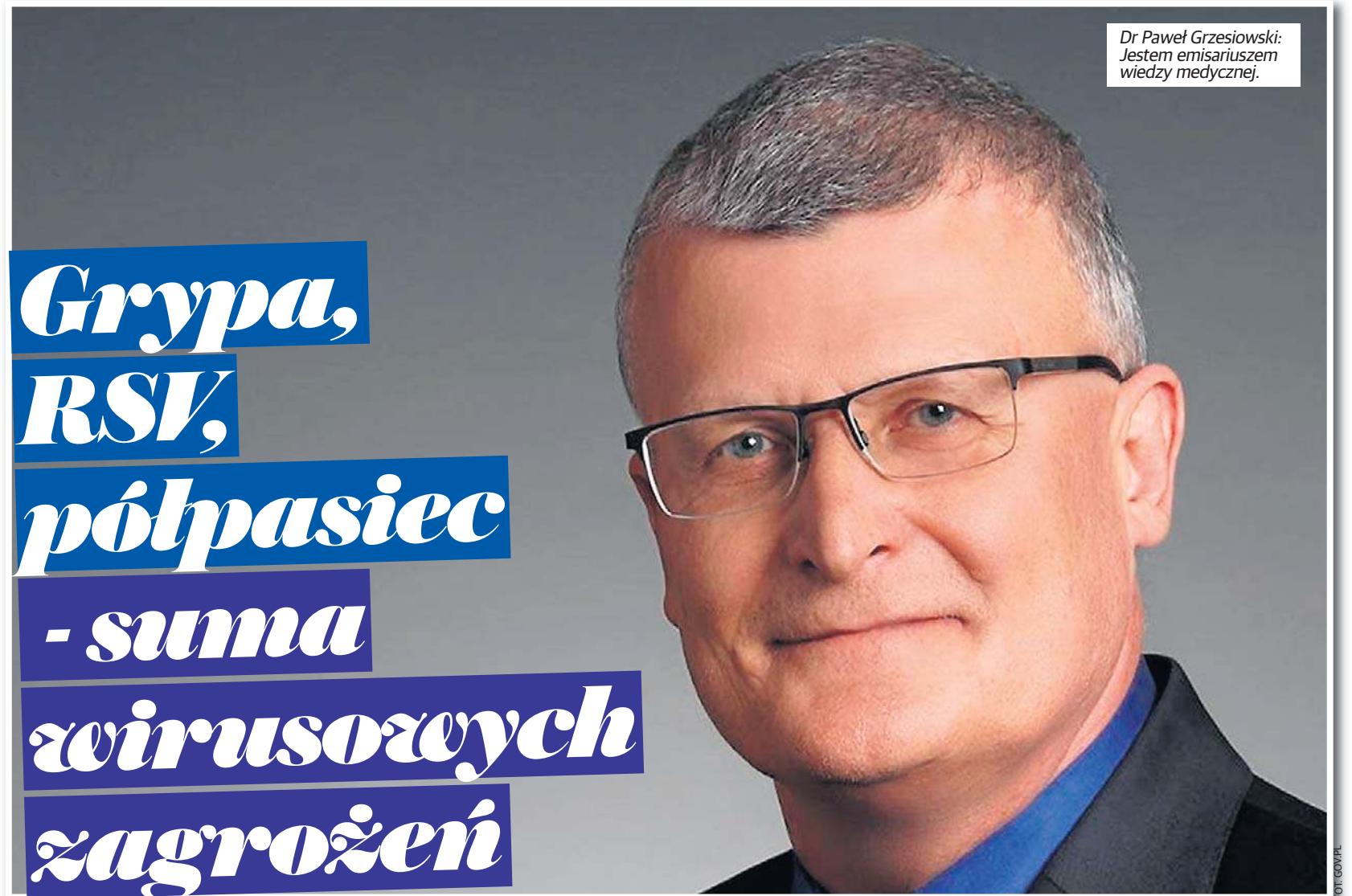
RSV jest wysoce zaraźliwy, jedna osoba może zakażać średnio trzy inne. Okres zakaźności trwa około 7 dni, ale u osób z obniżoną odpornością może się utrzymywać nawet do czterech tygodni. Źródłem zakażenia może być zarówno osoba chora, jak i przechodząca zakażenie bezobjawowo. Człowiek jest jedynym rezerwuarem wirusa RSV. Przebyte zakażenia nie dają trwałej odporności.

Jak objawia się RSV?

Do zakażenia, tak jak w przypadku grypy, dochodzi drogą kropelkową (kaszel i kichanie) oraz przez kontakt z wydzieliną zawierającą wirusa lub skażonymi przedmiotami (na rękach i przedmiotach RSV może przetrwać od kilku do 30 godzin). Może spowodować zapalenie płuc, oskrzeli i zapalenie tchawicy, pogarszać pracę układu sercowo-naczyniowego, powodować zaburzenia neuropoznawcze. Może pojawić się nadreaktywność oskrzeli, suchy kaszel, świszczący oddech, duszność.

Dla osób starszych jest szczególnie groźny?

W populacji osób starszych to bardzo poważny problem. Wśród seniorów jest groźniejsza niż zakażenie grypą sezo-



Dr Paweł Grzesiowski:
Jestem emisariuszem
wiedzy medycznej.

Grypa, RSV, półpasiec - summa wirusowych zagrożeń

nową, głównie tych z chorobami współistniejącymi, takimi jak choroby układu krążenia, astma, przewlekła obturacyjna choroba płuc (POCHP), cukrzyca, niewydolność serca i otyłość. W przypadku osób z grup ryzyka rośnie ryzyko hospitalizacji a także ryzyko zgonu.

Jakie badania trzeba wykonać, by mieć pewność, że powodem infekcji jest właśnie ten wirus?

Rozpoznawanie zakażeń RSV u osób dorosłych bywa utrudnione. Choć złotym standardem pozostają metody molekularne, ich dostępność w podstawowej opiece zdrowotnej jest ograniczona. Dziś w podstawowej opiece zdrowotnej i aptekach dostępne są testy combo, wykrywające trzy najważniejsze wirusy: grype, SARS-CoV-2 i RSV. Testy antygenowe, choć pomocne, charakteryzują się niższą czułością u osób starszych.

A jak się leczy zakażenie tym wirusem?

W przypadku zakażenia RSV stosuje się leczenie łagodzące objawy: przeciwbólowe, przeciwgorączkowe, poprawiające drożność nosa, łagodzące bóle gardła. Osoby z grup ryzyka z zakażeniem dolnych dróg oddechowych wywołanym przez RSV często wymagają leczenia wspomagającego, obejmującego m.in. tlenoterapię.

Nie ma obecnie możliwości leczenia przyczynowego.

Czy ludzie szczepią się na RSV?

Mamy najświeższe dane - w tym roku zaszczepiło się 547 tysięcy osób. To dużo. I głównie szczepią się osoby 65+ plus kobiety w ciąży. To też trzeba podkreślić. Te szczepienia - jak widzimy - wzrosły niesamowicie, bo w zeszłym roku zaszczepiło się tylko 71 tysięcy osób. Można powiedzieć, że ośmiokrotnie wzrosła liczba szczepień przeciw tym wirusom. To jest bardzo duży sukces.

A czy te szczepionki są płatne czy nie?

W Polsce dostępne są obecnie dwie szczepionki przeciw RSV: dwuwalentna (RSV-A i RSV-B) refundowana w Polsce od kwietnia 2025. Dla pacjentów 65+ bezpłatna, dla pacjentów 60-64 z 50-procentową odpłatnością, dla kobiet w ciąży bezpłatna w celu biernej ochrony niemowląt przed chorobami dolnych dróg oddechowych oraz monowalentna (czyli jednoskładnikowa), refundowana w Polsce od października 2025. Dla pacjentów 65+ bezpłatna i dla pacjentów 60-64 z 50-procentową odpłatnością.

Dla dzieci szczepionki są bezpłatne?

Dla dzieci nie mamy szczepionki, szczepimy tylko kobiety w ciąży po to, żeby dziecko było odporne mając przeciwciała od mamy. Niestety, takiej szczepionki, że można dać dziecku np. rocznemu nie mamy. Mamy do dyspozycji tylko przeciwciała monoklonalne, ale nie są one refundowane i do tego są potwornie drogie. Ale jest to temat, który coraz częściej się pojawia, bo chcielibyśmy mieć możliwość podawania tych przeciwciał monoklonalnych jak najczęściej, ale tutaj blokuje nas koszt, bo jedna taka porcja kosztuje prawie 2000 zł.

Warto szczepić się również przeciw półpaścowi?

Nie ma innego sposobu ochrony przed zachorowaniem niż szczepienie. To ważne, ponieważ liczba nowych przypadków półpaśca gwałtownie rośnie wśród osób po 50. roku życia i w starszych grupach wiekowych.

To jest podstępny wirus, który aktywując się i zaburza krążenie mózgowe, powoduje demencję, udary mózgu i zawały. Ciekawe jest to, że szczepienie przeciwko półpaścowi, który nie jest chorobą zakaźną, staje się szczepionką nie tylko na sam półpasiec, ale na te wszystkie odległe skutki, które są czasami nieodwracalne, bo ani demencji ani udaru czy zawału - nie da się cofnąć. Tak

więc ta szczepionka ma dużo takich oddziaływań „nietypowych”, czyli nie tylko chroni przed chorobą zakaźną, ale właśnie przed skutkami aktywacji tych wirusów, które są zupełnie niezakaźne. Więc z tego względu jej wartość się jeszcze bardziej zwiększa.

Czy za szczepienie trzeba zapłacić?

Szczepionka jest pełni refundowana a więc bezpłatna dla osób w wieku 65 lat i starszych, które należą do grup ryzyka (np. chorują na cukrzycę, POCHP, przewlekłą niewydolność nerek, depresję czy choroby serca). Zniżka w wysokości 50 procent przysługuje osobom dorosłym (od 18 roku życia) o zwiększonym ryzyku zachorowania.

A jak długi powinien być odstęp między szczepionką RSV a półpaścem?

Obie szczepionki są nieżywe, więc przerwa około tygodnia, dwóch zupełnie wystarczy.

Nie występują po niej jakieś powikłania?

No oczywiście, po każdej szczepionce mogą być jakieś dolegliwości. Niektórzy pacjenci mają po szczepieniu gorączkę, niektórzy bóle mięśniowe. Nie będę ukrywał, że część

osób po tych szczepionkach źle się czuje.

Ale są one przejściowe?

Tak, to złe samopoczucie pojawia się dlatego, że następuje duża aktywacja układu odporności i z tego to wynika. Po RSV takie odczyny są dużo mniejsze właśnie dlatego, że część osób najprawdopodobniej chorowała na półpasiec, tylko może nawet o tym nie wie bo czasami objawy półpaśca są bardzo dyskretne, jest tylko niewielka, swędząca wysypka i nic więcej.

Wirus RSV

Szacuje się, że ten wirus w Unii Europejskiej, Norwegii i Wielkiej Brytanii jest każdego roku odpowiedzialny za hospitalizację ok. 158 tys. dorosłych. W USA zakażenie wirusem RSV powoduje co roku ok. 180 tys. hospitalizacji i 14 tys. zgonów u dorosłych. Około 12 proc. przypadków infekcji dróg oddechowych u dorosłych, wymagających porady lekarza jest w USA spowodowanych przez RSV12. Wyniki badania z Chin wykazały, że zakażenie RSV u hospitalizowanych dorosłych powyżej 18. roku życia ma większą śmiertelność niż grypa typu A. W Polsce raportowanie zakażeń RSV jako choroby zakaźnej rozpoczęto w lutym 2023 roku.

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

Wojciech Jakóbik: Czarne scenariusze co do cen paliw jeszcze się nie realizują

Są dwa skrajne scenariusze. Pierwszy zakłada szybką deeskalację i spadek cen ropy. Scenariusz najbardziej pesymistyczny zakłada wojnę regionalną z udziałem wielu państw Bliskiego Wschodu i długotrwały paraliż dostaw ropy i paliw z i poprzez ten region. Wówczas ceny będą dalej rosnąć - mówi Wojciech Jakóbik, analityk sektora energetycznego, Ośrodek Bezpieczeństwa Energetycznego.

FOT. PAP/CAF, CEZARY LANGDA

Będziemy płacić 10 złotych za litr benzyny?

W najczarniejszym scenariuszu być może tak, ale na razie ten scenariusz nie jest realizowany.

Wzrost ceny ropy i gazu to jest wynikiem zablokowania cieśniny Ormuz, prawda?

Wzrost cen ropy i paliw to przede wszystkim skutek rosnącego ryzyka związanego z dostawami ropy. Na tym etapie nie ma niedoborów ropy ani paliw w krajach Unii Europejskiej, natomiast są sygnały o takiej możliwości w Azji, na przykład w Pakistanie.

Dlaczego w takim razie rosną ceny benzyny i diesla?

Cena, po której kupujemy paliwa na stacji, jest wyznaczana przez sprzedawcę, który bierze pod uwagę różne czynniki. Oczywiście także swoją marżę, ale też bieżącą sytuację geopolityczną. Zwykle sprzedawcy wyceniają sprzedaż w właśnie w odniesieniu do niej, ale potem, jeżeli na przykład cena ropy spada, nie spieszą się z obniżkami.

Cena benzyny to dzisiaj 6,5 złotego za litr, diesla zbliża się do 8 złotych. Ceny diesla rosną szybciej. Dlaczego?

Kraje Bliskiego Wschodu są ważnymi dostawcami diesla, czyli paliwa wytwarzanego z ropy naftowej. Wojna z Iranie zagroziła nie tylko dostawom ropy, ale także dostawom i produkcji paliw gotowych, takich jak olej napędowy. Warto przypomnieć, że Europa czerpie nawet jedną trzecią importu diesla z Arabii Saudyjskiej.

Ale z tego, co Pan mówi, wynika, że dostawcy tę podwyżkę cen robią trochę profilaktycznie.

Nie, dostawcy robią podwyżkę ze względu na wzrost cen, po jakich kupują paliwo już teraz i w odniesieniu do swoich bieżących zakupów wyceniają inaczej sprzedaż na stacjach.

Jak Pan myśli, w jakim kierunku to się może rozwinąć? Jakie są możliwe scenariusze?

Są dwa skrajne scenariusze. Pierwszy zakłada szybką deeskalację i spadek cen ropy, czyli zjawisko, które obserwowaliśmy na końcu wojny dwunastodniowej z czerwca 2025 roku. Wówczas ceny ropy i paliw uspokoiły się po kilku tygodniach od zakończenia ostrej fazy konfliktu. Scenariusz najbardziej pesymistyczny zakłada wojnę regionalną z udziałem wielu państw Bliskiego Wschodu i długotrwały paraliż dostaw ropy i paliw z i poprzez

ten region. Wówczas ceny będą dalej rosnąć i trudno sobie wyobrazić, kiedy i na jakich warunkach taka wojna by się skończyła.

Mnie zastanawia jeszcze jeden fakt: Amerykanie nie importują z tamtego rejonu surowców, natomiast cena benzyny w Stanach Zjednoczonych wzrosła o 30 procent. Dlaczego właściwie?

Działamy na globalnym rynku, gdzie giełdy wyceniają sytuację w odniesieniu do zdarzeń na drugim końcu świata. To jest system naczyń połączonych. Amerykanie również mogą mieć problemy logistyczne związane z potencjalną blokadą cieśniny Ormuz. Dlatego też ich sprzedawcy również wyceniają swoją ofertę w odniesieniu do zdarzeń geopolitycznych, tak samo jak nasi sprzedawcy paliw.

Teraz wytłumaczmy: co idzie za taką sytuacją, bo my ją odczuwamy, droższa benzyna to droższe produkty, droższe ceny usług.

Koszyk paliwowy i energetyczny jest jedną z głównych składowych wyznaczania inflacji. Warto przypomnieć kryzys energetyczny zapoczątkowany działaniami rosyjskiego Gaz-

promu, spotęgowany inwazją Rosji na Ukrainę. Wówczas właśnie mieliśmy najpierw skok cen gazu, potem energii elektrycznej, również cen ropy i paliw. I to spowodowało, że działalność gospodarcza wszelkiego rodzaju była droższa, podróż transport i w ten sposób koszt paliwowy i energetyczny dał efekt szybkiego wzrostu inflacji na całym globie. Dzisiaj jeszcze nie jesteśmy w tym miejscu. Konflikt trwa dopiero niecałe dwa tygodnie. Natomiast, jeżeli on byłby długotrwały i pełen eskalacji, to moglibyśmy się spodziewać podobnego efektu. Na razie jednak ropa znowu tanieje ze względu na sygnały o deeskalacji z obu stron konfliktu.

Dobrze, ale Donald Trump twierdzi, że ta wojna jest na etapie końcowym, jego generałowie twierdzą, że właściwie się rozpoczyna. Póki co, nie widać końca tego konfliktu.

Wiarygodność komunikatów Białego Domu jest podważana ze względu na to, że one się zmieniają z dnia na dzień i czasami są wewnętrznie sprzeczne. Natomiast sytuacja na polu bitwy jest taka, że nie doszło do zmiany władzy, którą początkowo postulowali i Izrael, i Stany Zjednoczone. Doszło natomiast do wstępnej

rewizji celów tej agresji. Dzisiaj Białe Dom mówi na przykład o ograniczeniu programu jądrowego, zniszczeniu floty irańskiej. To USA będą definiować, w jaki sposób rozumieją zakończenie tego konfliktu. Z tego względu można się spodziewać, że nawet, jeżeli nie wszystkie zakładane pierwotnie cele zostaną osiągnięte, Amerykanie na pewnym etapie umyją ręce.

No tak, ale Iran nie padł na kolana, pewnie Stany Zjednoczone nie spodziewały się takiego oporu.

Tego nie wiemy. Musielibyśmy sięgnąć do danych wywiadowczych, poza tym nie mamy pełnego rozstrzygnięcia tego konfliktu. Na tym etapie nie udało się doprowadzić do zmiany władzy. Reżim, który stracił jednego przywódcę, znalazł szybko następcę i deklaruje, że jest w stanie dalej się bronić. Natomiast słychać informacje o woli rozmów. Irańczycy rozmawiają z Europejczykami, z innymi krajami Bliskiego Wschodu. Amerykanie z kolei mają presję wewnętrzną. Wzrost ceny paliw na ich krajowym rynku powoduje, że przed wyborami przedterminowymi do parlamentu amerykańskiego prawdopodobnie trzeba będzie znaleźć jakieś rozwiązanie tych konfliktów.

Kraje Bliskiego Wschodu, które także są atakowane przez Iran, ponieważ znajdują się tam amerykańskie bazy, wyrażają już niezadowolone z postawy Stanów Zjednoczonych, które nie potrafią zakończyć tej wojny. Czy te kraje mogą w jakiś sposób oddziaływać na Stany Zjednoczone?

Ten konflikt trwa dopiero dwa tygodnie, natomiast ma donieść skutki gospodarcze w sektorze paliw, logistyki i turystyki na Bliskim Wschodzie, czego symbolem niech będzie spadek wartości nieruchomości w Dubaju. Dlatego też kraje regionu będą oczekiwać jak najszybszego zakończenia konfliktu. Natomiast one także zostały zaangażowane, więc jeszcze nie wiadomo, w którą stronę ta presja będzie zmierzać i czy doprowadzi do zatrzymania działań zbrojnych USA, czy na przykład do operacji wojсковej, takiej jak walka z terrorystami Huti podjęta pod przewodnictwem Arabii Saudyjskiej.

Wydaje się, że najbardziej wygranym na tej wojnie póki co jest Benjamin Netanjahu, prawda?

Jeżeli nie uda mu się zrealizować jego celów, to nie będzie wygranym tego konfliktu. Na-

tomiast to Izrael domaga się przede wszystkim zmiany władzy w Iranie, podsyca ruchy insurekcyjne w regionie i prze do dalszej konfrontacji.

A Putin? On też wygrywa, bo ceny ropy rosną i jest mu to na rękę.

Krótkoterminowo ceny ropy rosną i są na rękę skarbcowi Kremla, który ma poważne deficyty przez sankcje i właśnie spadek cen ropy. Natomiast bardziej długofalowo utrata Iranu jako kluczowego sojusznika na Bliskim Wschodzie byłaby przegraną Rosji.

Słyszałam opinie, że Chiny politycznie zyskują, dlatego że świat obraca się trochę przeciwko Stanom Zjednoczonym, natomiast gospodarczo tracą, bo też z tamtego rejonu sporo importują.

Chiny są głównym kupcem ropy irańskiej. Poza tym polegają na szlakach dostaw przez Bliski Wschód jako największy eksporter wszystkiego na świecie. Dlatego z punktu widzenia ekonomicznego to jest dla nich fundamentalne zagrożenie, szczególnie w czasie, gdy mają problemy ekonomiczne i są wysoko zależni od eksportu dóbr. Natomiast, jeżeli awantura w Iranie zostanie wykorzystana do podważenia pozycji USA na arenie międzynarodowej, to takie rozstrzygnięcie byłoby na korzyść Chin.

Myśli Pan, że Chiny mogą podejmować jakieś działania mające na celu zakończenie tego konfliktu?

Na razie Chiny wspierają Iran danymi wywiadowczymi i satelitarnymi. Na Bliskim Wschodzie jest specjalny statek wykorzystywany do tego celu. Chińczycy mogą jednak być zainteresowani ochroną ich transportu w cieśninie. Są pierwsze sygnały z Iranu o gotowości do rozłożenia takiego parasola, ale efektywność będzie ograniczona przez to, że dowódcy irańscy działają autonomicznie.

W Stanach Zjednoczonych nawet Republikanie są podenerwowani takim rozwojem sytuacji. Boją się, jak Pan wspominał, wyniku wyborów jesiennych. Myśli Pan, że na Trumpa mogą być wywierane jakieś naciski, żeby tę wojnę najszybciej zakończył?

Część Republikanów wręcz religijnie podchodzi do tego konfliktu. Są tacy, którzy twierdzą, że należy przeć do końca i o tym też mówi prezydent Trump. Natomiast jest też grupa bardziej umiarkowanych Republikanów, którzy obawiają się, że interwencja, która bardziej przypomina wojnę

w Afganistanie niż wojnę dwunastodniową z Iranem z zeszłego roku, zagrozi Stanom Zjednoczonym, zwiąże ich siły na Bliskim Wschodzie, dając szersze pole do popisu rywalom takim jak Rosja czy Chiny w innych częściach świata.

Pana zdaniem, który scenariusz jest bardziej prawdopodobny: ten, który zakłada szybkie zakończenie tego konfliktu, czy ten, według którego on będzie trwał tygodniami?

Na tym etapie nie można wykluczyć żadnego z tych scenariuszy. Przede wszystkim ze względu na nieprzewidywalność administracji amerykańskiej, która wysłała sprzeczne komunikaty. Natomiast pozytywne są sygnały o tym, że podejmowane są już pierwsze kulisowe próby rozmów. Nieoficjalne informacje mediów sugerują także, że Amerykanie przekonują Izraelczyków do ograniczenia ambicji w Iranie, więc być może uda się zakończyć to starcie w sposób bardziej dyplomatyczny. Warto to zastrzec, że Stany Zjednoczone i Izrael wielokrotnie zaskakiwały świat różnymi asami w rękawie, które powodowały, że nagle dochodziło do istotnej zmiany sytuacji. Warto przypomnieć walkę z Hezbollahem poprzez wykorzystanie systemu pagerów, które ci terroryści wykorzystywali do tego, żeby nie być inwigilowanymi. Okazało się, że pagery zostały podłożone przez wywiad izraelski razem z ładunkami wybuchowymi i przywództwo tej organizacji terrorystycznej zostało z dnia na dzień wyeliminowane. Wiemy, że Amerykanie stosowali różne nieszablony

rozwiązania, nieznane opinii publicznej podczas interwencji w Wenezueli. Być może zaskoczą nas jeszcze czymś tutaj.

Dobrze, teraz wróćmy na nasze rodzime podwórko. Wysokiem ceny paliw to wyższa inflacja i co jeszcze? Jakie skutki może pociągnąć taka sytuacja, jeśli potrawa dłużej? Mniejszy wzrost gospodarczy? Mniejsze inwestycje?

Dłuższy szok oznaczałby zjawisko podobne do kryzysu energetycznego z 2022 roku, czyli wyższą inflację i spowolnienie gospodarcze. Przed wojną w Iranie wskaźniki ekonomiczne w Polsce ulegały poprawie. Ten trend uległby wówczas odwróceniu.

Co właściwie w sytuacji tak wysokich cen paliw może zrobić rząd?

To zależy od tego, czy sytuacja będzie krótkotrwała, czy mamy do czynienia z nowym kryzysem energetycznym, bo nie należy nic robić, jeżeli za chwilę dojdzie do uspokojenia sytuacji. Po wojnie dwunastodniowej ceny szybko spadły, kiedy zakończyły się działania wojny. Jeżeli byśmy pospieszyli się zaniechać z interwencją, możemy zaszkodzić budżetowi, który i tak już jest napięty przez różne potrzebne wydatki, na przykład w sektorze obronnym. Dlatego też na tym etapie warto rozmawiać o rozwiązaniach na poziomie europejskim. Należy przypomnieć, że grupa G7 miała możliwość wypuszczenia rezerw ropy na rynek i jeszcze tego nie zrobiła z jakiegoś powodu. Więc być może jeszcze nie jesteśmy

w tym momencie, w którym należałoby dokonywać interwencji. Natomiast warto rozmawiać o różnych uproszczeniach, liberalizacji przepisów, które na stałe obniżą nam ceny w koszyku energii i paliw, ponieważ są to kluczowe wyzwania z punktu widzenia konkurencyjności gospodarki polskiej i europejskiej, o czym Warszawa przypomina od lat. Mamy za wysokie ceny energii i surowców.

Orlen już obniżył marżę na diesla z 25 groszy „nie-mal do zera”, co ma ograniczyć skutki gwałtownego wzrostu cen paliw na świecie. Spółka oferuje do 35 groszy rabatu na benzynę i olej napędowy w najbliższe osiem weekendów.

To jest działanie, które można uzasadnić bezpieczeństwem energetycznym, ale z punktu widzenia inwestorów na giełdzie może nie być tak ciepło przyjęte ze względu na to, że Orlen prowadzi działalność gospodarczą i ogranicza sobie przychody. Natomiast być może jest to jakiś kompromis, który pozwala unikać na razie szerszej interwencji, która byłaby zagrożeniem dla finansów publicznych.

PiS zapowiedział złożenie projektu ustawy przewidującego czasowe obniżenie VAT na paliwo z 23 do 8 procent oraz zmniejszenie akcyzy o ok. 9-10 procent. To dobry ruch?

Przede wszystkim to nie politycy dyktują cenę paliwa i nie jesteśmy już w czasach słusze minionych, kiedy takie dyktando było wprowadzane, a po-

tem brakowało towarów w sklepach. Cena maksymalna paliwa i inne rozwiązania tego typu były wprowadzane na Węgrzech i skończyło się niedoborem paliwa. Dlatego też należy ostrożnie podchodzić do takich interwencji. Warto przypomnieć, że Prawo i Sprawiedliwość słusznie zareagowało tarczą antyinflacyjną w 2022 roku, kiedy rozpoczął się największy konflikt konwencjonalny po II wojnie światowej na Ukrainie. Wtedy też doszło do takiej interwencji, właśnie w postaci obniżki VAT na paliwa. Natomiast niekoniecznie jeszcze jest czas na zastosowanie tego rozwiązania. Nie jest jasne, czy dochodzimy do tego momentu, który mieliśmy w marcu 2022 roku, gdy cena baryłki wyskoczyła do 115 dolarów.

Czyli Pana zdaniem rząd powinien jeszcze czekać? Nie powinien nic robić?

Można podejmować działania na rzecz ustalenia sytuacji, to znaczy konsultacji z sojusznikami w ramach organizacji paliwowych, bo ten konflikt trwa dopiero dwa tygodnie. Jego oddziaływanie na rynek jest mniejsze niż w czasie kryzysu energetycznego i dopiero, kiedy dojdzie do dalszej eskalacji, należałoby podjąć interwencję.

Jaką?

To zależy od sytuacji, bo nie wiemy, co wydarzy się za tydzień, dwa. W sytuacji najczarniejszego scenariusza oczywiście różne tarcze osłonowe, przede wszystkim dla najsłabszych, będą wskazane, ale nie jesteśmy jeszcze w tym miejscu.

No tak, ale przewoźnicy już się boją! Twierdzą, że w hurcie paliwo jest 30 procent droższe i oni sobie nie poradzą.

Jesteśmy pod wpływem cen na rynku globalnym. To jest sytuacja, którą odczuwają przewoźnicy na całym świecie. Rolą polityka nie jest wyznaczanie ceny po to, żeby było na pewno tanio, bo nikt nie chce płacić drogo. Jednak gra rynkowa ma znaczenie także z punktu widzenia bezpieczeństwa dostaw i tego, czy będziemy mieli paliwo na stacjach. Oczywiście w sytuacji głębokiego kryzysu różne rozwiązania wchodzą w grę i były wprowadzane w 2022 roku, natomiast jeszcze nie jesteśmy w tym miejscu.

Czyli zaleca Pan spokój i czekanie na to, jak się ten konflikt się rozwinie?

Oczywiście spokój jest najważniejszy przy podejmowaniu decyzji strategicznych. Mamy zapasy paliw, mamy rezerwy, które też moglibyśmy uwolnić. Nie doszło do zakłócenia żadnej dostawy na rynek polski, więc jeszcze nie jesteśmy w momencie kryzysowym. 2022 rok pozwolił wdrożyć różne mechanizmy zwiększające bezpieczeństwo dostaw, zwiększające bezpieczeństwo ekonomiczne kraju, więc powinniśmy reagować adekwatnie do sytuacji. Na tym etapie nie można wykluczyć, że za tydzień ta awantura się skończy ani że przerodzi się w coś większego, kiedy właśnie będzie odpowiedni moment, by działać.

Dorota Kowalska



FOT. AFP/EAST NEWS

Jedni traktują go z przyniesieniem oka, inni starają się w tym dniu nie podejmować ważnych decyzji, nie rozpoczynać nowych przedsięwzięć, a nawet omijać czarnego kota, który pojawi się na ich drodze.

Szczególny układ kalendarza sprawił, że już drugi raz w 2026 roku mamy piątek trzynastego. Pierwszy przypadek na 13 lutego, a kolejny mamy właśnie 13 marca. Ale do końca roku nie pojawi się już ani jeden piątek 13.

Piątek 13: dlaczego kojarzy się z pechem?

Skąd wzięła się opinia o pechowej dacie i dlaczego wciąż budzi ona tak duże zainteresowanie?

Pochodzenie przesady dotyczące piątku trzynastego nie jest jednoznaczne. Etnologowie wskazują, że to połączenie dwóch symboli uznawanych od wieków za pechowe - piątku i liczby 13.

W tradycji chrześcijańskiej piątek bywa kojarzony z nieszczęściem, ponieważ według przekazów to właśnie w ten dzień ukrzyżowano Jezusa Chrystusa. Z kolei liczba 13 przez wieki budziła niepokój w wielu kulturach. Jednym z najczęściej przywoływanych przykładów jest Ostatnia Wieczera, podczas której przy stole zasiadało 13 osób, a tym trzynastym gościem był Judasz - zdrajca.

Niektórzy historycy wskazują także na wydarzenie z 13 października 1307 roku. Właśnie wtedy król Francji Filip IV nakazał aresztowanie templariuszy, których później oskarżono o herezję i skazano na śmierć.

Według legendy jeden z mistrzów zakonu przed śmiercią rzucił klątwę na króla i papieża Klemensa V.

Wiara w pechowy piątek ma odbicie w przysłowia ludowych. Mówi się: nie zaczynaj w piątek, bo mówią że to zły początek.

W starożytności natomiast liczba 13 wcale nie była traktowana jako pechowa. W niektórych kulturach uchodziła wręcz za liczbę świętą i pomyślną.

Najpopularniejsze przesady związane z piątkiem trzynastego

Mimo że wielu ludzi deklaruje, że nie wierzy w zabobony, część z nich wciąż funkcjonuje w codziennym życiu. Według badań przeprowadzonych kilka lat temu przez CBOS ponad połowa Polaków przyznaje, że wierzy w różnego rodzaju przesady - zarówno te przynoszące szczęście, jak i zwiastujące pecha. Wiara w pechowy piątek ma odbicie w przysłowia ludowych. Mówi się: „nie zaczynaj w piątek, bo mówią że to zły początek”.

Do najbardziej znanych przesad należą m.in.:

Piątek trzynastego budzi emocje



Urodzona 13 kwietnia Anita Lipnicka.

- czarny kot przebiegający drogę przynosi pecha,
- rozbite lustro oznacza siedem lat nieszczęścia,
- witanie się przez próg zwiastuje kłopoty,
- odpukiwanie w niemalowane drewno chroni przed pechem,
- spluwanie przez lewe ramię ma odpędzić złą energię,
- siadanie przed wyjściem z domu po powrocie po zapomnianą rzecz ma zapewnić szczęśliwą podróż,
- czerwona wstążka chroni niemowlęta przed złym urokiem.

Ponad 70 procent Polaków trzyma za kogoś kciuki, a co czwarty wierzy, że spotkanie kominiarza przynosi szczęście. Około jedna piąta uważa, że znalezienie czterolistnej koniczyzny jest dobrą wróżbą.

Dlaczego 13 jest pechowa?

Liczba 13 w wielu miejscach na świecie wciąż budzi niechęć. W wielu hotelach nie ma pokoju numer 13, a w wieżowcach pomija się trzynaste piętro. Podobne tendencje można zauważyć także w innych dziedzinach - zdarza się, że numer 13 pomijany jest

w oznaczeniach miejsc czy wydarzeń.

Psychologowie tłumaczą jednak, że niepowodzenie związane z piątkiem trzynastego to w dużej mierze efekt samospełniającej się przepowiedni. Jeśli ktoś jest przekonany, że dzień przyniesie pecha, może być bardziej rozkojarzony i łatwiej popełniać błędy.

Czy piątek 13 naprawdę przynosi pecha?

Paradoksalnie, zdaniem analityków, piątek trzynastego bywa nawet bezpieczniejszy niż inne dni. Wiele osób zachowuje wtedy większą ostrożność, np. wolniej jeździ samochodem, dokładniej planuje podróże i zwraca uwagę na szczegóły.

Zdarza się więc, że w statystykach wypadków ten dzień wypada... lepiej niż zwykle.

Nie wszyscy się boją

Piątek 13 nie powstrzymuje wszystkich przed podejmowaniem ważnych decyzji.

Dziesięć lat temu, 13 maja 2016 roku, w Urzędzie Stanu Cywilnego w Łodzi aż osiem par powiedziało sobie „tak”,

nie przejmując się ani datą, ani faktem, że w nazwie miesiąca nie ma litery „r”, która według ludowych wierzeń sprzyja małżeństwom.

W piątek 13 lutego 2026 roku maturzyści XI Liceum Ogólnokształcącego bawili się na studniówce. Jak podkreślali uczestnicy, przesady nie miały dla nich większego znaczenia, a liczyła się dobra zabawa.

Znani ludzie urodzeni w piątek trzynastego

Okazuje się, że piątek trzynastego wcale nie przeszkodził wielu znanym osobom w osiągnięciu sukcesu.

Tego dnia urodzili się m.in.:

- Alfred Hitchcock - 13 sierpnia 1899 r.
- Włodzimierz Korcz - 13 listopada 1943 r. w Łodzi,
- Gosia Baczyńska - 13 sierpnia 1965 r.
- Mariusz Czerkawski - 13 kwietnia 1972 r.
- Anita Lipnicka - 13 kwietnia 1975 r.
- Mary-Kate i Ashley Olsen - 13 czerwca 1986 r.
- Julia Kamińska - 13 listopada 1987 r.

Dla niektórych liczba 13 jest wręcz symbolem szczęścia. Piosenkarka Taylor Swift wielokrotnie podkreślała, że to jej ulubiona liczba. Urodziła się 13 grudnia 1989 r., skończyła 13 lat w piątek trzynastego, a jej pierwszy album pokrył się złotem w 13 tygodni.

W astrologii osoby urodzone w piątek to niepoprawni romantycy. Bardzo ważna dla nich jest miłość. Ma na to wpływ Wenus, uważana za planetę miłości i piękna.



Czarny kot ci przebiegł drogę. Będzie źle?

FOT. GRZEGORZ GALASINSKI, POLSKA PRESS

Czy piątek 13 to dzień szczęścia?

Nie wszyscy traktują tę datę jako feralną. Katarzyna, Łodzianka, która urodziła się 13 sierpnia, uważa, że to wręcz szczęśliwa liczba.

W piątek 13 zawsze dzieją się fajne rzeczy. Dla mnie to najlepszy dzień w miesiącu - mówi.

Podobnie uważa studiująca w Łodzi Marta, która przyznaje, że przesady nie mają dla niej znaczenia.

Czarne koty, drabiny czy piątek trzynastego to dla mnie zwykły dzień - podkreśla.

Jak uniknąć pecha w piątek 13?

Choć wielu traktuje przesady z dystansem, lista „bez-

piecznych zasad” na piątek trzynastego jest długa. Według ludowych wierzeń tego dnia lepiej:

- nie przechodzić pod drabiną,
- nie tłuc luster,
- unikać czarnych kotów na drodze,
- nie planować radykalnych zmian wyglądu, np. wizyty u fryzjera.

Najważniejsze jednak, by nie nastawiać się na pecha. Bo jak twierdzą psychologowie, często to właśnie nasze przekonania sprawiają, że drobne zdarzenia zaczynamy postrzegać jako coś wyjątkowo negatywnego i wymierzonego przeciwko nam.

Magdalena Jach



W piątek 13 lutego 2026 roku maturzyści XI LO bawili się na studniówce.

Chrapanie to nie tylko irytujący dźwięk, który zakłóca sen domownikom. Wbrew popularnym przekonaniom może być oznaką poważnych problemów zdrowotnych, takich jak bezdech senny.

Chrapanie to dźwięk wydawany w czasie snu, który pojawia się na skutek vibracji języczka oraz podniebienia miękkiego. Dodatkowo podczas snu dochodzi do naturalnego rozluźnienia mięśni oraz grawitacyjnego zapadania się języka i podniebienia. Chrapanie jest objawem zaburzeń oddychania. To patologiczny i bardzo głośny dźwięk wytwarzany podczas snu, który z pewnością każdy z nas nieraz miał wątpliwą przyjemność usłyszeć. Mechanizm jego powstawania wynika z braku możliwości oddychania przez nos, co wymusza pobieranie powietrza ustami.

Z jakiego powodu się chrapie? Przyczyn może być wiele

Powodów chrapania może być wiele. Wśród nich mogą być m.in. krzywa przegroda nosowa, zapalenie zatok przynosowych, alergia, obecność polipów lub guzów w nosie, przerosty migdałków, nadwaga i otyłość.

Sprawia to, że drożność dróg oddechowych jest mniejsza, a hałaśliwy odgłos powstaje w wyniku vibracji tkanek w gardle wywołanej utrudnionym przepływem powietrza.

Natężenie dźwięków wydawanych przez osobę, która chrapie, sięga 90 decybeli! Dla porównania hałas emitowany przez przejeżdżający pociąg wynosi 80 decybeli.

Szacuje się, że chrapie aż 8 mln Polaków, utrudniając spanie nie tylko innym domownikom, ale również sobie. Nie raz można spotkać się z opiniami, że jeśli ktoś chrapie, to dobrze śpi, a hałaśliwy odgłos utrudnia spanie tylko współdomownikom. Niestety, nie jest to prawdą, a chrapanie będące zaburzeniem oddychania należy leczyć.

MIT 1: Chrapia tylko mężczyźni

Chrapanie częściej dotyczy mężczyzn, co nie oznacza, że kobiety także się z nim nie zmagają. Powołując się na dane statystyczne, szacuje się, że przed ukończeniem 30. roku życia chrapanie dotyczy co czwartego mężczyzny i zaledwie co dwudziestej kobiety. Po ukończeniu 40. r. ż. pojawia się u ok. 48% panów i ok. 35% pań, natomiast po 60 r. ż. u 60% panów i 40% pań.

MIT 2: Chrapanie jest zdrowe

Chrapanie jest zaburzeniem oddychania, co oznacza, że nie może być zdrowe. Osoby zmagające się z tą dolegliwością mają wyższe ryzyko rozwoju chorób sercowo-naczyniowych,



Rozprawiamy się z najczęstszymi mitami i wyjaśniamy, kiedy warto zgłosić się do lekarza.

Chrapanie - czy to nieszkodliwa dolegliwość?

wych, które w obecnych czasach stanowią najczęstszą przyczynę zgonu. Mowa o nadciśnieniu tętniczym, chorobie wieńcowej, zawale serca i udarze mózgu. Ponadto „chrapiacze” częściej zmagają się z nadmierną masą ciała, cukrzycą typu 2 i bezdechem sennym (szacuje się, że aż 100 tys. Polaków powinno być leczonych z tego powodu!). To ponad 10-sekundowe przerwy w oddychaniu podczas snu zakończone bardzo silnym wdechem. Co więcej, chrapiacze regularnie się nie wysypiają, dlatego w ciągu dnia mają gorsze samopoczucie, są mniej odporni na stres, są poirytowani i chętniej ucinają sobie regeneracyjnej drzemki.

MIT 3: Słuchanie chrapania nie jest groźne

Negatywne konsekwencje chrapania podczas snu dotyczą także osób, które go słuchają. Hałaśliwe odgłosy wydawane przez inną osobę powodują trudności w zasypianiu, częstsze wybudzenia, co wiąże się z gorszym samopoczuciem i wydajnością podczas kolejnego dnia. Osoby, które źle śpią, mają trudności w skupieniu się, są zdezorientowane, sennie, częściej się irytują i są mniej odporne na stres. Chętniej też sięgają po słodkie przekąski za pewniające zastrzyk energii,

które zwiększają kaloryczność diety, prowadząc do rozwoju nadmiernej masy ciała.

Warto także podkreślić, że hałas emitowany przez chrapiącą osobę sięga 90 decybeli, co jest wartością graniczną, mogącą osłabiać słuch.

MIT 4: Chrapanie świadczy o głębokim śnie

To jeden z najczęściej powielanych mitów przez babcię, które sądziły, że osoba chrapiąca tak głęboko oddycha, że aż wydaje głośne dźwięki. W rzeczywistości hałaśliwe odgłosy nie świadczą o satysfakcjonującym, głębokim i dotleniającym oddechu, a wręcz przeciwnie - są przejawem trudności w swobodnym zaczerpnięciu powietrza. Chrapanie utrudnia odpoczynek i zaburza procesy regeneracyjne.

MIT 5: Chrapanie nie wpływa na libido

Wydawałoby się, że chrapanie niewiele ma wspólnego z libido i dobrym pożyciem seksualnym. Skoro kochamy drugą osobę, to wydawane podczas snu dźwięki nie powinny wpływać na nasze uczucia. Niestety, chrapanie bywa przyczyną separacji w łóżku, co prowadzi do rozluźnienia bliskich więzi, a nawet rozvodu! Z brytyjskiej analizy wynika, że chrapanie jest co czwartą przyczyną rozpadu życia erotycz-



Wśród powodów chrapania może być wiele.

nego. Z drugiej strony ta dolegliwość osłabia potencję u panów oraz chęć na seks, czego przyczyną jest m.in. notoryczne zmęczenie.

MIT 6: Pozycja podczas snu nie ma znaczenia

Pozycja ciała przyjmowana podczas snu ma bardzo duże znaczenie. Spanie na wznak z wysoko uniesioną głową na poduszce nasila objawy chrapania, gdyż utrudnia w pobraniu powietrza. Kardiolodzy zalecają spanie na prawym boku ciała, ponieważ w tej pozycji w mniejszym stopniu obciążany jest układ oddechowy

i krwionośny. Spanie na boku ułatwia przepływ powietrza, gdyż rozszerza drogi oddechowe. Zmniejsza także ryzyko wystąpienia bezdechu sennego.

MIT 7: Chrapania nie da się wyleczyć

Nie ma środka farmakologicznego, który jest w stanie wyleczyć chrapanie, ponieważ przyczyną tej dolegliwości są najczęściej nieprawidłowości w budowie dróg oddechowych. Dlatego, by stwierdzić, co determinuje problem, należy udać się do laryngologa, celem przeprowadzenia dokład-

nej diagnostyki problemu, a następnie zastosowania leczenia przyczynowego (leki mogą łagodzić tylko objawy). Najczęstszą przyczyną chrapania jest mocno skrzywiona przegroda nosowa, obecność polipa lub guza w nosie, lub przerost małżowin nosowych. Problem pogłębia nadmierna masa ciała, palenie papierosów oraz picie alkoholu przed snem.

MIT 8: Chrapanie jest dziedziczne

Chrapał ojciec, chrapie syn? I tak, i nie. Samo w sobie chrapanie nie jest cechą dziedziczną, jednak budowa górnych dróg oddechowych m.in. nosa i gardła zależy od genetyki. Dlatego, jeśli tata chrapał z powodu krzywej przegrody nosowej, a u syna również stwierdzono taką nieprawidłowość, będzie on chrapał. W przypadku, gdy okazało się, że ta struktura ma prawidłową budowę, potomek nie musi mieć tego problemu. Z drugiej strony, gdy ojciec chrapał z powodu nadmiernej masy ciała, a syn jest szczupły, również nie powinien chrapać.

MIT 9: Chrapia tylko dorośli

FOT. NENSURIA/FREPIK

Mateusz Damięcki Od dziecka obserwował jak wygląda praca aktora

Pochodzący z wielopokoleniowej rodziny aktorskiej Mateusz Damięcki karierę zaczynał jako dziecko. Na swoim koncie ma wiele ról w filmach polskich i zagranicznych oraz serialach. Wyszedł poza szufladkę amanta.

Znanе nazwisko i aktorskie doświadczenie pomogły mu w szkole. Kiedy jego koledzy z trudem poznawali jak ustawić się do kamery czy w odpowiednim oświetleniu, on miał to już w jednym palcu.

6 grudnia 1986 zadebiutował występem w widowisku muzycznym Leona Schillera „Pastorałka” w Sali Kongresowej w Warszawie. W 1993 roku wystąpił jako Jim w serialu Jerzego Łukaszewicza „Wow” oraz jako wnuk Karwowskich w serialu „Czterdziestolatek. 20 lat później”.

Pochodzi z aktorskiej rodziny i z powodzeniem kontynuuje jej tradycje. Kiedy wydawało się, że ugrzązł w szufladce „amanta”, pokazał, że

potrafi przejść na ekranie zaskakującą przemianę.

W teatralnych zakamarkach

1. Wychowywał się z młodszą od siebie o cztery lata siostrą Matyldą w czterdziestometrowym mieszkaniu na warszawskim Ursynowie. Jego ojcem był nieżyjący już aktor Maciej Damięcki. Aktorami byli również jego dziadek i babcia od strony ojca - Irena i Dobiesław Damięccy. Nic więc dziwnego, że od urodzenia przyglądał się na własne oczy, jak wygląda ten zawód.

Ojciec dużo pracował i prowadził bogate życie towarzyskie, więc rzadko bywał w domu i zajmował się synem. Często zdarzało się, że zabie-

rał go ze sobą do teatru, kiedy nie miał go z kim zostawić w domu.

Tam chłopak penetrował wszystkie zakamarki - od pracowni rekwizytorskiej do pomieszczeń scenografów. Dla małego dzieciaka był to magiczny świat, który rozbudzał jego wyobraźnię.

Uczucie zachwyty

2. Kiedy miał zaledwie pięć lat, w Sali Kongresowej wystawiano „Pastorałkę”. Niby był to spektakl bożonarodzeniowy, ale miał współczesne konotacje. I potrzeba było chłopca, który wcieliłby się w małego warszawskiego powstańca.

Kiedy ojciec spytał Mateusza, czy nie chciałby go „za-



grać”, maluch zgodził się ochoczo. Będąc na scenie, doznał uczucia zachwyty, które sprawiło, że pociągnęło go w stronę aktorstwa.

Zaczął więc pojawiać się w telewizyjnych serialach i spektaklach teatralnych. Największym przeżyciem był dla niego występ w cyklu „Matki, żony, kochanki”, gdzie jego rodziców grali Jan Englert i Anna Romantowska. Kiedy więc po maturze zjawił się na egzaminie do warszawskiej Akademii Teatralnej,

po drugiej stronie stołu miał kolegów z planu, a nie surowych egzaminatorów.

Narodowy bohater

3. Znanе nazwisko i aktorskie doświadczenie pomogły mu w szkole. Kiedy jego koledzy z trudem poznawali jak ustawić się do kamery czy w odpowiednim oświetleniu, on miał to już w jednym palcu. Z drugiej strony znane nazwisko sprawiło, że na każdym kroku musiał udowodniać, że naprawdę zasługuje

na pochwały. Przykładał się więc do nauki, choć w tym czasie był już tak naprawdę wziętym aktorem.

Pierwszą dorosłą rolę zagrał, mając 19 lat. Wygrał casting i został Cezarym Baryką w zrealizowanej z rozmachem ekranizacji „Przedwiośnie”. Zadanie nie było łatwe, bo pomimo młodego wieku, musiał się wcielić w zmieniającego się na przestrzeni wielu lat bohatera. Ale wypadł bez zarzutu i z miejsca stał się powszechnie rozpoznawalny.

Łódź w obiektywie

Policjanci przecierali oczy ze zdumienia, gdy potwierdziły się informacje od zaskoczonych kierowców, że trasą ekspresową S14 między Łodzią a Konstantynowem Łódzkim pędzi wózek inwalidzkim starszy mężczyzna. 76-latek wybrał tę trasę, bo tu była droga równiejsza niż na ul. Sanitariuszek, którą zwykle jeździł do domu.



W Parku im. Klepacza kwitną pierwsze błękitne śnieżyczki lśniące. Co prawda pojedyncze, ale to znak, że w przyrodzie wiosna na całego.

FOT. GRZEGORZ GALASINSKI



Kamienica przy ul. Malinowej 9, w której zamieszkuje dwójka lokatorów zostanie podłączony do sieci wodno-kanalizacyjnej. dostanie nową bramę, a może nawet sieć c.o.

FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK





FOT. AKPA

Morderczy trening

4. Po szkole zaczął pracować jak wariat. Grał w teatrze, filmach i serialach. Ponieważ wyrósł na przystojniaka, większość reżyserów postrzegła go jako amanta. Wszystkie gospodynie domowe pokochały go więc jako doktora Radwana z „Na dobre i na złe”, a ich córki - za występ w filmie „Kochaj i tańcz”, w którym zademonstrował umiejętności zdobyte podczas występów w „Tańcu z gwiazdami”.

„Zacząłem być nudny. Także dla samego siebie” - przyznał w końcu w jednym z wywiadów. Wszystko zmieniło się, kiedy reżyser Cyprian T. Olencki powierzył mu rolę kibola Goldeny w swej „Furiozie”. Mateusz przeszedł morderczy trening i skrajną dietę, ćwiczył sztuki walki i kumulował w sobie agresję, ale po premierze wszyscy byli zachwyceni jego kreacją. Sugestywny występ omal nie przypłacił jednak małżeńskim kryzysem.

Rodzina jest najważniejsza

5. Przystojny i wysportowany aktor nie miał nigdy problemów z kobietami. Ale dopiero związek z gwiazdą Teatru Roma Katarzyną Łaską stał się głośny w mediach. Kiedy Mateusz wyjechał do USA, relacja jednak się posypała.

Wtedy aktor poznał tłuścawkę Patrycję Krogulską - i to ją poprowadził do ołtarza w 2010 roku. Dwanaście miesięcy później sielanka zakończyła się rozwodem.

Niedługo później podczas pracy nad nowym spektaklem, Mateusz poznał choreografkę Paulinę Andrzejewską.

Tym razem się udało: para wzięła ślub w 2018 roku i do dziś jest razem. Związek przypieczętowały narodziny dwóch synów: Franciszka i Ignacego. „To rodzina jest najważniejsza i w ostatecznym rozrachunku najbardziej liczy się to, z czego oni mnie będą pamiętać” - deklaruje aktor dzisiaj. **Paweł Gzyl**

Ten nasz niezwykły motoryzacyjny świat

DACIA STRIKER. NOWA PROPOZYCJA CROSSOVERA

Dacia wzmacnia swoją obecność w segmencie C poprzez wprowadzenie do oferty Strikera - nowego crossovera. Mierzący 4,62 metra długości Striker jest pojazdem, który wraz z Bigsterem uzupełnia gamę modeli Dacii z segmentu C-SUV. Ma połączyć cechy kombi, SUV-a i przestronnego auta rodzinnego.

Nie znane są jeszcze zastosowane w tym modelu jednostki napędowe, ale ponieważ także w Dacii jest daleko posunięta unifikacja elementów, to można podejrzewać, że w modelu tym znajdzie się benzynowa jednostka 1,8 - litra pracująca w cyklu



FOT. DACIA

Atkinsona w układzie hybrydowym z silnikiem elektrycznym i baterią o pojemności 1,4 kWh.

Hybryda nie będzie jedyną opcją napędową - z dużym prawdopodobieństwem pojawi się także benzynowy 1,2-litrowy TCE, trzycylindrowy silnik turbo z 48-woltowym systemem mild-hybrid.

Nie znamy jeszcze oficjalnych cen, ale Dacia musi zaproponować takie, które będą na rynku konkurencyjne. Inaczej nie miałoby to sensu. Brytyjski „Auto Express” sugeruje, że wyjściowa cena Strikera może wynieść na rynku brytyjskim 23 000 funtów, czyli około 112 000 złotych, ale biorąc pod uwagę nasz rynek cena powinna oscylować koło 100 000 złotych.

(motofakty.pl)



FOT. DACIA

Nowa Dacia Striker będzie mierzyć 4,62 metra długości, co plasuje ją dokładnie w centrum niezwykle popularnego w Europie segmentu C.



FOT. GRZEGORZ GALAŃSKI



I PO DRZEWACH...

Nie tylko lasy przy ul. Przybyszewskiego przy EC4 utracił część drzewostanu z powodu budowy gazociągu. Także w Parku Leśnym na Janowie pracowały piły. Od stycznia wycięto tam co najmniej kilkaset drzew i krzewów. Szeroka przecinka ciągnie się od ul. Rokicińskiej do Zakładowej między szklarniami a blokami TBS. Okazuje się, że przy EC4 i w janowskim parku zostanie poprowadzone przylącze gazowe wysokiego ciśnienia dla tej elektrociepłowni, które będzie zasilane z gazociągu Łyszkowice-Łódź. Ponadto przy elektrociepłowni stanie stacja gazowa wysokiego ciśnienia.



FOT. MAGDALENA RUBASZEWSKA

Członkowie Koalicji Obywatelskiej wybrali władze w swoich regionach i powiatach. Szefową KO w Łodzi została Hanna Zdanowska, która była jedyną kandydatką i zyskała niespełna 80 proc. głosów poparcia członków KO w Łodzi.

Po nieudanym debiucie ciężkiego myśliwca Messerschmitta Bf 110 Niemcy gorączkowo pracowali nad samolotem zdolnym zwalczać brytyjskie „Mosquito”. Taką maszyną miał być Me-210. Na to wskazywały wszelkie dane: silne uzbrojenie, duża szybkość oraz znaczny pułap.

Polowanie na Mosquito

Niestety liczne wady uniemożliwiły wyprodukowanie zbyt wielkiej liczby tych maszyn (powstało ich 270, po czym produkcję zawieszono).

Dopiero modyfikacja maszyny w 1943 roku, dzięki której powstała nowa wersja Me-410 sprawiła, że w powietrze wznosił się naprawdę groźny dla aliantów samolot.

Na początku 1944 roku samolot rozpoczął loty nad Anglię. Okazał się tam rzeczywiście niebezpiecznym przeciwnikiem. Jeden z pilotów w ciągu niecałych dwu miesięcy latając na nim stracił 5 samolotów brytyjskich.

Również zagrożone czuły się w jego obecności alianckie wyprawy bombowe. Na szczęście dla aliantów Me-410 nie okazał się jednak tak doskonały jak „Mosquito”. Strącać mógł tylko bezbronne bombowce. W konfrontacji z myśliwcami osłony nie miał zbyt wielkich szans. Tam gdzie „Mosquito” wykorzystując swoją prędkość i pułap mógłby uciekać, Me-410 skazany był na beznadziejną walkę z szybszymi i lepiej uzbrojonymi myśliwcami aliantów.

Me-410 nie dane było nawet dorównać „Mosquito”. Inaczej było jednak z drugim z rywa-

li, który w 1940 roku został zaprojektowany w wytwórni Heinkel.

Była to konstrukcja zupełnie odmienna od dotychczasowych i chyba dlatego nie cieszyła się sympatią kierowników przemysłu lotniczego. Trzykołowe podwozie, ciśnieniowa kabina, podwójne usterzenie pionowe i zdalnie kierowane wieżyczki z uzbrojeniem defensywnym budziły nieufność swoim nowatorstwem. Nie zdawano sobie wówczas sprawy, że Heinkel zaprojektował samolot niezwykle potrzebny Luftwaffe. Traktowany początkowo jako samolot wielozadaniowy, wkrótce został zmieniony w nocny myśliwiec.

Bardzo długo trwała batalia by ten doskonały samolot wszedł do produkcji masowej jako He-219 („Uhu” czyli „Puchacz”). Wreszcie w początku 1943 roku pierwsze samoloty zostały poddane testom porównawczym. W pozorowanej walce z Ju88 He-219 okazała się lepszy i w połowie tego roku pierwsze samoloty zostały skierowane do jednostek bojowych Luftwaffe.

Wypasowany w radar He-219 strącił w nocy z 11 na 12 czerwca 5 bombowców alianckich. Początkowo uznano to



za przypadek wynikający z klasy pilota (a rzeczywistość He-219 pilotował wówczas as - Wernher Streib). Jednak w ciągu najbliższych nocy samoloty Heinkla strąciły dwadzieścia samolotów alianckich, w tym 6 dotychczas niepokonanych w nocnym boju „Mosquito”. Nie udało się to

do tej pory żadnemu niemieckiemu nocnemu myśliwcowi.

Niestety dla Niemców, „Uhu” nigdy masowo nie wszedł do akcji. Mnożono jego wersje, dokładano uzbrojenia (co czyniło samolot coraz cięższym i coraz wolniejszym), tak, że potencjalnie najgroźniejszy rywal

„Mosquito” nigdy nie mógł wykorzystać swoich prawdziwych możliwości.

A z pewnością był to przeciwnik niezwykle groźny. Gdyby rozpoczęto jego produkcję wcześniej i właściwie wykorzystano jego możliwości dominacja „Mosquito” mogła być zachwiana.

Kalendarium

Wydarżyło się 13 marca

➤ 1925 - W amerykańskim stanie Tennessee zakazano nauczania w szkołach teorii ewolucji, konsekwencją czego był tzw. małpi proces.

➤ 1931 - Sejm RP przyjął ustawę znoszącą wszystkie przywileje lub ograniczenia związane z pochodzeniem, narodowością, językiem, rasą lub religią sprzed 1918 roku.

➤ 1932 - Urzędujący prezydent Paul von Hindenburg i Adolf Hitler przeszli do II tury wyborów prezydenckich w Niemczech, w której 10 kwietnia zwyciężył Hindenburg.

➤ 1943 - Podczas lotu ze Smoleńska do Kętrzyna nie wybuchła z powodu zbyt niskiej temperatury bomba umieszczona przez niemieckich oficerów-spiskowców w samolocie Adolfa Hitlera.

➤ 1968 - Górnik Zabrze pokonał Manchester United 1:0 w rozegranym na Stadionie Śląskim w Chorzowie rewanżowym meczu ćwierćfinałowym PEMK. W pierwszym meczu wygrali Anglicy 2:0.

Łodzianin na zawodowym ringu!

Henryk Chmielewski był jednym z najwybitniejszych bokserów w przedwojennej Polsce. Po zdobyciu Mistrzostwa Europy łodzianin ruszył robić zawodową karierę za oceanem.

Został pierwszym polskim zawodowym bokserem w USA.

W 1930 roku zaczął swoją przygodę ze sportem. Ale nie od boks. Najpierw była gimnastyka szwedzka, którą uprawiał w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół” Łódź przy ul. Nawrot. W „Sokole” zaczął też bokserskie treningi. Chmielewski pracował w fabryce Poznańskiego i jednocześnie trenował boks w zakładowym klubie KS „JKP”. Był mu wierny do końca swej amatorskiej kariery. W 1936 roku pojechał na olimpiadę w Berlinie. Zajął czwarte miejsce. Kontuzja nie pozwoliła mu walczyć o brązowy medal.

Największy sukces na amatorskim ringu odniósł w maju 1937 roku. W Mediolanie został Mistrzem Europy.

Podczas meczu USA - Europa Henryk przegrał z czarnoskórym Al Wardlowem. Wszyscy jednak podkreślali, że był to niesprawiedliwy wynik.

Mistrzostwo Europy sprawiło, że Henryk Chmielewski stał się znany nie tylko w Polsce. Zaczęli mu przyglądać zagraniczni menadżerowie. On zaś coraz poważniej myślał o zawodowej karierze za oceanem. Na zawodowym ringu nie walczył tam jeszcze żaden Polak.

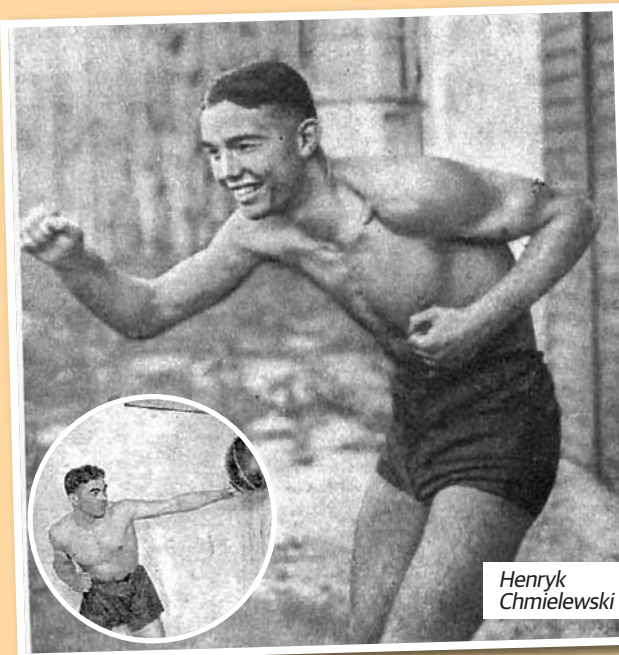
Pierwszą walkę na zawodowym ringu stoczył na począt-

ku lipca 1938 roku i szybko pokonał Charliego Rosa. Przez pierwszych 15 zawodowych walk był niepokonany.

Przegrał dopiero w czerwcu 1939 roku. Legendy krążyły o jego walce z La Mottą, legendarnym mistrzem bokserów. Był on potem bohaterem filmu Martina Scorsese „Wściekły byk”.

Chmielewski z nim przegrał, ale po zaciętej walce. Trzy lata później zajmował czwarte miejsce w rankingu zawodowych bokserów wagi ciężkiej. W sumie na zawodowym ringu stoczył 82 walki - 56 wygrał, 2 zremisował, a 24 przegrał.

Anna Gronczewska



Więcej

Nauka i praca farbiarza

Henryk Chmielewski urodził się w Łodzi, 8 stycznia 1914 roku. Jego rodzicami byli Aleksander i Cecylia z domu Kowalewska. Chmielewscy mieszkali w centrum miasta, w kamienicy przy ul. Kilińskiego 28. Henryk uczył się w szkole powszechnej przy ul. Sterlinga. Potem przez półtora roku był uczniem Państwowej Szkoły Techniczno-Przemysłowej przy ul. Żeromskiego, w klasie o profilu włókienniczym. Ale jej nie skończył. Jako 17-letni chłopak poszedł do pracy. Wiele lat pracował jako farbiarz.

Cuda, zabobony, osobliwości...

Olbrzymi zapaśnik, rabin oszukujący kobiety, białe widmo - tego typu postacie królowały w przedwojennej prasie. Gazety rozpisywały się o sytuacjach, które dziś brzmiałyby groteskowo. Zwykli oszuści urastali do rangi „cudotwórców”.

Wiosną 1933 roku do Łodzi przybył Leon Grabowski. Nie byłoby pewnie w tej wizycie nic dziwnego, gdyby nie to, że ten 25-letni mężczyzna miał dwa metry i 18 centymetrów wzrostu. Olbrzym, górnik ze Śląska, przyjechał, by wziąć udział w turnieju zapaśniczym. Odbywał się on cyrku sportowym, który rozbito przy ul. Nawrot 61.

Kilku jego przeciwników wyniesiono z ringu nieprzytomnych zdławionych przez niego „podwójnym Nelsonem” - rozpisywała się łódzka prasa.

Leonek Grabowski, jak go pieśzczotliwie nazywano, zamieszkał w Łodzi w hotelu „Savoy”. Użalano się, że co noc musi tęsknie patrzeć na wygodne, miękkie łóżko.

- On się w nim zmieścić nie może - wyjaśniali dziennikarze.

Zauważano, że Leonek, jak na siłacza przystało, miał wielki apetyt. Na śniadanie wypijał litr mleka, zjadał kilkanaście bułek. „Przed kilku dniami zaobserwowano Grabowskiego w jednej z łódzkich restauracji. Zjadł cztery talerze zupy i trzy wieprzowe kotlety, półmisek jarzynek. A wcześniej na przystawkę pół chleba - pisał „Express Wieczorny Ilustrowany”.

Podobno właściciel restauracji udzielił mu dużego rabatu. Jednocześnie zaprosił na kolejny - tym razem darmowy - obiad. Postawił jednak warunek. - Wcześniej musimy ogłosić w gazetach, o której pan jada! - tak brzmiał warunek. Leonek odmówił. Tłumaczono to tym, że nie lubi rozgłosu, jest zażenowany swoim wzrostem i apetytem.

- Trzeba widzieć, jak chodzi po ulicach! - pisano w gazetach. - Mimo woli przygina się w kolanach, jakby chciał się zmniejszyć i dorównać normalnym ludziom.

Na co dzień olbrzymowi Grabowskiemu nie brakowało problemów. Buty musiał stalować u szewca w Rybniku. Nosił bowiem rozmiar 58!

Ale Leonek miał swoje marzenia. Przede wszystkim chciałby się ożenić, najlepiej z łódzianką! I to filigranową, malutką, bym mógł nosić ją na rękach. Niestety, żadna nie

chce się ze mną umówić na randkę. Wstydzą się spotykać z takim olbrzymem! - zdradzał swoje marzenia dziennikarzom z Łodzi.

Łódź żyła też innymi sensacjami. Między innymi pokazami łódzkich siłaczy. „Królem żelaza” okrzyknięto niejakiego 18-latkę z Bałut. Twierdzono, że jest on drugim Brajtbarem, siłaczem znanym w całej Europie, który też urodził się na Bałutach. Jego konkurent nazywał Mendel Kuperman, z zawodu był rzeźnikiem i mieszkał przy ul. Wolborskiej.

- Nie wygląda na siłacza - pisano w łódzkiej prasie w połowie lat dwudziestych minionego wieku. - Jest niski i dość krępy. Ale od najmłodszych lat odczuwa w sobie niepomierne wzrost siły fizycznej, którą rozwija przez racjonalny trening - atletyczny i gimnastyczny.

Siła Mendela, który zamierzał wstąpić do cyrku, była ogromna. Na oczach dziennikarzy potrafił... przegryźć potężny łańcuch. Potem połamął go samymi palcami. Wbił rękę w grube deski sześciociałowe gwoździe. Potrafił też je zginać jedną ręką. Wyginał żelazne sztaby.

Natomiast w latach dwudziestych w Pabianicach działał znachor szarlatan. Do jednego z lekarzy zgłosiła się matka z chorym synkiem. Chłopcu ropiały uszy. Lekarz przyjrzał się im dokładnie i zauważył, że są ponacinane... od góry. Pomyślał, że rodzina znęca się nad dzieckiem... Matka początkowo nie chciała zdradzić, co stało się jej synowi. Dopiero gdy postraszył ją, że zawiadomi policję, wyznała prawdę. Okazało się, że chłopczyk zachorował na „krę”. - Choroba, w tak oryginalny sposób nazywana przez ciemny lud, objawia się spuchnięciem brzucha - wyjaśniano.

Rodzice chłopca postanowili wyleczyć do „ludowym sposobem”, czyli przeciąganiem dziecka między szczeblami drabiny. Ale to nie pomogło. Poszli więc do prowadzącego „praktykę” w Pabianicach znachora... Ten ponacinał dziecku uszy i dał mu do wypicia w herbacie, po trzy krople krwi, z każdego ucha.

- I podobne fakty zdarzają się w mieście liczącym 80 tysięcy mieszkańców, posiadającym pomoc lekarską! - grzmiała prasa.

W Łodzi też działał „cudotwórca”. Nazywał się Aron Berber. Podawał, że jest rabinem.



Mierzący 218 cm wzrostu Leon Grabowski był gwiazdą zapaśów w przedwojennej Polsce.

Mieszkał przy ul. Nowocegiel-nianej. Człowiek ten reklamował siebie jako cudotwórcę w „sprawach intymnie kobiecych”. Odwiedzały go więc panie, które nie mogły mieć potomstwa. Prosiły go o rady, lekarstwa. Podobno po każdej wizycie u rabina bezpłodność zniknęła. Twierdzono, że dzieje się to dzięki jego wielkiej mądrości.

Ale tajemnica tej mądrości szybko się wyjaśniła. Okazało się, że Berber gwałcił swoje „pacjentki”. Sam zaś posiadał dwanaście żon. Gdy sprawa wyszła na jaw, uciekł z Łodzi. Zaczęto mówić, że znalazł się w Wiedniu, a stamtąd wyjechał do Palestyny. W Łodzi zaczęły zaś krążyć opowieści o „łódzkim Rasputinie”.

Na początku lat trzydziestych gazetki rozpisywały się o najstarszym mieszkańcu Łodzi. Nazywał się Abram Pytkowski. Miał 108 lat i mieszkał w Domu Starców przy ul. Pomorskiej 54. - Spotyka nas drobny, rzeński staruszek, który nie wygląda na więcej niż 85-90 lat - tak opisano pierwsze spotkanie z panem Abramem. Okazało się, że pochodził z powiatu radomskiego. Przed laty handlował zbożem. - Do śmierci pierwszej żony, z którą żyłszy zgodnie, wiodło mi się dobrze - wspominał najstarszy łódzianin. - Niestety zaczęło się moje powtórne ożenie-

nia się. Moja druga żona miała bardzo przykry charakter. Nie mogliśmy się zgodzić. Najważniejsze, że druga żona nie była mi wierna. Wobec tego rozwiedliśmy się.

Abram Pytkowski był ojcem kilkorga dzieci, ale żyło z nich tylko jedno. Córką, która mieszkała w Piotrkowie i miała 76 lat. W niedługim czasie miała przeprowadzić się do ojca, do Domu Starców.

- Na zdrowie nie narzekam - zapewniał Abram Pytkowski. - Prawie zupełnie nie korzystam z lekarzy. Dawniej bardzo dużo paliłem papierosów. Ale pale nie rzuciłem 50 lat temu. A co do wódeczki to i teraz lubię sobie wypić, ale oczywiście z umiarem. Żyję tak długo, bo byłem w moich stronach bardzo lubiany i szanowany.

Głośna była też sprawa łódzianki, która przez rok udawała mężczyznę. Na policję zgłosił się Stanisław Gotszald, który został oszukany przez niejakiego Mariana Sejkowskiego, zamieszkałego przy ul. Napiórkowskiego 13. Człowiek ten twierdził, że jest bardzo dobrze ustosunkowany i obiecał Stanisławowi załatwić pracę. Dostał za to 80 złotych i zniknął.

- Był to bardzo przystojny mężczyzna - zdradził policjantom Stanisław Gotszald.

Policjanci udali się na ul. Napiórkowskiego. Okazało się, że nie ma tam żadnego Mariana

Sejkowskiego. Mieszka tam tylko najstarsza córka Sejkowskich, jedyna żywicielka rodziny - Maria. 24-latkę opowiadała potem policjantom, że pracowała jako pakowaczka w fabryce Eitingona. Ale została zwolniona. Przez to jej 6-osobowa rodzina pozostała bez środków do życia. Maria wpadła na pomysł, że stanie się... Marianem. Kupiła najtańsze męskie ubranie, ostrzygła się po męsku i ruszyła do pracy. Najpierw nosiła paczki i bagaże na łódzkich dworcach. Ich bywalcy dobrze znali miłego, przystojnego i niezwykle uprzejmego chłopca. Z czasem zaczęła pracować jako inkasent. I w końcu poznała Gotszalda... Wiedziała, że ma sporo pieniędzy i postanowiła to wykorzystać.

Niezwykła historia wydarzyła się w okolicach Radomska. Nocą, w jednej ze wsi, na polach, w pobliżu gospodarstw ukazywało się... białe widmo. Jego pojawienie tłumaczono na różne sposoby. Mówiono, że w tym miejscu znajdowało się gospodarstwo. Prowadził je bogaty gospodarz. Służyła u niego piękna dziewczyna. Zakochała się w parobku z sąsiedztwa. Młodzi chcieli się pobrać, ale drodze do ich szczęścia stanął gospodarz dziewczyny, która bardzo mu się podobała. Nie dopuścił do jej małżeństwa z parobkiem sąsiada. Zakocha-

ny chłopak pewnego dnia zniknął. Jedni mówili, że wyjechał w daleki świat, inni że z rozpaczy się utopił. Twierdzono, że teraz pojawia się w postaci białego widma, by straszyć ludzi, którzy wyrządzili mu tyle krzywdy. Inni zaś przekonywali, że białe widmo to pokutująca dusza carskiego policmajstra, który kiedyś tak gnębił ludzi.

Ludzie o całej sprawie zawiadomili policję. Policjanci pojawili się na polu. „Widmo” zniknęło na kilka dni. Ale za jakiś czas policjanci zobaczyli wędrującą po polu białą postać. Kazali się jej zatrzymać. Nie posłuchała... Musieli oddać ostrzegawcze strzały... Okazało się, że „białym widmem” jest znany w okolicy złodziej, który nakryty prześcieradłem przemycił swe łupy.

W połowie lat trzydziestych w domu przy ul. Solnej w Łodzi znaleziono... potwora. Zaczęły tam ściągać tłumy łodzin, by zobaczyć dziwnie wyglądającą dziewczynę. Mieszkała w stojącej na podwórzu kamienicy piętrowej ruderze. Jeden z mieszkańców Łodzi przechodził ulicą i zobaczył jej twarz. Przeraził się, zawołał kolegę. Ten wspiął się na drabinie i zajrzał do środka przez okno rudery.

Uderzył go straszny fetor, a w barłogu leżała dziwaczna postać, ni zwierzę, ni człowiek. Mężczyźni postanowili wejść do środka. Twierdzili, że stworzenie to miało małpią twarz, a jej ciało było pokryte wrzodami. Korpus mały, jak u dziecka, nogi jak zapałki. Koło jej głowy leżały dwa szczury... - pisano o spotkaniu z dziewczyną-potworem.

Okazało się, że tym „potworem” jest 18-letnia córka jednego ze współwłaścicieli kamienicy przy ul. Solnej. 15 lat temu wyjechał z Łodzi do Strasburga. Córka miała opiekować się pewną kobietą, której przysyłał na ten cel pieniądze. We Francji ojciec dziewczyny się ożenił. Założył własny interes i wiodło mu się dobrze. Tymczasem stwierdzono, że kamienica przy ul. Solnej nadaje się do rozbioru. Powiadomili go o tym współnicy. Przyjechał do Łodzi, by zamknąć interesy. Gdy dowiedziała się o tym opiekunka, przywołała jego córkę na ul. Solną i zostawiła na podwórku. Ojciec zaś przeniósł ją do rudery ze szczurami. Sprawą zainteresował się wydział opieki społecznej. Odnaleziono ojca dziewczyny, który przebywał w jednym z domów noclegowych. Stwierdził, że nie ma pieniędzy, nie może więc dać nic na utrzymanie córki. Dziewczyna czekając na miejsce w domu opieki trafiła do jednej z łódzianek... Za jej utrzymanie płaciło miasto. Dziewczyna potwór nie mówiła. Miała około 80 cm wzrostu, wydawała zwierzęce pojełkiwania... **Mariusz Grabowski**



- Ja, tutaj w swoim domu jestem taka szczęśliwa. Po co gdzieś wyjeżdżać? - uśmiecha się pani Teresa.

Pani Teresa z „Sanatorium miłości 8”

Choć fryzurę ma nienaganną, zapewnia, że nigdy w życiu nie była u fryzjera. Nie była też u kosmetyczki, nie wie, co to tipy, a paznokci nie pomalowała lakierem nawet na swój ślub. Kocha przyrodę, uwielbia kwiaty, ze starego szamba zrobiła oczko wodne i sama zbudowała ogrodzenie posesji. Taka jest na co dzień Teresa Szulakowska z Tarnobrzega, uczestniczka ósmej edycji „Sanatorium miłości” w TVP1.

Teresa ma troje dzieci - Pawła, Agnieszkę i Julię. Jest szczęśliwą babcią czwórki wnucząt w wieku 19, 6 i 3 lat oraz trzech miesięcy. Dzieci wyfrunęły już z gniazda, choć syn wylądował najbliżej - mieszka na sąsiedniej posesji. Na kolejnej mieszka siostra Teresy, zawodowy kierowca zestawów ciężarowych w transporcie międzynarodowym, czyli tirów.

- Najmłodsza wnuczka Lilka, ten nasz skarb, ma imię po koleżance, uczestniczce „Sanatorium miłości” - wyjaśnia z uśmiechem Teresa Szulakowska. - Córka Julka, mieszkająca w Warszawie, była w ciąży, gdy we wrześniu program był na-

grywany w Konstancinie, i przyjechała w odwiedziny do mnie, do sanatorium. I mówię: „To jest moja Lila”. A ta Lila taka herszt baba z Sosnowca, Ślązaczka. I Julka mówi: „O, to będzie Lila, moja córka”.

Księgowa z bagażem doświadczeń

Teresa z wykształcenia jest ekonomistką i zawodowo pracowała przez wiele lat jako księgowa. To dość monotony zawód przy jej temperamencie, bo jest prawdziwym wulkanem energii. Później pracowała w gastronomii w jednej z restauracji w Sandomierzu. Na emeryturze też pracuje - także w gastronomii, w restauracji i hotelu kilometr od swojego domu.

Życie Teresy nie oszczędzało. Wyszła za mąż w wieku 20 lat, a kiedy dzieci były małe i dom w stanie surowym, straciła męża. Odebrał sobie życie, bo wraz z likwidacją mleczarni w Wielowsi został zwolniony, a nowej pracy nie mógł znaleźć. To go przerosło. Teresa została sama, ale nie poddała się, a te trudne doświadczenia tylko ją wzmocniły. Po latach to wie.

Jak trafiłam do „Sanatorium miłości”?

Skąd w ogóle pomysł na to, żeby się zgłosić do udziału w programie „Sanatorium miłości”? Tarnobrzeganka oglądała wcześniej kilka odcinków programu, choć z własnego wyboru nie ma w domu telewizji - na telewizorze odpala internet, a kiedy potrzebuje coś obejrzeć akurat w telewizji, idzie do sąsiadki. „Sanatorium miłości” można też obejrzeć w internecie po emisji danego odcinka w telewizji.

- Jak znalazłam pracę, to ciężko było oglądać, ale z doskoku zawsze patrzyłam. I sobie pomyślałam, że fajni ci seniorzy - pokazują swoje przeżycia. No bo w wieku sześćdziesięciu lat każdy ten bagaż dźwiga. To nie są nastolatki z „Hotelu Paradise”, co im tylko w głowie zabawy i intrygi. Tylko każdy dźwiga ten bagaż doświadczeń - mówi Teresa.

Zgłoszenie do programu „Sanatorium miłości” zbiegło się z kolejnym trudnym czasem w życiu Teresy. W ubiegłym roku nagle jej dotąd pełna wigoru 97-letnia mama mocno się rozchorowała. Z dnia na dzień opadła z sił, wymagała stałej opie-



Teresę powitała, prowadząca „Sanatorium miłości”, Marta Manowska.

ki, w końcu stała się osobą leżącą. Mieszkała w domu siostry, w bliskim sąsiedztwie domu Teresy, i głównie ona się nią opiekowała. Siostra, jako kierowca tira, wyrusza w trzytygodniowe trasy, po których ma dwa tygodnie przerwy w domu.

- Ja byłam załamana tą bezradnością. Mama jeszcze miesiąc czy dwa miesiące wcześniej chodziła, razem oglądaliśmy telewizję, jeszcze marudzi-

ła: „Ej! Niedobre mi to ugotowałam”. Przynajmniej miałam komu ugotować. A teraz puste gary, bo mi się nie chce dla siebie gotować. No i ja byłam tak zdruzgotana, jak ja się nią opiekowałam. Jak do pracy szłam, trzeba było wynajmować opiekunkę. Opiekunki nie chciały się opiekować, bo „nie współpracuje pani, nie współpracuje”. I za żadne pieniądze. I to było takie straszne, taki człowiek był bezradny. Wtedy przyszła taka

myśl, żeby właśnie uciekać z tego domu, żeby uciekać jak najdalej - wspomina Teresa Szulakowska. - Zobaczyłam reklamę, że jest casting do „Sanatorium miłości”. Wysłałam zgłoszenie. Zadzwonili do mnie i powiedzieli: przyjeźdź wtedy i wtedy. No i pojechałam do Warszawy.

Egipt ma w domu, a na „statku” jest codziennie

Na casting Teresa zgłosiła się w tajemnicy przed rodziną.

Głupio jej było, że pomyślała, iż jej mama jest chora, a ona sobie castingi urzędu. Jak mówi, jest to możliwość poznania bratniej duszy, choć ona jest bardzo ostrożna w poznawaniu potencjalnych kandydatów na partnera. Nie ma kont na portalach randkowych. Poznane w programie koleżanki miały wcześniej takie konta, umawiały się na randki, a ona sama z ogromnym dystansem podchodzi do tych tematów.

- Kiedy w końcu jednak powiedziałam bliskim, że się dostałam do programu, cała rodzina była zadowolona, szczególnie. Mówili: „No nareszcie, no fajnie, odpoczniesz sobie”.

- W życiu nie byłam w sanatorium, jak żyję tyle lat, ani na wczasach nigdzie. Bo wie pan co? Ja mam tu wczasy. Po co wyjeżdżać? Niech pan popatrzy - zrobię sobie kawę, siadę na tarasie. No i mam wczasy. Po co mi tam jechać nie wiadomo gdzie? Ja jestem taka szczęśliwa tutaj jak nikt. Ja nie lubię podróży. Pracuję, mam emeryturę, stać by mnie było, żeby pojechać sobie na wycieczkę. Dziewczyny się zachwycają: „O, tu Egipt, tam jadę, tu jadę, gdzieś tam”. Mnie nie potrzeba Egiptu. No, jest przecież Arka. Usiadę sobie na tym stateczku, posiedzę. Codziennie na statku jestem (śmiech) - mówi Teresa. Pracuję w restauracji i hotelu Arka (niegdyś Koga), którego część restauracyjna jest z zewnątrz w kształcie XV-wiecznego żaglowca handlowego.

Program nagrywano we wrześniu w sanatorium w podwarszawskim Konstancinie. Teresa pojechała tam dzień po pogrzebie mamy, która zmarła pod koniec sierpnia. Chciała zrezygnować ze startu, ale rodzina ją przekonała, że zamiast siedzieć w domu i się zamartwiać, powinna pojechać.

- Stres był taki, że jadę na miesiąc, zostawiam tutaj dom. Moja sąsiadka mi kwiatki podlewała. Zgodziła się, bo nie wiedziała, że tyle tego badziewia tu jest - śmieje się Tarnobrzeżanka. - A tych kwiatków różnej maści to chyba ze sto mam w całym domu. Najwięcej skrzydłokwiatów, są wszędzie. I sąsiadka mi potem mówi: „Boże, żebyś ja wiedziała, w życiu bym się nie zgodziła”.

W „Sanatorium miłości” czuła się jak Kopciuszek

Decyzja o wyjeździe do „Sanatorium miłości” była nagła. Teresa nawet nie wybierała sobie ciuchów - spakowała się na szybko, z dnia na dzień.

- A tam dziewczyny po trzy walizki miały, a ja z jedną pojechałam. Jak Kopciuszek po prostu się czułam (śmiech). No, ale wie pan, te dziewczyny miały kosmetyki, robiły makijaż, przebierały się trzy razy dziennie, a ja nie miałam się nawet raz dziennie w co przebrać

(śmiech) - wspomina Teresa Szulakowska.

Tarnobrzeżanka podkreśla, że spędzony w sanatorium miesiąc był wspaniały. Dzięki udziałowi w programie poznała wspaniałych ludzi.

- Sympatyczni, no i w ogóle. A koleżanka, z którą byłam w pokoju, to jak siostra moja. No po prostu siostra. To Ewa z Lublina. No i jeszcze ta Lila, po której najmłodsza wnusia ma imię.

Uczestnicy programu spędzali czas na grach, zabawach, konkursach sprawnościowych i relaksie.

- Za wiele zdradzać nie mogę, ale randki też były. Przecież to sanatorium miłości. A po co się do sanatorium jeździ? - pyta retorycznie Teresa.

Baba z jajami, która nigdy w życiu nie była u fryzjera

Niedawno Teresa zmieniła kolor włosów, dlatego na zdjęciach ma inne niż w programie. Jak wiele kobiet sama je farbowała, ale też sama ścina włosy. Zarzeka się, że nigdy w życiu nie była u fryzjera! A mimo to jej fryzura jest nienaganna.

- Jak mi na oczy włosy z grzywki lecą, to biorę nożyczki i ciach - pokazuje. - Umiem skrócić, wyrównać. To mi wystarczy.

65-latką nigdy też nie była u kosmetyczki, by nakleić tipsy, nigdy nawet nie malowała paznokci lakierem. Nawet na własny ślub.

Teresa lubi gotować, najbardziej pierogi w różnych odmianach. Robi ruskie, z kapustą, z mięsem, a nawet z samymi ziemniakami i cebulką.

Pierogi zawsze są w tym domu, świeże lub mrożone

- Dziewczyny moje lubią pierogi, zawsze im robię, jak jadę do Warszawy. Mówią: „Zrób, mama, pierogów”. No to wożę



Tarnobrzeżanka podkreśla, że spędzony w sanatorium miesiąc był wspaniały.

- mówi z uśmiechem uczestniczka „Sanatorium miłości”.

Ale pierogi ulepić to w sumie dla kobiety żadne osiągnięcie. Co innego wziąć się za murarkę, elektrykę, glazurnictwo czy inne typowo męskie zajęcia. A i z nimi Teresa znakomicie sobie radzi.

- Na przykład płytki kładę. W kuchni położyłam kafelki, na tarasie, na balkonie. Ogrodzenie sama wymurowałam, tymi rękami. To ogrodzenie koło domu syna też, z kamieni.

Ileż to roboty, ale jak wpisze pan w internecie, to już wszystko jasne i pokazują wszystko. Te barierki na balkonie sama mocowałam, tu robiłam te murki, te płytki kładłam sama. Tymi rękami. Elewację z kamienia, proszę pana, sama kładłam własnymi rękami - pokazuje Teresa Szulakowska. - Ja

to, proszę pana, jestem taka baba z jajami. Zaciekał mi taras. To kupiłam lepiku, roztopiłam w garnku, ognisko sobie podpaliłam. Zalepikowałam to, żeby izolacja porządna była, rozłożyłam papę, zrobiłam wylewkę. Wiadrami nosiłam tu za prawę, wylewkę zrobiłam i dopiero na to płytki. I teraz nic nie zacieka. I elegancko jest.

W tym pokoju była jedna lampa, na środku sufitu, ale tarnobrzeżanka przerobiła elektrykę i są trzy lampy. - Trochę nierówności widać na suficie po tym moim szpachlowaniu, ale to widać tylko z bliska - mówi.

W okazałym ogrodzie okalającym dom Tarnobrzeżanka też radzi sobie bez problemu, a ogród nawet zimą robi ogromne wrażenie. Widać, że stale ktoś przy nim „dłubie”. Mnóstwo roślin, przyciętych, zadbanych. I ozdóbne ka-

mienne murki, schodki. Wszystko to dzieło Teresy.

Oczko wodne zrobiła oczywiście sama

- Lampy elektryczne też sobie podłączyłam w ogrodzie. O tutaj - mam tu i z tej strony, i jeszcze tam takie okrągłe, elektryczne. Rozłożyłam peszle, przeciągnęłam w nich kable, podłączyłam i działa - wyjaśnia.

Oczko wodne też zrobiła przy domu. W dołku po starym szambie, który wyczyściła i zagospodarowała po podłączeniu domu do kanalizacji.

- Są w oczku rybki, złote karasie, tylko kot sąsiadki mi je podjada. Ale są, przetrwały srogi mrozy, bo są rośliny w oczku i duża głębokość z jednej strony - pokazuje Teresa. - Taki system automatycznego napełniania

oczka zrobiłam - spływa tu z rynny deszczówka. Deszczówkę też zbieram do podlewania kwiatów w domu.

Teresa - jak zapewnia - lubi też inne zajęcia, bardziej kobiece.

- Ja jestem nie tylko taka babochłop, bo ja na przykład też maluję obrazy i jeszcze piszę wiersze. Nie mam w tej chwili dużo obrazów, bo wydaję w świat znajomym, gościom. Komuś się podoba obraz, to daję w prezencie. A wierszyki, rymowanki o moich dzieciach i wnukach wydrukowałam w formie książki.

Teresa to prawdziwy wulkan energii i domatorka. Przekonuje, że jest naprawdę szczęśliwa tu, gdzie mieszka. Powtarza, że nie potrzebuje nigdzie wyjeżdżać.

- Ja uważam, że jak człowiek nie pracuje, tak mu podstawia jedzenie pod nos i tak sobie wypoczywa, to nie jest dla mnie. Dlatego ja nigdy na wczasy nie jeżdżę, bo mi tego nie potrzeba. Naprawdę, bo ja się tam źle czuję. Jak pasożyt. No tak, ja się czuję jak pasożyt. Jakbym pojechała tak i położyła się na plaży, i leżała. A potem daliby mi jeść. Zjadłabym i nawet talerz by mi zabrali sprzede nosa. Wie pan, to jest straszne - mówi Tarnobrzeżanka. - Mi jest tak dobrze, jak jest. Ja wiem, że żyję. Ja jestem szczęśliwa. Wie pan, jaka ja jestem szczęśliwa? Że mam pracę, że pracuję, że jestem potrzebna. No, bo na emeryturze mogłabym leżeć do góry, za przeproszeniem, brzuchem i siedzieć przed lustrem.

Mimo swojej ogromnej zaradności Teresa tęskni za bratnią duszą. Czy w „Sanatorium miłości” odnalazła mężczyznę na kolejne lata? Przekonamy się o tym, oglądając w niedziele kolejne odcinki programu.

Marcin Radzimowski



Pierogi ulepić to dla kobiety żadne osiągnięcie.

Kilka nieostrożnych słów Johna Lennona

Czasem lepiej powiedzieć mniej, choćby nawet miało się świat u stóp. A zwłaszcza wtedy, gdy w grę wchodzi Bóg, a skutkiem jest globalny skandal.

W wywiadzie dla Maureen Cleave, popularnej celebrytki muzycznej, opublikowanym w „London Evening Standard” 4 marca 1966 r. znalazły się słowa Lennona, że Beatlesi są „popularniejsi od Jezusa”. Przeszły do historii jako przykład wzorcowej marketingowej autodestrukcji.

Lennon i teologia

Zacytujmy fragment przemysłu lidera Beatlesów w całości: „Chrześcijaństwo odejdzie. Będzie się kurczyć i zniknie. Nie potrzebuje się o to spierać - wiem, że mam rację i czas to potwierdzi. Jesteśmy teraz bardziej popularni od Jezusa. Nie wiem, co się skończy pierwsze - rock and roll czy chrześcijaństwo. Jezus był w porządku, ale jego uczniowie byli tęp i zwyczajni. To ich przekreśliło zrujnowało to wszystko”.

Obliczmy: w chwili wypowiedzania powyższych słów Lennon liczył 26 lat, a zatem nie był już dzieckiem. Był dorosłym mężczyzną, z własnymi przemyśleniami na temat świata, ludzi i kwestii transcendentnych. Miał żonę, syna i przynoszący dochód biznes. Można jednak założyć, że faktycznie tak myślał.

Co wcale nie znaczy, że swoje elukubracje musiał puszczać w świat. Nie z powodu cenzury, lecz zdrowego rozsądku - skutki Lennonowego filozofowania okazały się fatalne nie tylko dla niego, ale dla całego zespołu. Poza tym wieszczona okazała się warta funta kłaków: chrześcijaństwo ma się dzisiaj dobrze, a Beatlesi nie istnieją od blisko pół wieku.

Powiedz mi John...

Cofnijmy się do początków 1966 r. Beatlesi cieszyli się już statusem światowego giganta muzyki młodzieżowej. Grupa miała już koncie sześć płyt, była już także po premierze nominowanego do Oscara filmu „A Hard Day's Night”. Rok wcześniej na rozdaniu nagród Gram-

my Brytyjczycy zgarnęli statuetkę dla „Najlepszego Nowego Artysty”, a w marcu 1966 r. jako pierwszy zespół otrzymali nominację w kategorii „Album Roku” za „Help!”.

Wywiadów dla londyńskiej gazety „Evening Standard” Lennon, McCartney, Harrison i Starr udzielali kolejno. Rozmawiała z nimi Maureen Cleave, prywatnie ich znajoma.

W lutym 1966 r. Cleave udała się do domu Johna Lennona, z którym w ramach tzw. segmentu „How Does a Beatle Live?” przeprowadziła z nim pamiętną rozmowę. Jak wspominała, zdziwiło ją, że muzyk interesował się filozofią i historią chrześcijaństwa, bo „nigdy wcześniej nic na ten temat nie mówił”. Rozmowa została nagrana, spisana, a wywiad opublikowany. Nikt nie zaprzętał sobie głowy autoryzacją.

Alabama mówi nie!

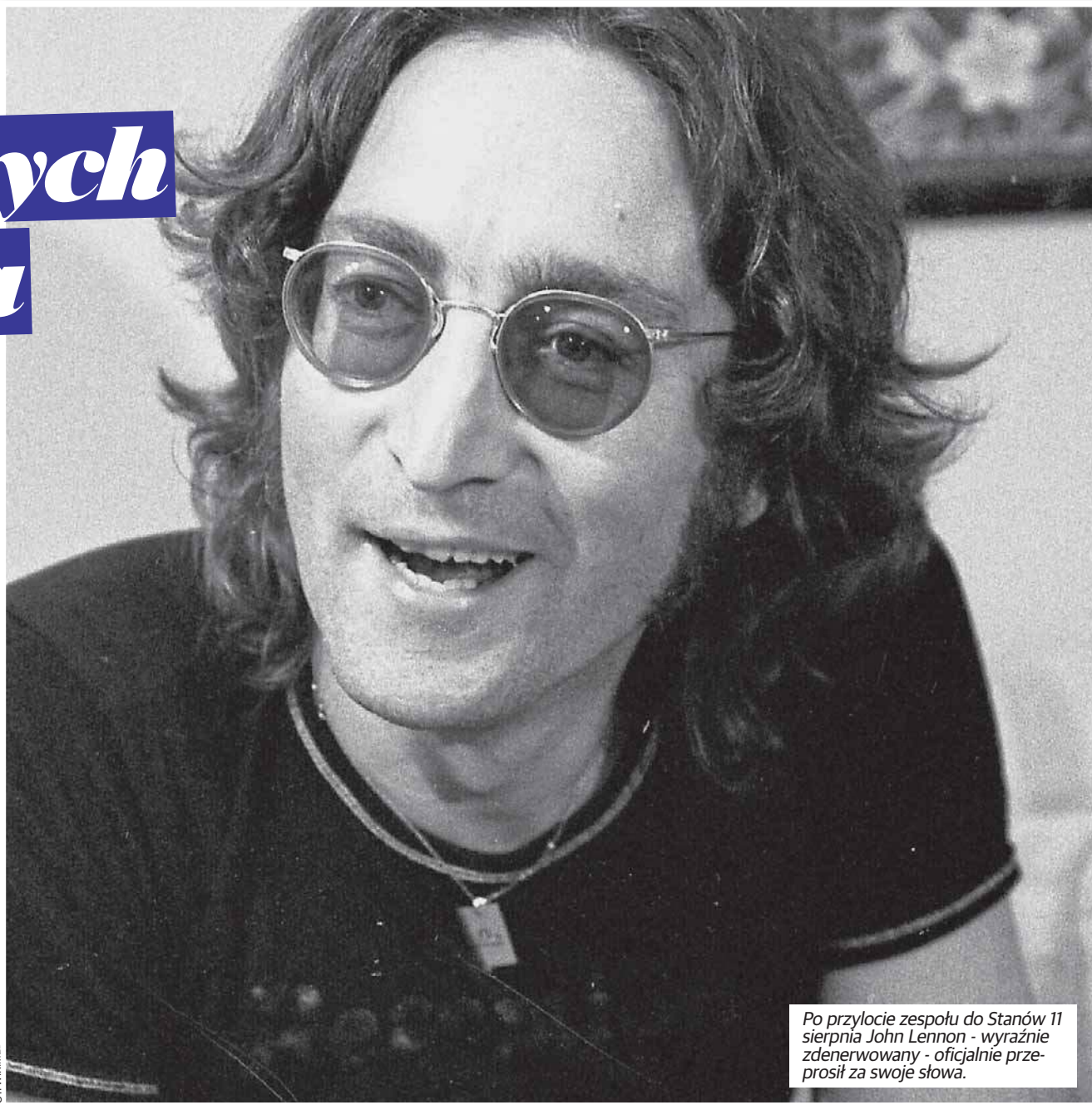
Medialna burza wybuchła dopiero kilka miesięcy później, gdy została przytoczona w amerykańskim magazynie młodzieżowym „Datebook”. Dziennikarze już na okładce wyciągnęli cytaty o Jezusie.

„O sprawie zaczęło się robić coraz głośniejsze, egzemplarze „Datebook” zaczęły docierać do amerykańskich dziennikarzy radiowych, którzy w odpowiedzi na stwierdzenie Lennona ogłaszali, że... nie będą grać muzyki The Beatles.”

Jedną z rozgłośni w Birmingham w stanie Alabama poszła o krok dalej - na 6 sierpnia 1966 r. zorganizowała publiczne niszczanie i palenie płyt Beatlesów. Na akcji pojawiły się tłumy młodych ludzi, a także grupy Ku-Klux-Klanu, a ich zdjęcia błyskawicznie obiegły media w całych Stanach. Wielu duchownych gromiło Lennona w swoich kazaniach. To już nie była prowincjonalna imba, lecz zagrożenie dla zbliżającej się kolejnej, trzeciej trasy koncertowej Beatlesów za oceanem.

Gniew Watykanu

Potrzebne zatem były szybkie działania reanimacyjne. Złazcza, że spanikowany Brian Epstein rozważał początkowo



Po przylocie zespołu do Stanów 11 sierpnia John Lennon - wyraźnie zdenerwowany - oficjalnie przeprosił za swoje słowa.

nawet odwołanie trasy. Ponoć dopiero uświadomienie mu ewentualnych kosztów zerwania kontraktów zmusiły go do pojawienia się na konferencji prasowej w Nowym Jorku 5 sierpnia. Tłumaczył na niej - dość nieskładnie - że słowa Lennona „zostały wyjęte z kontekstu”.

Dużo to nie pomogło - kolejne stacje radiowe, już nie tylko w Ameryce, zakazywały puszczenia muzyki grupy. W sprawę zaangażował się nawet Watykan, który skrytykował wypowiedź Beatlesa. „Pewne tematy nie powinny być traktowane w sposób profanujący, nawet w świecie »beatników« - można było przeczytać w komentarzu „L'Osservatore Romano”.

Tu dygresja: na „wybaczenie” ze strony Watykanu Lennon czekał ponad 40 lat. 22 listopada 2008 r. ta sama gazeta napisała: „Po tylu latach brzmi to (słowa z 1966 r.) jak przechwałki angielskiego chłopaka wywodzącego się z klasy robotniczej, który nie radzi sobie z niespodziewaną i nadmierną sławą”.

Order Imperium

Wróćmy do lata 1966 r. W wielu ówczesnych mediach zaczę-

ły pojawiać się teksty, że „Beatles budują swoją popularność na skandalach”. Odnosiło się to m.in. do głośnej sprawy z początku 1965 r., gdy członkowie grupy zaczęli eksperymentować z LSD.

Oficjalnie mówiło się, że LSD dentysta Harrisona nieostrożnie dodał do ich kaw, ale było to mrugnięcie okiem do liberalnej publiki. Incydent przyczynił się do - jak wspominali później sami Beatlesi - „regularnego zażywania” przez nich narkotyku.

Część społeczeństwa, szczególnie ta konserwatywna, nie kryła oburzenia, ale ku jej zaskoczeniu w czerwcu królowa Elżbieta II przyznała Beatlesom Order Imperium Brytyjskiego. Dotąd Order tradycyjnie przyznawany był przede wszystkim weteranom wojennym, dlatego też niektórzy Kawalerowie Orderu (w tym sporo oficerów) w ramach protestu demonstracyjnie zwracali swoje odznaczenia.

„Nie chciałem tego”

Kryzys wizerunkowy po słowach Lennona o Jezusie wydawał się jednak większy. Po przylocie zespołu do Stanów, na zorganizowanej specjalnie konferencji prasowej 11 sierpnia John

Lennon - wyraźnie zdenerwowany - oficjalnie przeprosił za swoje słowa: „Przepraszam, jeśli to uraziło wasze uczucia. Nie chciałem tego. Nie jestem przeciwnikiem Boga, Chrystusa ani religii. Nie mówiłem, że jesteśmy lepsi - po prostu powiedziałem, co obserwuję. Powiedziałem to nie w sensie porównania wartości, tylko popularności”.

Mimo przeprosin podczas trasy koncertowej po USA dochodziło do protestów i grózb wobec Beatlesów - np. w Memphis, po groźbie zamachu bombowego dwa koncerty w tamtejszym Mid-South Coliseum odbyły się pod silną ochroną policji i Gwardii Narodowej.

Jak twierdzą Beatlesolodzy, incydent w Memphis przyczynił się do decyzji zespołu o całkowitym zakończeniu koncertowania - ostatni koncert muzyki zagrali 29 sierpnia 1966 r. w Candlestick Park w San Francisco. Potem publicznie pojawiali się tylko okazjonalnie.

Czekolada i piękne kobiety

Po latach słowa Johna Lennona o Jezusie trzeba widzieć w kontekście jego światopoglądu. On sam uważał się za lewi-

cującego liberała, traktującego religię z dystansem, jako zjawisko „przemijające”. W rozmowie nagranej w 1969 r. i wyemitowanej przez BBC Lennon mówił np. o Kościele anglikańskim oraz swojej wizji nieba i piekła. Usprawiedliwiał się też ze swoich słów o Jezusie sprzed lat.

„Chodziło mi o to, że Beatlesi wydają się mieć większy wpływ na młodzież niż Chrystus. Nie powiedziałem, że to dobrze. Jestem jednym z największych fanów Chrystusa. I jeśli można skierować zainteresowanie Beatlesami na przesłanie Chrystusa, to po to tu właśnie jesteśmy” - tłumaczył.

Przedstawiał przy okazji swoje wyobrażenia na temat nieba i piekła: „Nie marzę o żadnym fizycznym niebie, miejscu, w którym jest mnóstwo czekolady i pięknych kobiet ubranych w suknie wieczorowe, grających na harfach. Sądzę, że można stworzyć niebo we własnym umyśle. Chrystus mówił, że Królestwo Niebieskie jest w nas i ja w to wierzę”. Dwa lata później, w Nowym Jorku nagrał piosenkę „Imagine”, w której skutecznie te słowa zakwestionował.

Mariusz Grabowski

Kuba Matusz zachwycił publiczność swoim występem w Teatrze im. Cypriana Kamila Norwida w Jeleniej Górze. 13-latek brylował na scenie jak zawodowiec. Iluzja to nie jest jego jedyna pasja. Gra w koszykówkę, jeździ na monocyklu i żongluje. Poznajcie niezwykłego nastolatka.

Kuba nie lubi gdy porównuje się go do Davida Copperfielda czy Harry'ego Houdiniego, choć to pierwsze nazwiska, które przychodzą na myśl, gdy mówi się o iluzjonistach. Jednak to nie oni inspirują 13-latkę z Jeleniej Góry. Bliżej mu do Davida Blaine'a, światowej sławy amerykańskiego iluzjonisty, który ma opanowane numery do perfekcji i podchodzi do nich bardzo kreatywnie.

Kuba dobrze wie, że perfekcja to podstawa. Każda sztuczka wymaga wielu godzin ćwiczeń. Czasami nawet miesięcy czy roku. Trzeba opanować nie tylko technikę, ale także przygotować to, co się będzie mówić na scenie. 13-latek lubi żartować, ma poczucie humoru i szybko łapie kontakt z publicznością. Ta spontaniczność i swoboda to również efekt przygotowań.

Triki można poznać dzięki internetowi. Kuba ogląda youtuberów, śledzi profile znanych iluzjonistów, czyta specjalistyczne książki. Gdy zainteresuje go jakiś trik, zaczyna go ćwiczyć. Pierwszym widzem jest rodzina. Mama, dziadkowie, ciocie. Nie ma taryfy ulgowej, wszystko musi być dopracowane do perfekcji.

- Nie jestem magikiem, jak często potocznie się tak się mówi. Magik sugeruje czary, a ja tworzę iluzję za pomocą trików i wpraw - wyjaśnia Kuba.

Nastolatek założył sobie, że jego występ ma być profesjonalny. Bez „abrakadabry”, „hokus-pokus”, czarodziejskiej peleryny i cylindra. Za to często na scenie pada słowo „Uwaga”, by przyciągnąć rozbawionych widzów do kolejnej sztuczki. Pokaz jest przemyślany i przećwiczony.

Karty w ruchu to podstawa

- Najbardziej lubię sztuczki karciane. Kluczem jest zaskoczenie widza, by po występie myślał: jak on to zrobił - mówi 13-latek.

Młody iluzjonista nie rozstaje się z talią kart. Tasuje, przekłada, dobiera. Karty cały czas są w ruchu. Co rusz trzeba kupować nowe talie. Kuba robi już zakupy hurtowo, więc ma niższe, niż sklepowe, ceny. Korzysta z kart w wyższej półki, dobrej jakości, ale nie tych najdroższych.

- Są tysiące magicznych sztuczek z kartami. Niemal każdą z nich można wykonać na kilka sposobów, co sprawia, można mieć własne wersje najpopularniejszych trików kar-



- Nie jestem magikiem, jak często potocznie się tak się mówi. Magik sugeruje czary, a ja tworzę iluzję za pomocą trików i wpraw - wyjaśnia Kuba.

Trzynastoletni mistrz iluzji

cianych - tłumaczy młody iluzjonista.

Do programu włącza sztuczki ze sznurkami, monetami, kubkami i piłeczkami. Te rekwizyty już tak tanie nie są, jak talie kart.

Kupuje się je w specjalistycznych sklepach, często w USA, bo tam jest największy wybór.

Jak wygląda na przykład jego trik z kulkami i kubkami?

Kuba pokazuje widzom trzy puste srebrne kubki. Kładzie je dnem do góry. Prosi jednego z widzów, by ułożył na kubkach małe czerwone kulki. Bierze po kolei kulkę w rękę, otwiera dłoń - kulki nie ma. Podobnie robi z dwiema

pozostałymi kulkami. Znikają. Zatacza pałeczką iluzjonisty kółko nad kubkami i odkrywa je po kolei. Pod każdym z kubków jest czerwona kuleczka.

Zaczynał od szkolnego Mam Talent

Zainteresował się iluzją cztery lata temu. Wcześniej były pokazy cyrkowe. Przygotowywał je do szkolnego Mam Talent, organizowanego w SP nr 15. Z tatą ćwiczył żonglowanie, jazdę na monocyklu i triki z diabolo. Zajął w konkursie drugie miejsce.

Gdy nadeszła kolejna edycja, nie chciał pokazywać tych samych, cyrkowych sztuczek i zainteresował się trikami

z kartami. Potem doszły sznurki, kubki, piłeczki i tak powstał cały program.

Kuba wygrał szkolny Mam Talent i dzięki temu zjawił się na scenie w Teatrze im. Cypriana Kamila Norwida, zaproszony przez prezydenta miasta na podsumowanie minionego roku.

- To był jego pierwszy występ przed tak dużą publicznością. Poradził sobie znakomicie - mówi dumna z syna Maja Matusz.

Śmiejemy się, że wkrótce zostanie impresariem Kuby. Bo po występie w teatrze nastolatek ma już kolejne propozycje publicznych prezentacji swojego programu.

Młodzi iluzjoniści robią karierę

Młodzi iluzjoniści nie są nowością w artystycznym świecie. W Anglii furorę robi Teddy Magic, ośmioletni iluzjonista, który zachwycił jurorów w programie Britain's Got Talent 2025 telepatycznymi żartami i imponującymi sztuczkami karcianymi. W Mam Talent TVN w wieku 15 lat wystąpił Nikodem Liro, który ujął jurorów poziomem wykonania prezentowanych trików oraz komunikacją z publicznością. Czy Kuba z Jeleniej Góry nie marzy o takiej karierze?

- Lubię występować, iluzja to moja pasja. Ale nie marzę o pojawieniu się w Mam Talent - zapewnia Kuba.

Chętnie natomiast powtórzyłby pokaz na ulicy. Podczas wakacji występował na deptaku w Swinoujściu. Zebrał brawa i pieniądze. Podobało mu się bardzo.

Na ulicy, na nartach i na parkiecie

Nastolatek z Jeleniej Góry nie ukrywa, że inspiruje go jeden z bardziej znanych iluzjonistów ulicznych z Australii Jason Maher. To performer uliczny z Sydney, który zasłynął z iluzji zręcznościowych, sztuczek z kubkami i kulkami oraz interakcji z publicznością. Kuba stara się, by jego pokazy miały podobny charakter. Wie, że przed nim długa droga nauki, pracy nad perfekcją każdego ruchu i gestu, budowania więzi z publicznością.

Iluzja to niejedyna pasja nastolatka z Jeleniej Góry. Kuba gra w koszykówkę w zespole NBA Jelenia Góra, biega na nartach, uczy się języka hiszpańskiego (angielski zna biegle, bo mieszkał z rodzicami w Australii). Każde z tych zajęć traktuje poważnie i z zaangażowaniem. Przypomnijcie, że to nie jest zwykły nastolatek...

Alina Gierak



Kuba wygrał szkolny Mam Talent i dzięki temu wystąpił na scenie jeleniogórskiego teatru.

FOT. ALINA GIERAK

Przed o Janinie Lewandowskiej ciekawsza niż legenda

Janina nie musiała iść na wojnę, bo najpewniej nie miała w ręku karty mobilizacyjnej, a jednak poszła. Wiedziała, że musi przystąpić do walki - mówi Agata Puścikowska. W jej książce („Lotniczka. Opowieść o Janinie Lewandowskiej”) Janina Lewandowska, córka generała i ofiara Katynia, jest kobietą, która świadomie wybiera działanie, odpowiedzialność i służbę.

Kiedy pierwszy raz usłyszała pani o Janinie Lewandowskiej i co panią w tej postaci poruszyło?

Po raz pierwszy usłyszałam o niej, czy raczej zobaczyłam, podczas Katyńskiego Marszu Cieni w Warszawie, kilkanaście lat temu. To było mocne doświadczenie: kobieta pośród tych wszystkich oficerów - mężczyzn! Oczywiście wcześniej coś do mnie docierało, ale dopiero wtedy, na Marszu Cieni, jak każda z postaci, została symbolicznie przywołana, ucieleśniona przez konkretnego człowieka. Kilka lat później w Janinę wcieliła się także córka mojej przyjaciółki. Była harcerką, bardzo mocno to przeżywała. To również było dla mnie poruszające. Sam Marsz Cieni jest doświadczeniem wstrząsającym. Nagle ci ludzie przestają być tylko nazwiskami z podręcznika albo bohaterami historycznej narracji. Oni idą, ku śmierci. I to robi zupełnie inne wrażenie, niż kiedy się o nich jedynie czyta czy słyszy. Janina pojawiła się w mojej świadomości właśnie w taki sposób. Później było mi wręcz wstyd, że wiedziałam o niej tak mało. Choć prawda jest też taka, że mało kto wtedy wiedział więcej.

Czy od początku Janina Lewandowska była dla pani przede wszystkim kobietą zamordowaną w Katyniu? Nie miała pani poczucia, że historia ją po prostu upraszcza?

Wtedy w ogóle jej nie znałam. Dopiero kilka lat później dowiedziałam się, że kobiet w obozach specjalnych NKWD było więcej. Że były także inne miejsca kaźni, inne kobiece losy, o których prawie się nie mówi. Miałam wtedy pomysł, żeby napisać o tych kobietach książkę dokumentalną, przeznaczyć po jednym rozdziale o każdej z nich. Projekt ostatecznie nie doszedł do skutku, między innymi dlatego, że uznałam, iż nie starczy materiału i źródeł, by szerzej opisać każdą bohaterkę. Kiedy jednak zaczęłam zbierać materiały do książki o Janinie, istniały już oczywiście pewne opracowania i badania. Choć najwięcej można było znaleźć dość kłopotliwych tekstów w internecie.

Że była córką generała, że była lotniczką, że zginęła w Katyniu, że skakała ze spadochronem?

To wszystko tylko część prawdy. Bo chociażby pokutowała informacja, że Janina skakała z... pięciu tysięcy metrów. Wtedy jeszcze nie przyszło mi do głowy, że to musi być kompletna bzdura. Musiałam trochę czasu minąć, żeby sprawą zajęła się na poważnie. Katyniem interesowałam się od zawsze, więc Janina w pewnym sensie sama do mnie wróciła. Wydawnictwo zaproponowało mi napisanie jej biografii. Na początku podeszłam do tego pomysłu z dużą ostrożnością. Pomyślałam: sięgnę po te same dokumenty, te same znane źródła i powstanie kolejna książka, która nie wniesie nic nowego. Tym bardziej że istniały już jej biografie; niezbyt udane, obciążone błędami. Ostatecznie jednak dałam się przekonać. I bardzo dobrze, bo okazało się, że nieprawdą jest, iż o Janinie i jej rodzinie nie da się już ustalić nic więcej. Dotarłam do Muzeum Powstańców Wielkopolskich w Lusowie. Tam spotkałam wspaniałych

FOT. CC

muzealników, młodych historyków, którzy dysponują ogromem nieopublikowanych materiałów dotyczących całej tej rodziny. Są tam między innymi listy generała do Stefanii Wańkowiczowej, wspomnienia zebrane w latach dziewięćdziesiątych od ludzi, którzy jeszcze tę rodzinną pamięć, a także materiały gromadzone przez państwa Grajków. Dla mnie to był prawdziwy skarb. Z jednej strony było to więc wielkie odkrycie, z drugiej - dojmujące doświadczenie. Poza tym - owi muzealnicy mieli też wiedzę na temat środowiska Janiny, realiów międzywojnia, itd. Wspólnie dochodziliśmy też do wielu ustaleń. I moje intuicje, że wiele informacji, które powtarzano o Janinie, to półprawdy albo zwykłe mity. Czy mnie to ucieszyło? Dopiero wtedy naprawdę zaczęłam się zastanawiać, czy dam radę to unieść. Obalanie legend,

które zdążyły przylgnąć do człowieka, nigdy nie jest łatwe. Nie chciałam być „autorką obrazoburczą” - jak już ktoś raczył stwierdzić. Ale trudno - mówić prawdę trzeba, a prawda w przypadku Janiny okazała się znacznie ciekawsza niż fikcja. Janina oczyszczona z mitów i uproszczeń wydała mi się po prostu dużo bardziej interesująca. Szybko też się okazało, że przy każdym kolejnym odkrytym tropie muszę postawić sobie nie jeden, lecz pięć znaków zapytania. Tak to już z Janiną jest...

Jej rodzinne relacje były skomplikowane, prawda?

Tak, zdecydowanie. W tej historii nie da się stosować prostych odpowiedzi ani łatwych ocen. Janina zginęła bardzo dawno temu, wojna rozbiła całą rodzinę, dokumenty się rozproszyły. I do dziś właściwie

nie wiemy, co jeszcze mogło przetrwać. Czy istnieje gdzieś jakiś nieznanymi pamiętnik Janiny, o którym czasem można przeczytać, ale którego nikt z historyków nie widział na oczy? Czy zachowały się listy, o których nikt jeszcze nie wie? Być może kiedyś wypłynie coś nowego i wtedy tę opowieść będzie można dopełnić. Tego nigdy nie da się wykluczyć. Mam jednak nadzieję, że już to, co udało mi się ustalić, przebieje się do świadomości i naprawi jej obraz, przybliży do prawdy. Najbardziej jaskrawy przykład to słynne skakanie z pięciu tysięcy metrów: miała skakać jako bardzo młoda osoba. Tymczasem w czasach, kiedy polskie cywilne spadochroniarstwo dopiero raczkowało, coś takiego było niezwykle niemożliwe. Cywilne skoki zaczęły się u nas dopiero w 1936 roku. Janina rzeczywiście skakała, ale dopiero

w 1938 i 1939 roku. I nie z pięciu tysięcy metrów, tylko z kilkuset, może właśnie pięciuset, a komuś „dopisało się” jedno zero. Czy to czyni ją mniej odważną? Oczywiście, że nie. Była niezwykle odważną, imponującą dziewczyną.

Tych mitów, które musiała pani odbrzązować, było więcej. Jakże jeszcze?

Trudno mówić o odbrzązaniu, bo to była po prostu nieprawda, więc należało napisać tę historię trochę od nowa. I dotyczyło to nie tylko samej Janiny, ale także jej rodziny. To nie była rodzina, która idyllicznie spijała sobie z dzióbek. Czasem mówię, że oni się kochali, ale nie wiem, czy do końca się lubili, bo wszyscy mieli bardzo silne i bardzo różne charaktery. Te relacje nie były różowe. Ale też nieprawdą jest też to, co gdzieś



Agata Puścikowska: Janina Lewandowska to była kobieta, która bardzo dużo przeszła...

napisano, że ojciec był tyranem. Bardzo kochał swoje dzieci i bardzo o nie dbał. Owszem, był człowiekiem trochę z innej epoki, trochę XIX-wiecznym w obyczaju, ale starał się jak potrafił. Było to trudne, bo przecież wychowywał je sam - jako wdowiec. To właśnie wychodzi z listów do Stefanii Wańkowiczowej. Warto te relacje opowiedzieć na nowo. Być może kiedyś te listy zostaną wydane naukowo, bo na prawdę warto.

Dlaczego wybrała pani taką formę, pomiędzy dokumentem a literacką opowieścią?

Dlatego, że nie chciałam pisać czegoś, co będzie po prostu zimne i niedostępne dla ludzi. Chciałam, żeby ludzie mogli wejść do środka tej historii. Zależało mi na tym, by było to bliskie. Ale podkreślam: tam nie ma fikcji w sensie fałszowania prawdy, dopowiadania czegoś niezbadanego. Jeśli coś lekko nadbudowuję, to wyłącznie rzeczy drobne, nieistotne z punktu widzenia faktów, a oparte na źródłach. Na przykład jeśli wiem, że Janina była bardzo ciężko chora, a to również było dla mnie odkrycie, bo ta choroba była naprawdę poważna i trwała kilka lat, to mogę budować scenę zgodną z wiedzą o jej stanie. Nie wiemy przecież dokładnie, jak przebiegała każda konkretna sytuacja. Wiemy, że mdlała w szkole, że przez chorobę przerwała naukę. To wszystkim opisuję zgodnie z relacjami jej ojca w listach. Jeżeli więc buduję scenę, w której coś dzieje się w szkole, to nie jest to nieprawda, tylko literackie przybliżenie zdarzenia, o którym wiemy, że miało miejsce. Podobnie, jeśli wiadomo z różnych relacji, że z siostrą Gusią potrafiły się kłócić, docinać sobie, to można stworzyć krótką scenę pokazującą dynamikę tej relacji, bez fałszowania jej sensu. Do września 1939 roku te sceny są mocno osadzone w dokumentach, do których dotarłam. Problem zaczyna się oczywiście później, ale i tam starałam się operować wyłącznie tym, co zostało poświadczane. Najważniejsza była dla mnie prawda historyczna. Doktor Ewa Kowalska z IPN-u bardzo pilnowała, żeby wszystko było rzeczywiście zgodne z ustaleniami. Na szczęście zachowały się wspomnienia osób, które Janinę spotkały w Kozielsku. I to jest bezcenne. Nie mamy oczywiście dosłownych zapisów rozmów, ale wiemy, że była uprzejma, miła, że była blisko księdza Ziółkowskiego - wypiekała dla jeńców komunikanty, że wielu ludzi wspominało ją jako lotniczkę, kobietę dzielną. Ja to wszystko cytuję i wplątam w sceny.

Jaka naprawdę była Janina Lewandowska, kiedy zde-

mie się z niej mundur, odrzuci legendę i ten tragiczny finał? Co pani w niej zobaczyła?

Kobietę, która poszukiwała własnej drogi. Wiem, że to brzmi górnolotnie, ale tak właśnie było i to nie na jakimś wielkim, patetycznym poziomie, tylko bardzo ludzkim. To była kobieta, która bardzo dużo przeszła, miała w życiu zdarzenia traumatyczne i być może właśnie dlatego trochę szarpała się z życiem. Uciezka w dzieciństwie przed bolszewikami, śmierć matki, ciężka choroba, później niejednoznaczne relacje rodzinne, nieudana kariera sceniczna...

Która z tych cech: zagubienie, ambicja, walka o zdrowie, o przyszłość, niejednoznaczne relacje była pani szczególnie bliska?

Chyba wszystkie. Ale też nie wiem, czy ja bym się z nią naprawdę zaprzyjaźniła. Cały czas ją poznaję...

Czy ona pani imponowała?

Z pewnością. Pozostaję z nią w jakiejś relacji. Do dziś nie umiem tego jednoznacznie określić. Jeśli jednak chodzi o charakter, pewnie bliżej mi do Gusi, jej młodszej siostry - to była taka radosna i nieco szalona dziewczyna. Janina była chyba bardziej stonowana. Natomiast to, co było mi w niej bardzo bliskie, odkryłam właśnie dzięki kolegom z muzeum w Lusowie i dzięki przedwojennej prasie. To jest bardzo ważne: o Janinie sporo pisano jeszcze przed wojną, bo była wtedy kimś w rodzaju celebrytki. Gdzie się pojawiała, tam prasa to odnotowywała; wiadomo, córka generała Dowbora-Muśnickiego, więc każdy jej ruch skrupulatnie zapisywano. Ale dzięki temu współczesny autor może dziś grzebać w zdigitalizowanej prasie i wydobywać z niej mnóstwo rzeczy.

Co warto dziś o Janinie wiedzieć, żeby nie sprowadzać jej tylko do jednego faktu, że była jedyną kobietą zamordowaną w Katyniu?

Że to jest opowieść w ogóle o życiu, i o człowieku. Dla mnie jest jasne, że chodzi tu o zdrowie, wykształcenie, tożsamość, miłość. I wreszcie o wybór. Przecież ona nie musiała iść na wojnę, bo najpewniej nie miała w ręku karty mobilizacyjnej, a jednak poszła. Poszła z imperatywu: „wróg atakuje mój kraj, muszę stanąć w obronie”. To jest dla mnie bardzo ważne. Janina była zresztą „jużistką”, czyli przeszła szkolenie radiotelegraficzne. Odbyla niemal roczne szkolenie przygotowujące wszechstronnie kobiety na wypadek wojny

w formacji prawie wojskowej. Z własnej woli spędziła rok w takim rygorze, w mundurze, ucząc się całego szeregu rzeczy związanych z łącznością, sanitariatem, funkcjonowaniem w sytuacji zagrożenia. I kiedy wybuchła wojna, ona wiedziała, że musi przystąpić do walki, do działania.

Zastanawiałam się, czy znaczenie miała tu legenda jej ojca. Chciała zasłużyć na jego uznanie, na jego miłość? Czy to ją ukształtowało?

Nie wydaje mi się. Wcześniej taka narracja była lansowana, ale nie znajduję na to potwierdzenia ani w źródłach, ani we wspomnieniach. Ojciec ją kochał i naprawdę dobrze traktował. Oczywiście, jak w każdej rodzinie, były konflikty, to naturalne, ale kiedy Janina chorowała, on drżał o nią, jeździł, wydawał pieniądze na leczenie, szukał pomocy. Więc nie widzę tu jakiejś historii zimnego tyraństwa i biednego dziewczęcia, które musi „zasłużyć” na miłość. Jeśli już miałabym coś psychologizować, to raczej powiedziała bym, że większym doświadczeniem granicznym był brak matki. Janina miała niespełna dwanaście lat, kiedy matka zmarła. Inaczej, kiedy zaczynało się piękne życie, piękne miejsce, piękny dom, to matka umiera, a Janina zostaje półsierotą. To zostawiło w niej bolesny ślad.

Zbierała pani okruchy jej życia z dokumentów, wspomnień, nawet prze-milczeń. Czy było takie znalezisko, które stało się przełomem? Po którym Janina zrobiła się dla pani bardziej żywa?

Bardzo dużo dała mi przedwojenna prasa. I oczywiście listy generała Dowbora do Stefanii Wańkowiczowej; to jest źródło absolutnie szczególne. On tam pisze o swoich dzieciach, o relacjach w domu, o swoich uczuciach. Pisze (tu parafrazuję) do Stefanii: „Kochałem w całym życiu tylko dzieci i ciebie”. O żonie (już wtedy nieżyjącej), milczy... To niesamowite, bo nagle ten człowiek wychodzi z pomnika. A druga rzecz to właśnie prasa. Bo tam widać Janinę żywą: działa, jedzie, uczy się, angażuje społecznie, choćby w pomoc kombatantom Powstania Wielkopolskiego. Są jeszcze obszary niezbadane, ale już to pokazuje bardzo wiele. I jest też quasi-reportaż, który cytuję w całości, kiedy to Janina (!) opisuje szkolenie szybowcowe. To było dla mnie fascynujące, bo styl pisania bardzo dużo mówi o człowieku. Dla mnie, jako osoby pracującej piórem, to było niezwykle ciekawe. Janina pisała z humorem, z dystansem, z lekkością. Jest tam opis, że deszcz lał, było paskudnie, więc „czepiliśmy się skrzydła wiatraka” i tak ćwiczili. Pomyślałam: to niemożliwe. Skonsultowałam to z szybowniczką i historyczką dr Hanną Radziejowską, a ona powiedziała: jak najbardziej możliwe. Ci młodzi ludzie łapali się wszystkiego, bo nie mieli jeszcze takiego sprzętu jak dziś. I wtedy nagle widzi się jej odwagę, pasję, poczucie humoru, koloryt człowieka. Widać, że była błyskotliwa, wrażliwa, zabawna, a zarazem bardzo dzielna. I że latanie było jej prawdziwą pasją.

Czy to, że w historii Katynia pojawia się Janina Lewandowska, z tak charakterystyczną biografią,

coś zmienia w naszym myśleniu? Czy można mieć wrażenie, że przez lata Janina była trochę niewygodna dla zbiorowej wyobraźni o Katyniu, bo nie mieściła się w tym męskim, oficerskim obrazie?

Nie, chyba nie traktowałabym tego w ten sposób. Po prostu przez długi czas w ogóle nie można było mówić o Katyniu, więc tym bardziej nie można było mówić o Janinie. To jest proces dochodzenia do prawdy, który trwa. I dobrze, że dziś coraz głośniej mówi się o kobietach w obozach specjalnych. Bada to między innymi Ewa Kowalska, ale nie tylko ona. Dla mnie również wstrząsające było to, kiedy dowiedziałam się o dzieciach w obozach specjalnych. Postać Władzia, którą opisuję, nie jest przecież fikcyjna. Tych dzieci było więcej, zwłaszcza w Ostaszkowie, ale nie tylko. Część zwalniano, część później i tak ginęła „w niewyjaśnionych okolicznościach”, część zniknęła w tych miejscach kaźni, czasem byli odnotowywani jako siedemnastoletni chłopcy. To także jest kolejny etap odkrywania Katynia. Tyle że bez dalszych badań i bez dokumentów, które nadal są w Moskwie, będzie to ogromnie trudne. I wymaga czasu.

Oglądała pani film „Pojedynek”, który miał właśnie swoją premierę? W jaki sposób, ze swoją wiedzą i wyobrażeniem Janiny, widzi pani tę postać graną przez Julię Pietruchę?

Widziałam fragmenty; wybieram się oczywiście na film, ale raczej zawodowo, bo przy-

watnie nie przepadam za tego typu kinem. Słyszałam jednak, że film jest niezły. Natomiast jeśli chodzi o postać Janiny, to jest to kreacja niestety mocno przesadzona. Mogę to powiedzieć wprost. Nie jest możliwe, żeby kobieta w Kozielsku biegła z rozpuszczonymi włosami do pasa. To jest po prostu niewiarygodne. Warunki sanitarne były takie, że te włosy należałoby ściąć z bardzo prostego powodu: wszy, insekty, brak możliwości dbania o higienę. I to jest dla mnie trochę niepokojące, bo przecież to istotna postać i można było z większym sensem oddać sceny z nią. Tym bardziej, że fotografie prawdziwej Janiny są dostępne. Ona była wysoka, ale miała ciemne, krótkie włosy, śniadą cerę. Więc tak, „czepiam” się tych włosów, ale proszę mi wierzyć, to jest istotne. Bo ktoś, kto nie zna warunków w Kozielsku, patrzy na to i myśli: ot, biega sobie czupurna dziewczyna, krzyczy. Tymczasem Kozielsk to były warunki dramatyczne, a temperatury schodziły do minus 40 stopni. Te sceny, w których bohaterka histeryzuje, wrzeszczy, to w ogóle nie była Janina. Nie zachowywała się w ten sposób, nie mogła się zachowywać, zwłaszcza na oczach enkawudzystów. Starała się z pewnością nie prowokować, nie ujawniać szeroko płci - ze względów bezpieczeństwa. Ukrywała tożsamość! Zresztą była chroniona przez polskich oficerów, którzy traktowali ją godnie i opiekowali się nią. Dobrze chociaż, że Julia Pietrucha ma niebieskie oczy. Janina miała niebieskie, a właściwie szafirowe - takie jej opisy zachowały się w wielu wspomnieniach. Anita Czupryn



Janina z mężem
Mieczysławem
Lewandowskim.

Krzyżówka panoramiczna

filut mieszk pod Walelem	nogi szaraka glon morski	pani sprzed wieków rarytas
sok z liści aloesu		
maż Amidali		
sztuczki iluzjonisty	szef, przełożony	w portfelu Brazylijki
model Fiata		zakład z marzeniami
nawierzchnia szosy	etap, stadion	miasto Szczepcia i Tońcia
wystrzał z dział		
szewska nić	wpada do morza	przedza jedwabna
metal o symbolu Fe	zna zasady dedukcji	najwyższy punkt
Jurand ze Spychowa		
sankcja słowna statek rzeczny	„Mniej niż ...”	malowane pomadką
szlachetny metal	niewieści wdziek	hebrajski raj
pomoc, wskazówka		
rzeka w Wietnamie	grecka muza z kitarą	„Carmen” lub „Flis”
sprzęt filmowca	francuski burmistrz	przyrząd gimnastyczny
obszar, okolica środek na owady		

Litery z oznaczonych pól, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Alfabetka

Alfabetka puzzle grid with letters C, D, E, F, G, H, I, J, K, L, Ł.

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

W kolejności przypadkowej:

- składnik stopów z żelazem
- partyjny teoretyk
- egzotyczna roślina wodna
- deseczki do krycia dachów
- Wiesław, aktor z filmu „Dzięcioł”
- globalna sieć hotelowa
- Matt, aktor z USA
- filmowa hrabina
- ... Chan, aktor z Hongkongu
- hinduski asceta
- leczy zaburzenia mowy
- głązy narzutowe
- Władysław, król Polski

Krzyżówka mozaikowa

Mosaic crossword puzzle grid.

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- 1) broń kłusownika
- 2) roślina wodna,
- 3) narwaniec, raptus,
- 4) mieszkańcy Rygi,
- 5) powieść Antoine’a de Saint-Exupery,
- 6) niedobór witaminy B1,
- 7) Martin, reżyser filmu „Kasyno”,
- 8) smocze drzewo,
- 9) przezroczysta tkanina.

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

- 1) nadawane przedmiotom,
- 2) koteria, sitwa,
- 3) postacie w sztuce,
- 4) ognisko góralskie,
- 5) ptasie pienia.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: tanfaronada; alfabetka: tanfaronada; logogryf: tanfaronada; krzyżówka mozaikowa: tanfaronada; krzyżówka tautogramowa: tanfaronada.

Szkotka

Scrabble board with numbers 1-37.

Do diagramu należy wpisać rzeczowniki pospolite w liczbie pojedynczej, zawierające podane słowa np. sum – konsument, ster – plaster. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- Poziomo: 1) las, 2) kos, 3) lada, 4) karp, 5) rek, 6) mus, 7) Nel, 8) rok, 9) rabin, 10) tur, 11) lis, 12) karp, 13) lada, 14) karp, 15) rek, 16) mus, 17) Nel, 18) rok, 19) rabin, 20) tur, 21) lis, 22) karp, 23) lada, 24) karp, 25) rek, 26) mus, 27) Nel, 28) rok, 29) rabin, 30) tur, 31) lis, 32) karp, 33) lada, 34) karp, 35) rek, 36) mus, 37) Nel.
- Pionowo: 1) arak, 2) lok, 3) bona, 4) set, 5) kok, 6) ort, 7) bot, 8) Anna, 9) Ate, 10) osa, 11) ren, 12) arka, 13) Sean, 14) war, 15) suw, 16) alka, 17) war, 18) nic, 19) aga, 20) Al, 21) run.

Dwuliterówka

Pary liter w polach z kropką, czytane kolumnami, utworzą rozwiązanie.

- Poziomo: 1) aktorka z filmu „Kobieta na dachu”, 2) brazylijski „król” futbolu, 3) dawny statek rzeczny, 4) hutniczy odpad, 5) ojciec Wandy, 6) powieść Tadeusza Konwickiego.

- Pionowo: 1) gra na werblu, 2) papier do wyklejania ścian, 3) do popisu, 4) ... ze wsi Warszawa,

Scrabble board with numbers 1-11.

Krzyżówka tautogramowa

Wszystkie odgadywane wyrazy mają taką samą pierwszą literę. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- Poziomo: 1) kapturka, 2) ukochny Dalili, 3) połączenie materiałów za pomocą Super Glue, 4) część stadionu.
- Pionowo: 1) niesława, dyshonor, 2) obrotowy uchwyt, 3) miejscowość lecznicza, 4) miejsce chrztu bojowego kościuszkowców, 5) pies na torze wyścigowym, 6) dzielnicy Szwajk.

Krzyżówka mozaikowa

Mosaic crossword puzzle grid.

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- Poziomo: 3) uzdrowisko w powiecie cieszyńskim, 4) bluszcz ... , cenne zioło, 5) słoma po roślinie strączkowej, 6) ziomek, rodak.

- Pionowo: 1) niesława, dyshonor, 2) obrotowy uchwyt, 3) miejscowość lecznicza, 4) miejsce chrztu bojowego kościuszkowców, 5) pies na torze wyścigowym, 6) dzielnicy Szwajk.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 16 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Spróbuj po dobroci; wirówka
 krzyżówka pańaramiczna:
 pańaramiczna: "Wszyst-
 ko stracone", krzyżówka z
 hasłem: "Płacz łagodzi żalostę;
 duet Jolek: leśne ułję; logogryf:
 "koniec naszych dni"; szyfr:
 irena kwiatkowska; krzyżówka
 A-Z: czerwona; krzyżówka:
 Margaret.



Czy to jego ostatnia walka
Adriana Bartosińskiego w KSW?

Adrian Bartosiński broni mistrzowskiego pasa

Adrian Bartosiński wraca do gry! Mistrz KSW stanie do piątej obrony pasa. Tym razem zmierzy się z Madarsem Fleminasem. Zawodnik opowiedział nam o swoim rywalu i planach na przyszłość.

Mistrz z Łodzi nie robi sobie przerwy. Ostatnią walkę stoczył niedawno, bo 20 grudnia. Wtedy obronił tytuł mistrza wagi półśredniej w walce z Muslimem Tulshaevem. Kolejną walkę stoczy już 14 marca, podczas gali KSW 116 w Gorzowie Wielkopolskim. Jego rywalem będzie Madars Fleminas.

„Bartos” opowiedział nam o swojej przyszłości

Dla „Bartosa”, to będzie już piąta obrona mistrzowskiego tytułu. Zawodnik opowiedział nam o swojej poprzedniej walce, kolejnym rywalu i przyszłości w KSW.

- Szybko wracasz po swojej grudniowej walce. Kibice zastanawiają się dlaczego. Czy to jest spowodowane chęcią jak najszybszego wypełnienia kontraktu z KSW?

- Idziemy w tym kierunku. W miarę możliwości, jak najszybciej chcę skończyć kontrakt, żebym szybko mógł się postarać o angaż w UFC.

- W sieci pojawił się fragment twojej wypowiedzi, w której mówiłeś o podwyż-

ce od KSW i myślach o pozostaniu w organizacji. Czy to był sarkazm?

- Sarkazm. Jak ludzie wrzucili sam cytaty i to przeczytałem, to pomyślałem „kurde, w sumie to brzmi jak prawda”. Nie widać mojej mimiki i tego jak to mówię. To można było zrozumieć w inny sposób.

- Czy to ostatnia walka na kontrakcie?

- Nie mogę powiedzieć...

- Ile walk chciałbyś stoczyć w tym roku?

- Dwie minimum, ale myślę, że uda się zrobić trzy.

- Kategoria półśrednia jest przez ciebie wyczyszczona. Po grudniowej gali zgłosił się do walki z tobą Adam Masaev (zawodnik wagi lekkiej), ale nawet na to nie odpowiedziałeś. Powiedz, czy pojawił się temat innego rywala niż Fleminas?

- Pierwotnie nie miałem walczyć w marcu, tylko w kwietniu lub czerwcu. Zadzwoił szef i powiedział, że wypadł im main event na Gorzów i potrzebują jakiegoś większego nazwiska. Mielśmy jakieś 6 tygodni do walki. Pogadałem z trenerem i uznaliśmy, że to bierzemy. Patrząc na zawodników z rankingu, którzy nie mają zaplanowanej walki i jeszcze z nimi nie walczyłem, to był tylko Fleminas.

- Nie pojawił się plan żadnego rewanżu, np. z Michaliszynem?

- Igor nie wchodził w grę, bo jest po przegranej, a Fleminas ostatnią walkę z Łopaczykiem wygrał. Może i by mogli dać kogoś po przegranej z góry rankingu, ale to w przypadku jak walka wypada 2 tygodnie przed.

- Jak wyglądał okres przygotowawczy do tej walki, bo miałeś nie wiele czasu.

- Mam krótszy camp, ale nie potrzebowałem całego, bo tamtego jeszcze dobrze nie skończyłem. Zawalczyłem 20 grudnia, minęły 4 tygodnie i już miałem telefon. Między pierwszą a drugą walką jest może 10 tygodni różnicy.

- Mówisz, że to niedokończony poprzedni camp. Czy w takim razie widzisz jakieś podobieństwo u Tulshaeva i Fleminasa?

- Warunki niemal identyczne. Zasięg ramion mają ten sam, wzrost podobnie. Sparowałem dużo z wysokimi zawodnikami. Dobrze się złożyło. Nie trzeba było jakoś mocno gameplanu zmieniać - jeden i drugi to stojakowicz. Wydaje mi się, że Fleminas jest mniej ułożony i bije w dziwny, niesablonowy sposób.

- Czy to znaczy, że przez swoją nieprzewidywalność Fleminas jest trudniejszym rywalem?

- Tulshaev był niebezpieczniejszy, bo na pewno ma mocniejszy cios. Fleminas nie ma w ręce takiego kowadła. Jest niesablonowy, ale jego ciosy nie stanowią aż takiego zagrożenia.

- A jak to było z twoją kondycją w ostatniej walce? Pod koniec wyglądało jakbyś był wyczerpany. Czy to kwestia ciosu w okolice wątroby?

- Tak. Na początku trzeciej rundy czułem zmęczenie, bo wcześniej dostałem cios na dół. Trzeba w to miejsce dostać, żeby wiedzieć jak to jest. To nie jest tylko ból, ale jakby zabrało połowę energii. Pojawia się zmęczenie, spicie brzucha, problemy z oddychaniem. Po tym dole czułem, że jestem bez siły. Musiałem z minutę odczekać, położyłem się na plecy i czekałem aż ta wątroba przejdzie. Dopiero jak wstałem to poczułem, że to zeszło, mogę przyspieszyć i skończyć walkę.

- Masz już jakieś plany na camp po ewentualnej wygranej? Może znowu polecisz trenować do Miami?

- W tamtym roku miałem polecieć do Stanów dwa razy, a byłem tylko w styczniu. Później miałem lecieć w maju, ale w kwietniu podczas walki zerwałem biceps. Ostatecznie zostałem w Polsce, bo potrzebowałem mieć fizjoterapeutów na miejscu. Teraz jak już jestem w pełni



sił to mogę śmiało jechać. W tym roku na pewno się wybiorę.

- Będąc w ATT masz możliwość sparowania ze światową czołówką. Czy to pomaga w tym, aby się pokazać z dobrej strony i zdobyć kontrakt z UFC?

- Ciężko powiedzieć. Widzę tam wielu bardzo dobrych zawodników, którzy nie są w UFC i trenują bardzo długo w ATT. A są tacy, którzy mają tam kontrakt i nigdy w życiu bym nie powiedział, że są w UFC. Też trzeba mieć dużo szczęścia.

- A kto cię najbardziej zaskoczył podczas pobytu w Stanach? Wiem, że sparowa-

wałeś z Marvinem Vettorim, który od długiego czasu jest w czołówce UFC. Przewyższa poziomem polskich zawodników?

- Myślę, że to jest podobny poziom. Najbardziej zaskoczył mnie Yaroslav Amosov. To jest moja waga. To były mistrz Belatora i chyba najlepszy zawodnik w mojej wadze, z którym trenowałem. Niepozornym zawodnikiem z kategorii 70 kg jest Grant Dawson. Byłem w szoku, że jest taki dobry. Zdarzało się, że robiłem z zawodnikami, o których myślałem, że są świetni, a okazywali się... słabsi niż myślałem. Ale to tylko trening, oni nie mają takiej mentalności, żeby się zabijać na macie.

Jakub Mazurkiewicz

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: **800 472 852, 42 647 28 52**

Przez internet: **ibo.polskapress.pl**

W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska,
m.sliwinska@polskapress.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI	- mieszkania - sprzedam - mieszkania - do wynajęcia - mieszkania - kupię - mieszkania - do wynajęcia - mieszkania - wynajmę - mieszkania - zamienię - domy - sprzedam - domy - kupię - domy - do wynajęcia - domy - wynajmę - domy - zamienię - lokale użytkowe - sprzedam - lokale użytkowe - kupię
LOKALE	- lokale użytkowe - do wynajęcia - lokale użytkowe - wynajmę - lokale użytkowe - zamienię - działki, grunty - sprzedam - działki, grunty - kupię - gospodarstwa - garaże - pośrednictwo - inne - bank stancji
HANDLOWE	- AGD - RTV

FINANSE BIZNES	- zamienię - motofinanse - motousługi - inne
MOTORYZACJA	- tekstylia, odzież - dla dziecka - meble - inne
NAUKA	- elektronika, komputery - telefony - car audio - antyki - kolekcjonerstwo, sztuka - jubilerstwo - filmy, muzyka - foto, książki - instrumenty muzyczne - lombardy - sport i rekreacja - maszyny urządzenia - materiały budowlane - materiały opałowe

PRACA	- języki obce - korepetycje - inne
ZDROWIE	- zatrudnię - urzędy pracy - szukam pracy - inne
USŁUGI	- apteki - pomoc całodobowa - chirurgia - ginekologia - interna - neurologia

TURYSTYKA	- instalacyjne - biurowo - projektowe - komputerowe - montażowe - ogrodnicze - porządkowe - przeprowadzki - reklamowe - stolarskie - radio taxi - transportowe - rozrywka - uroczystości - zabezpieczające - inne
ZWIERZĘTA	- lecznice - usługi - inne
MATRYMONIALNE	- matrymonialne - inne

KOMUNIKATY	- zyczenia/podziekowania - gastronomia - rolnicze - towarzyskie - uslugi kamieniarskie - uslugi pogrzebowe
GASTRONOMIA	- dania na telefon - usługi - inne
ROLNICZE	- maszyn rolnicze - ogrodnictwo - plody rolne - zwierzęta hodowlane - inne

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ 2, 3 pokoje zadłużone, z komornikiem, 506-126-915

Kupię każde mieszkanie. Garaż. Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

23M² Widzew 1350zł, 506-592-529

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

0 - 01 wszystkie kupię, 603-471-335

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

12h autokup, 664-040-076

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każda markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoń i sprawdź!!!, 503-747-835

AUTOSKUP, 789-053-964

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlećisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

USŁUGI FINANSOWE

EMERYCIE uwolnij się od długów - odwrócona hipoteka, upadłość konsumencka, 515-461-767

UPADŁOŚĆ konsumencka, hipoteka odwrócona, ochrona majątku przed komornikiem, 515-461-767

USŁUGI PRAWNE

ALIMENTY, rozwody, spadki, regulowanie stanów prawnych, ZUS, 515-461-767

INNE

Sprzedam z powodu wyjazdu aktywną fabrykę okien z PCW i aluminium. Firma jest nieduża, ale z możliwością rozwoju. Okazja. Tel: 601750147

Praca

ZATRUDNIĘ

DO sprzątania zakładu produkcyjnego w Strykowie ZPCh zatrudni na umowę o pracę niepełnosprawnych oraz na umowę zlecenie osoby bez orzeczenia, (możliwość dowozu), 660-521-529

PAKOWACZ - elastyczny grafik. Praca od Zaraz! WTS, Łódź, Nawrot 21 lok 1, 515-121-450

SZWACZKI i chałupniczki, produkcja własna, zlecę przesycia, 509-870-442

SZWACZKI, dzianina (getry), Retkinia, 733-348-671

Szycie, prasowanie, krojenie, wzorcownia, 602-371-680

ZATRUDNIMY pracowników do dociepleń
Tel: 504 701 232

ZPCH AJG zatrudni Panów i Panie z grupą do ochrony - Zgierz, 515-087-318

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odrucia, alkohol, kroplówki, ciagi, 602-691-580

ALKOHOL - ciagi, odrucia, 501-063-660

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, Marzena Król, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

STOMATOLOGIA

Kompleksowe leczenie i protetyka, protezy elastyczne, implanty, 42-258-43-43, Ł/ Chojny, ul. Gościńska 8, 42-239-83-83, ul. Nastrojowa 53

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

ANTENY - serwis, 733-955-881

Automatyczne pralki - dojazd gratis, 42-674-14-67

Pralki - Kaczmarek, 603-200-349

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE - audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

GLĄDZIE, malowanie, tapeta, karton/gips, 792-575-422

MALUJĘ i nie tylko, 506-177-580

MALUJĘ i nie tylko, 506-177-580

REMONTY solidnie, tapetowanie, gładź, 517-383-998

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

ELEKTOINSTALACJE, awarie, pomiary. Tanio, solidnie, 509-275-480, 42-672-06-20

ELEKTRYCZNE - awarie, 503-707-122

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulika - awarie, 509-721-995

HYDRAULIKA tanio, 788-289-668

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

KOMPUTEROWE

POGOTOWIE komputer, 733-955-881

KRAWIECTWO

PRZYJMĘ przesycia, 510-143-566

MONTAŻOWE

Żaluzje - Plisy. Rolety 50zł. Moskitiery. Produkcja, montaż, naprawa. Drewnowska 88. Promocje! Gratisy!, 42-654-84-84, 501-380-619

OGRODNICZE

Cięcie drzew - rębak, 789-605-290

Cięcie drzew owocowych. Fachowo, 605-307-582

CIĘCIE drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

ZAKŁADANIE trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

PORZĄDKOWE

Mycie okien, 518-926-402

MYCIE okien, 602-235-498

PLUSKWY karaluchy prusaki mrówki likwidujemy profesjonalnie, 730-770-870

PRANIE dywanów i tapicerki. Solidnie. Dojazd, 600-794-989

AUTOREKLAMA

Polecamy →

sk

stronaKOBIEt

O kobietach i dla kobiet

stronakobiet.pl

ŁÓDZKIE SIATKARKI NIE MAJĄ WYMAGAJĄCYCH RYWALEK

Jan Hofman

Przed siatkarkami nami końcówka fazy zasadniczej ekstraklasy w sezonie 2025/2026.

W ten weekend drużyny rozegrają przedostatnią kolejkę. Z łódzkich zespołów na własnym parkiecie zagra ŁKS Commercecon, którego zawodniczki podejmą w sobotę #VolleyWrocław. Początek spotkania w hali przy Al. Unii o godz. 19.

To ostatni domowy mecz podopiecznych Adriana Chylińskiego w tej odsłonie mistrzostw Polski. Dobry wynik w tym pojedynku będzie oznaczał dla ełkaesianek awans do play-off z piątego miejsca w tabeli, bowiem szósty Chemik Police, w rozegranym awansem w meczu 22. kolejki przegrał na własnym parkiecie z ITA Tools Stal Mielec 1:3.

Zapewne w takim spotkaniu Łódzkie Wiewiory będą mogły liczyć na gorące wsparcie swoich wiernych fanów

Także w sobotę, ale o godz. 12.30 zagra drużyna Budowlani. Łodzianki na wyjeździe zmierzą się z EcoHarpoon NO-



Siatkarki ŁKS mierzą wysoko.

WEL LOS Nowy Dwór Mazowiecki. Trudno spodziewać się, aby beniaminek rozgrywek sprawił jakiegokolwiek problem jednemu z głównych kandydatów do wywalczenia mistrzostwa Polski. Trudno przypuszczać, aby gospodynie miały jeszcze jakiegokolwiek motywację do walki. Już w 20. kolejce, po porażce 0:3 z BKS Bielsko-Biała zespół z EcoHarpoon Nowel LOS stracił szansę na utrzymanie. W tym meczu trener miał do dyspozycji dziewięć zawodniczek. Nie było nominalnej rozgrywającej Kryszen Garrison rozstała się z drużyną i wyjechała do USA.

Grot SMS gra ze Śląskiem. Będą nagrody dla młodzieży



Przy ul. Milionowej powinno być ciekawie.

Jan Hofman

Piłkarki nożne ekstraklasy, po przerwie przeznaczonej na mecze reprezentacji Polski, wracają do rywalizacji.

Drużyna Grot SMS Łódź zagra w niedzielę na stadionie przy ul. Milionowej (godz. 10.30, transmisja w TVP Sport) z WKS Śląskiem Wrocław. Dla obu drużyn będzie to istotne starcie w kontekście układu środka i dolnej części ligowej tabeli.

Dla zespołu trenera Sebastiana Papisa ważne jest przede wszystkim, aby powiększyć przewagę nad strefą spadkową. Jesienne spotkanie rozegrane w stolicy Dolnego Śląska zakończyło się zwycięstwem gospodyń 2:1.

Przed niedzielnym meczem ekstraklasy odbędzie się miła uroczystość. Janusz Matusiak, prezes łódzkiego klubu, wręczy piłkarkom oraz trenerom, którzy w tym sezonie sięgnęli po medale Młodzieżowych Mistrzostw Polski w kategoriach U-15, U-17 i U-19, pamiątkowe statuetki. Będzie to symboliczne podziękowanie za ich ciężką pracę, zaangażowanie oraz sportowe sukcesy, które są powodem do dumy dla całego klubu i jego kibiców.

W sobotę, rozegrane zostanie spotkanie na szczycie Centralnej Ligi Juniorek U-18. UKS SMS Łódź podejmie Lecha UAM Poznań - lidera rozgrywek, który w tym sezonie wygrał dotąd wszystkie swoje mecze. Pierwszy gwizdek o godzinie 18.15.

Najlepszy z najgorszym, czyli Arka - Widzew



Steve Kapuadi został powołany do reprezentacji Demokratycznej Republiki Konga na finałowy baraż interkontynentalnych.

Choć to pojedynek drużyn walczących o utrzymanie w piłkarskiej ekstraklasie, to jednak na pewno będzie wzbudzał szczególne zainteresowanie kibiców.

Jan Hofman

Mowa oczywiście o spotkaniu 25. kolejki, które odbędzie się w Gdańsku, gdzie tamtejsza Arka zmierzy się z Widzewem.

Po ostatniej serii mistrzowskiej w obydwu drużynach pojawiły się olbrzymie pokłady optymizmu. Łodzianie pewnie pokonali u siebie mistrza Polski - Lecha Poznań (2:1) - z kolejną drużyną z Trójmiasta odniosła pierwsze w tym roku zwycięstwo, wygrywając w Płocku z Wisłą 3:0.

Ten sukces arkowców sprawił, że ponownie przeskoczyli w tabeli widzowiaków i wydostali się z bezpośredniej strefy spadkowej.

Nie zmienia to faktu, że sytuacja obydwu zespołów nie jest ciekawa. Łodzianie są na siedemnastym miejscu (27 punktów), a ich najbliżsi rywale zajmują piętnastą lokatę, mając na koncie dwa punkty więcej. I z tego powodu jest to szalenie ważne spotkanie dla piłkarzy Arki i Widzewa. To mecz o spokojny w szatni i pogodę ducha kibiców. Ewentualne niepowo-



Sebastian Bergier nie ma łatwego życia na boisku.

dzenie może sprawić, że wokół klubu pojawi się bardzo nerwowa atmosfera, ale zapewne wszyscy chcą tego uniknąć.

Warto jeszcze dodać, że Arka pozostaje najlepiej punktującą drużyną na własnym boisku (7 wygranych wraz z Górnikiem Zabrze, Pogonią Szczecin, Wisłą Płock i Radomiakiem), a Widzew w delegacji doznał już dziewięć porażek (częściej przegrywa na wyjazdach tylko... rywal z Gdyni).

To będzie pierwszy wyjazdowy mecz nowego trenera Widzewa - Aleksandra Vukovicia.

Debiut w klubie czterokrotnych mistrzów Polski miał wymarzony, ale już w niedzielę będzie musiał pokazać, że efekt nowej miotły działa w Widzewie bez zarzutu.

Za kartki pauzuje Andi Zeqiri, od dłuższego czasu kontuzjowany jest wychowanek Arki Szymon Czyż. Należy zakładać, że trener, zgodnie ze starą piłkarską zasadą, nie będzie zmieniał zwycięskiego składu. On nie zawiodł i pokazał, że jest gotów na duże wyzwania. A podobne czeka widzowiaków w Gdyni. Początek spotkania o godz. 12.15.

Sportowe wiadomości w skrócie

Jan Hofman

Rozstawiona z numerem drugim Iga Świątek pokonała grecką tenisistkę Marię Sakkari (nr 32) 6:3, 6:2 i awansowała do 1/8 finału turnieju WTA 1000 na twardych kortach w kalifornijskim Indian Wells.

Polki będzie Czeszka Karolina Muchova (nr 13), która pokonała Chorwatkę Antonię Ružić 6:0, 6:3.

● Reprezentacja Polski koszykarek pokonała w Koszalinie Słowację 63:55 (21:17, 11:9,

15:14, 16:15) w 4. kolejce grupy C pierwszego etapu eliminacji mistrzostw Europy 2027 i zapewniła sobie awans do kolejnej fazy kwalifikacji.

● Irański minister sportu i młodzieży Ahmad Doniamali wykluczył udział reprezentacji tego kraju w piłkarskich mistrzostwach świata, które latem odbędą się w USA, Kanadzie i Meksyku. - Nie ma takiej możliwości - zaznaczył w telewizyjnym wywiadzie.

● Julia Jaguściak, biegająca na dystansie 800 metrów, dołączyła do składu reprezenta-

cji Polski na lekkoatletyczne halowe mistrzostwa świata w Toruniu (20-22 marca). Liczy on teraz 32 osoby. Liderami będą Pia Skrzyszowska, Jakub Szymański, Maria Żodzick i Natalia Bukowiecka.

● Reprezentant Polski Jeremy Sochan zdobył cztery punkty, a jego zespół New York Knicks pokonał na wyjeździe Utah Jazz 134:117 w jednym z meczów koszykarskiej ligi NBA. Sochan, który w lutym zasilł nowojorską ekipę po rozwiązaniu kontraktu z San Antonio Spurs, spędził na boisku trzy minuty.



Radość polskich koszykarek.

ŁKS musi uważać, Odra płynie już szybciej

Gdyby piłkarze ŁKS grali na wyjeździe, to o wynik konfrontacji byłobyśmy spokojni. Jednak w 25. kolejce I ligi Łodzianie grają u siebie.

Jan Hofman

W niedzielę podopieczni trenera Grzegorza Szoki podejmą Odrę Opole, początek meczu o godz. 17.

W tym roku ełkaesiacy spisuują się na wyjazdach bezbłędnie. Trzy razy rywalizowali na boiskach rywali i trzy razy wygrali (1:0 z Polonią Warszawa, 2:1 ze Stalą Mielec i 3:2 z Polonią Bytom). Jednak znacznie gorzej idzie im przed własną publicznością, gdzie jeszcze nie wywalczyli trzech punktów, zremisowali 0:0 z Miedzią Legnicą i przegrali 1:3 z Chrobrym Głogów. Ale jak to mówią, do trzech razy sztuka.

W ostatnim czasie w drużynie Odry wiele się działo. Na początku marca, po niespełna półtorarocznej kadencji pożegnano trenera Jarosława Skrobacza. Stało się po porażce 0:2 w ligowym starciu ze Stalą Mielec (wcześniej zespół wygrał 1:0 z Pogonią Siedlce, zremisował 1:1 z GKS Tychy i przegrał 0:3 ze Śląskiem).

Tylko tymczasowo miał przejąć drużynę Piotr Plewnia. Jednak po udanym starcie samodzielnej pracy w opolskim klubie, zwińczonym wygraną nad Zniczem Pruszków 3:2, pierwszoligowy zespół nie myśli o zatrudnianiu nowego szkoleniowca, tylko o pokonaniu



FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

Piłkarze ŁKS muszą zagrać lepiej niż w meczu z Chrobrym.

ŁKS. Optymizm w trenera i jego zawodników tchnęła spektakularna wygrana w Pruszkowie. Odra do przerwy przegrywała 0:2, ale Opolanie odwrócili losy spotkania w drugiej połowie, zdobywając trzy bramki. Kontaktowego gola strzelił Szymon Kobusiński. Wkrótce po tym Michał Feliks dał show, uzysku-

jąc gole kolejno w 72 i 2 minucie doliczonego czasu drugiej odsłony spotkania.

Odra na dziesięć kolejek przed końcem kampanii jest na trzynastej pozycji w tabeli. Przewaga nad strefą spadkową opiewa obecnie na dziewięć punktów, a więc sytuacja jest w miarę pod kontrolą.

GRAD GOLI W SPOTKANIACH LM

Jan Hofman

Trapiiony kontuzjami Real Madryt, dzięki hat-trickowi Federico Valverde, pokonał u siebie Manchester City 3:0 w szlagierze 1/8 finału piłkarskiej Ligi Mistrzów.

Real i City zmierzyły się w fazie pucharowej LM w... piątym sezonie z rzędu. Od rozgrywek 2021/22 w dwumeczu trzykrotnie lepsi byli „Królewscy”, a raz awansowali podopieczni Hiszpana Josepa Guardioli.

Ostatnio te zespoły rywalizowały w 6. kolejce bieżącego sezonu. Wówczas na Santiago Bernabeu gospodarze prowadzili 1:0, by ostatecznie przegrać 1:2.

Tym razem piłkarze z Madrytu pokazali koncert gry i nie dali „The Citizens” żadnych szans, choć wystąpili m.in. bez Kyliana Mbappe, Rodrygo, Edera Militao i Jude’a Bellinhamy. Mają jednak inne gwiazdy, a w środowy wieczór najjaśniejszą świeciła ta z Urugwaju.

Federico „Fede” Valverde, bo o nim mowa, skompletował w pierwszej połowie klasyczny hat-trick, pierwszy w jego karierze. Trafił do siatki w 20, 27 i 42 minucie. Każda z tych akcji była efektowna, ale szczególnie zaimponował przy trzecim голу, gdy podbił sobie piłkę

nad rywalem i kopnął z woleja nie do obrony.

Zwycięstwo Realu mogło być wyższe, ale w 58. minucie rzutu karnego nie wykorzystał Vinicius Junior - jego strzał obronił Gianluigi Donnarumma.

Gościom nie pomogła obecność w składzie Erlinga Haalandy, zdobywcy łącznie 56 bramek w 56 występach w Lidze Mistrzów. Norweg odpoczął w weekend, gdy Manchester City wygrał z Newcastle United 3:1 w 1/8 finału Pucharu Anglii.

Trzy bramki zaliczki mają również broniący trofeum Paris Saint-Germain i rewelacja rozgrywek Bodo/Glimt. Francuski zespół pokonał Chelsea Londyn 5:2, Norweska rewelacja rozgrywek w teraz pokonała u siebie Sporting Lizbona 3:0, już do przerwy prowadząc różnicą dwóch goli.

Wynik tym bardziej godny szacunku, że norweska liga - grająca systemem wiosna-jesień - jeszcze nie wystartowała.

Piłkarze Arsenalu, który wygrali wszystkie osiem meczów w fazie zasadniczej Ligi Mistrzów, zremisowali na wyjeździe z Bayerem Leverkusen 1:1. Rewanż zostały zaplanowane na 17 i 18 marca.

Finał odbędzie się 30 maja w Budapeszcie.

14. DOZ MARATON ŁÓDŹ. POZOSTAŁ NIESPEŁNA MIESIĄC DO STARTU

Jan Hofman

Darmowe wejściówki do Aquaparku Fala, darmowe przejazdy MPK i ŁKA, piknik rodzinny oraz Targi Expo - to dodatkowe atrakcje, które czekają na uczestników 14. edycji DOZ Maratonu Łódź. Impreza odbędzie się w dniach 10-12 kwietnia.

DOZ Maraton Łódź, to jedno z najważniejszych wydarzeń biegowych w Polsce, które co roku przyciąga tysiące zawodników z kraju i zagranicy. Dla wielu uczestników jest to nie tylko okazja do sprawdzenia swoich możliwości na królewskim dystansie 42 kilometrów i 195 metrów, ale również możliwość poznania miasta z zupełnie innej perspektywy.

Organizatorzy przygotowali dla uczestników wydarzenia propozycję noclegów w Łodzi. Hotelarze zadbali o zniżki dla



Maratończycy na trasie

FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

biegaczy, dlatego warto przyjechać do Łodzi na weekend. Można też skorzystać z bezpłatnego noclegu dla zawodników w budynku XXVI LO przy ul. Wileńskiej 22a.

W dniach 10-12 kwietnia na terenie Łodzi zawodnikom przysługiwać będzie bezpłatny przejazd komunikacją miej-

ską MPK Łódź na podstawie okazania numeru startowego wszystkich biegów. Od piątku do niedzieli na terenie województwa łódzkiego oraz na trasie Warszawa-Łódź-Warszawa zawodnicy wraz z osobą towarzyszącą mogą skorzystać z bezpłatnego przejazdu pociągami Łódzkiej Kolei Aglo-

meracyjnej (ŁKA) za okazaniem identyfikatora, który zostanie wysłany drogą mailową do każdego zarejestrowanego uczestnika.

Informowaliśmy już o przyjeździe do Łodzi medalistów olimpijskich oraz uczestników mistrzostw świata i Europy, którzy rywalizować będą w 6-osobowych sztafetach. Do letniej drużyny dołączył czterokrotny mistrz olimpijski w chodzie, Robert Korzeniowski. Wszystkich olimpijczyków w tym Zbigniewa Bródkę, Yareda Shegumo, Wandę Panfil, Tomasza Sikorę, Aleksandrę Lisowską, Macieję Staręgą, Jana Huruka, Władimira Siemirunnija, Natalię Czerwonkę czy Mariusza Siudka będzie można zobaczyć także podczas prezentacji elity w Atlas Arenie w sobotę około godz. 14:00, tuż po zakończeniu biegów dzieci Bodymisi Kids Run.



Panowie i panie, ramię w ramię.

FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

Przypomnijmy, że tegoroczny DOZ Maraton Łódź ma rangę Mistrzostw Polski. Oprócz biegu na królewskim dystansie odbędą się także inne konkurencje: Ale 10k Run, Ale Sztafety Ekiden oraz Voltaren Half&Half Maraton.

Złoci medalisci PZLA Mistrzostw Polski kobiet i męż-

czyni otrzymają po 30 tys. zł. Zapowiada się więc fantastyczna walka 12 kwietnia. Dodajmy, że biegi dzieci odbędą się w sobotę, a pozostałe konkurencje w niedzielę. Wspólny start dla niedzielnych biegów nastąpi o godz. 9:00 z al. Bandurskiego przy Atlas Arenie.

REKLAMA

0011479711



SPONSOR
TYTULARNY



PARTNER
STRATEGICZNY



SPONSOR
WODĄCY



PARTNER
TECHNICZNY



Gala Doskonałość Mody „Twój Styl” z Moniką Dryl

Monika Dryl była jedną z osób, które gościły podczas gali Doskonałość Mody „Twój Styl”. W prześwitującym stroju zdecydowanie wyróżniała się z tłumu i zrobiła to na najwyższym modowym poziomie.

Wydarzenie przyciągnęło gwiazdy, które pozowały w błyskach fleszy. Wśród nich znaleźli się m.in. Katarzyna Zielińska, Maria Dębska, Anna Lewandowska, Robert Czerwik, Natalia Kukulska, Danuta Stenka, Katarzyna Dąbrowska czy Katarzyna Herman. W gronie zaproszonych osób, które stawily się na wydarzeniu, znalazła się też Monika Dryl. Postawiła na odważny strój, który specjalnie dla Telemagazynu skomentował projektant i stylistę współpracujący z gwiazdami, Daniel Jacob Dali. Zwrócił uwagę na elementy ubioru gwiazdy, które szczególnie przypadły mu do gustu.

– Outfit Moniki Dryl to odważny wieczorowy, nowoczesny look. Główną rolę grają przezroczystości oraz asymetryczne

wycięcia, a do tego wysoka stójka, długi rękaw z siateczki i nieregularne wstawki. Tworzą głęboką zmysłowość i pewnego rodzaju zamierzone subtelne odsłonięcie ciała – mówi Daniel Jacob Dali.

Modowy ekspert docenił także kolor stroju.

– Taki styl można określić jako sensual minimalism, a połączenie takiego wykroju z projektem w czerni przykuwa jeszcze większą uwagę. Jak dla mnie rewelacja i Monika wyglądał przepięknie. Oby więcej takich sensualnych stylizacji zagościło na polskich ściankach – dodał Daniel Jacob Dali.

Monika Dryl urodziła się w 1979 r. w Białymstoku. Ukończyła studia na Akademii Teatralnej w Warszawie, jest aktorką Teatru Narodowego w Warszawie. W 2001 została laureatką trzeciej nagrody Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Jest też wokalistką i saksofonistką zespołu Themonika Quintet.

Agnieszka Kostuch



FOT. ANPA

O związkach z młodszymi mężczyznami

Aktorka Ewa Kasprzyk zdradziła, dlaczego w jej ocenie zdarza się, że panowie wiążą się ze starszymi od siebie kobietami.

– Może [starsza kobieta - przyp. red.] coś wnosi, doświadczenie, chęć przeżycia przygody, albo biznes.[...] Byłam w takim związku z mężczyzną dużo młodszym. Zresztą ostatnim związek to był młodszy ode mnie, ale to tak wyszło, ja tego nie planuję – powiedziała aktorka.

Ewa Kasprzyk przez blisko 6 lat była związana z Michałem Kozerskim, z którym była zaręczona. W zeszłym roku ogłosiła jednak, że ich relacja się zakończyła. Obecnie jest jedną z jurysek „Tańca z Gwiazdami”.

Gwiazda uchyliła rąbka tajemnicy na temat tego, co wnosi do programu Polsatu.

– Trzeba mieć szybką ripostę, trzeba być spostrzegawczym i trzeba też trochę się interesować tymi ludźmi, którzy tańczą. Zrobić trochę jakiś research, kim oni są, co robią, co lubią, co zagrali, co przed nimi, co za nimi.

(BB)



FOT. SYLVIA DĄBROWA



FOT. AGNIESZKA KOSTUCH

Biznesmen Skolim gra na wielu instrumentach

Skolim utrzymuje się na fali popularności. Zarobionych pieniędzy jednak nie traci, a inwestuje. Piosenkarz ma sklep z gadżetami takimi jak koszulki oraz perfumy. Dodatkowo ma własną stację benzynową, a od niedawna także hotel nad morzem.

– Tam, gdzie znajdę możliwości rozwoju polskiej gospodarki, tak żeby nasz lokalny patriotyzm ekonomiczny szedł do góry, to na pewno się za to wezmę, ale to wszystko są tematy poboczne, numerem jeden jest muzyka i się tym zajmuję. To jest taka zabawa dla mnie – komentował Skolim w rozmowie z Telemagazynem.

Skolim wzbudza szacunek nie tylko wśród swoich fanów, ale także wśród osób z branży. Jednym z nich jest raper Miuosh, którego aktualnie można oglądać w jury „Must be the music”.

– Szanuję ludzi sukcesu, bo to naprawdę sztuka w tym kraju osiągnąć bez złodziejstwa wysokie pułapy sukcesu. On to zrobił, brzydko mówiąc, na swojej mordzie, na nazwisku, pseudonimie, patentach, tytułach. Cała jazda na jego wizerunek to jest jego sprawa i ja to też szanuję, bo przynajmniej jest jakiś – przyznał Miuosh.

(AK)

FOT. PIOTR FEHLER



Hejtu nie da się gumką wymazać z pamięci

Każdy, kto korzysta z mediów społecznościowych, doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że właśnie tam może go spotkać hejt. Influencerka i dziennikarka Kinga Zawodnik, by przeciwdziałać temu zjawisku właśnie wśród dzieci i młodzieży, regularnie pojawia się w szkołach, gdzie porusza ten ważny temat.

– Odwiedziłam pewnie ze 300 szkół podstawowych i ponadpodstawowych w całej Polsce i właśnie tam poruszam temat hejtu w relacjach rówieśniczych czy w internecie. Mogę dzielić się swoją trudną historią, ale wiem, że właśnie ona inspiruje młodych ludzi. Ze względu na to, że od dziecka choruję na otyłość, mierzyłam się z hejtem, wykluczeniem, odrzuceniem, wyśmiewaniem. Niestety musiałam się mierzyć z agresją fizyczną. Chcę ustrzec młodych ludzi, uczniów, młodzież, z którą się spotykam, by nie popełniali tych błędów, które popełniali moje rówieśnicy, czyniąc mi wiele złego, bo ten hejt zostaje z nami do końca życia. Nie da się wziąć gumki i tego wymazać, nie da się wziąć taśmy i skleić naszego serca i naszej pamięci.

(AK)

Horoskop tygodnia

Baran



(21.03-19.04) Będziesz pięknie wyglądać, emanować ciepłem, błyszczeć dowcipem. Wiele dzięki temu zyskasz. Wyciągnij rękę i bierz. W końcu ci się należy.

Byk



(20.04-22.05) Staraj się nie ulegać napadom złego humoru, bo to się udziela otoczeniu. W domu dość napięta atmosfera. Uważaj. Może to rzutować na przyszłość.

Bliznięta



(23.05-21.06) Jeśli wydanie jeszcze paru złotych poprawi Ci humor, to zrób to. Na pewno sprawisz tym komuś radość. Sobie też popraw samopoczucie.

Rak



(22.06-22.07) Nie narzekaj na szefa, bo możesz mieć gorszego. Zobowiązania podejmuj ostrożnie. Wpadka wyjątkowo drogo Cię będzie kosztować.

Lew



(23.07-23.08) Znosi się na gwałtowną burzę. Ktoś za bardzo wtrąca się w Twoje sprawy i zagraża Twojemu związkowi. Nie pozwól mu na to dłużej.

Panna



(24.08-22.09) Znakomite pomysły to wstęp do przewrotu w sferze zawodowej. Osiągniesz spore zyski. Dobrze je zainwestuj. Gromadź zasoby!

Waga



(23.09-22.10) Jeszcze trochę się niepokoisz, ale wkrótce ogarnie Cię poczucie dobrze dokonanego wyboru. Nic tego nie zmienia. Broń przy swej decyzji jak lew.

Skorpion



(23.10-21.11) Wszystko będzie się układać znakomicie. Twój dom zacznie przypominać krainę z bajki. Ukochana osoba się odwziewa. To umocni wasz związek.

Strzelec



(22.11-21.12) Gdy dojdiesz do wniosku, że Twoje uczucia osłabły, nie pakuj zaraz walizek. Bądź cierpliwy, uniesienia jeszcze wróć. Ziarno musi wykiełkować.

Koziorożec



(22.12-19.01) Spisuj sny, mogą okazać się prorocze. Dbaj o zdrowie, nie lekceważ nawet drobnych dolegliwości. Ostrożnie w domu. Lepiej naprawić niż kupić nowe.

Wodnik



(20.01-18.02) Nikt Ci się nie oprze. Dobrze się składa, bo spotkasz wspaniałego człowieka. To będzie nagłe i potężne uczucie. Tylko czy dobrze odwzajemnione?

Ryby



(19.02-20.03) Zaczynaj myśleć o nowych przedsięwzięciach, ale z ich realizacją poczekaj. Czekaj Cię awans albo wygrana na loterii. Zawsze lepiej mieć trochę więcej.